Rocznik I | Wrzesień | №. 2

WIEK XX

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA WŁOCHA

„Finis totius operis est removere viventes in hac vita de statu miseriae et perducere ad statum felicitatis."
(Alighieri Dante. Listy)

„Celem wszelkiego dzieła jest podnieść tych, co żyją w stanie nędzy i doprowadzić ich do stanu szczęśliwości."

TREŚĆ NUMERU II:

„WIEK XX" znajduje się na składzie głównym: w Polsce w księgarni Gebethnera i Wolfa; w Ameryce Polish Book Importing Co., firma ta jest wyłącznie upoważniona do sprzedaży naszego pisma w Ameryce; w Paryżu jest „WIEK XX" na składzie w „Polonji".

Redakcja: ul. Moniuszki 4; tel. 160-34.

Cena numeru: 400 mk.

WARSZAWA 1921

WIEK XX

Miesięcznk Polityczno-Społeczny

TREŚĆ NUMERU I:

* * *

Numer pierwszy, ciągle jeszcze aktualny, jest do nabycia w Redakcji już tylko w nielicznej ilości egzemplarzy.

Od Września cena zrównana z numerem drugim.

* * *

Prasa polska i zagraniczna przyjęła życzliwie wydawnictwo „WIEK XX“ i to zachęca Redakcję do wzmożenia wysiłków, by zadowolić najszersze koła inteligentnych czytelników. Ma jednak Redakcja „Wieku XX“ jedno zastrzeżenie do zrobienia: niektóre dzienniki pozwoliły sobie przedrukować w całości artykuły z „Wieku XX“; na to oczywista Redakcja „Wieku XX“ zgodzić się nie może, boć wiadomo, że za artykuły należy płacić wysokie honorarja, a czynimy to po to, by pismo nasze było kupowane i czytane.

Rok I. WRZESIEŃ Nr. 2.

WIEK XX

Miesięcznik Polityczno-Społeczny

WARSZAWA 1921.

Organizacja Ministerstwa Skarbu

U nas — a gdzieindziej.

Jednym z podstawowych warunków należytej organizacji i sprawnego funkcjonowania naczelnych naszych władz administracyjnych jest taki ustrój ministerstwa skarbu, któryby umożliwiał i zabezpieczał równorzędnie celowe, umiejętne i równoczesne spełnianie tych jakościowo i ilościowo olbrzymich w obecnych trudnych warunkach — najcięższych zadań, które spoczywają na tem ministerstwie bezprzecznie najważniejszem wśród wszystkich centralnych władz. Od stanu naszej waluty, od siły kupna naszego pieniądza, od konstrukcji gospodarstwa kredytowego, tak krajowego, jak i zagranicznego, od umiejętnego wyzyskania źródeł podatkowych, od odpowiedniej organizacji kontroli wydatków gospodarczych, od celowej budowy systemu podatkowego — zależy w znacznej bardzo mierze, stan, rozwój i przyszłość gospodarstwa państwa, samorządu, oraz gospodarstw prywatnych, rozsianych na całym obszarze naszego państwa.

Żadne też z innych ministerstw podobnego znaczenia nie posiada; doniosłość i wpływ na całokształt gospodarstwa społecznego — żadnego innego ministerstwa nawet w przybliżeniu mierzyć się nie może ze znaczeniem i wagą, jaką posiada w tym kierunku — ministerstwo skarbu. Rzecz ta jest tak prosta i jasna, że bliższe

i szersze umotywowanie powyższego twierdzenia wydaje się zbędne.

Powyżej przytoczone okoliczności z ogólnego już punktu widzenia tłomaczą nam dlaczego w niektórych państwach już dawno przed wojną, w innych — po ostatniej wojnie światowej — rozbito ministerstwo skarbu na dwa samoistne ministerstwa, względnie, dlaczego zarząd centralny skarbu złożono w ręce kollegjum. Stało się to dzięki słusznemu jak wieloletnie doświadczenie wykazało— założeniu, że jeden człowiek — fizycznie i administracyjnie nie jest poprostu w możności objąć w całości tego olbrzymiego kręgu kwalikatywnie przeróżnych dziedzin, wymagających odmiennego teoretycznego i faktycznego przygotowania, niejednakowych konstrukcji dziedzin, zadań i materji, ponadto kwantytatywnie bardzo licznych.

Pierwszeństwo w tym względzie i zasługę pierwszą ma znana ze zmysłu praktycznego Wielka Brytanja, która od wielu bardzo lat wprowadziła u siebie z doskonałym rezultatem 1) kollegjalny zarząd ministerstwa skarbu, ponadto 2) obok zmiennych parlamentarnych, przejściowych ministrów — stałego jednego zawodowego (urzędnika), faktycznego ministra, pod skromną nazwą sekretarza, który mimo zmiany gabinetu i częstego ustępowania parlamentarnych kolegów — zostaje na stanowisku i jest wyrazicielem zasady stałości i kontynuacji konsekwentnie finansowej i podatkowej polityki państwowej.

W szczególności ang. ministerstwo skarbu (treasury) składa się: 1) z pierwszego lorda skarbu (first lord of the treasury), którym jest premjer t. j. prezydent gabinetu i który nominalnie raczej, niż faktycznie administracją skarbu kieruje; 2) dalej z kanclerza skarbu (chancellor of the exchequer), którym jest parlamentarny minister skarbu w naszem rozumieniu, który musi być członkiem Izby gmin; on przedkłada parlamentowi budżet, reprezentuje rząd w Izbie, podpisuje ważniejsze akty i wykonywa kontrolę nad wydatkami i dochodami państwa; 3) W skład właściwego Kolegjum, ministerjalnego t. zw. Lordscommissioners of the treasury wchodzą prócz powyższych dwóch dygnitarzy jeszcze trzej członkowie zwyczajni (junior lords), oraz (od niedawna) czwarty nadzwyczajny członek t. zw. pomocniczy Sekretarz skarbu (assistant secretary).

Właściwy zarząd skarbu spoczywa jednak w ręku dwóch podsekretarzy skarbu o różnych prawach (joint secretaries), którzy jednak — podobnie jak ministrowie i „lords commissioners“ — zmieniają się ze zmianą gabinetu, wobec czego — na co zwracam uwagę — wprowadzono od 116 lat instytucję stałego nieparlamentarnego podsekretarza stanu — zawodowego urzędnika (t. zw. law clerk and assistant secretary). Otóż w rękach trzech wspomnianych tu podsekretarzy spoczywa faktycznie właściwy centralny zarząd finansów i skarbu państwa, tak podzielony, że stały podsekretarz (urzędnik) zawiaduje wydatkami państwa, jeden z podsekretarzy parlamentarnych — dochodami państwa, drugi zaś z nich — sprawami personalnemi.

Sześciogłowe kollegjum, ma więc raczej nominalne znaczenie i jest organem raczej „pro foro externo“ — faktycznie rządzącym i pracującym jest natomiast podsekretarjat skarbu, w $^2/_3$ częściach złożony z parlamentarjuszy, zaś w $^1/_3$ z czynnika zawodowego, któremu powierzono najważniejszy dział, t. j. wydatki państwowe.

We Włoszech istnieją dwa samodzielne ministerstwa: ministerstwo skarbu (minister del tresoro) i ministerstwo finansów (m. delle finanze). Do ministra skarbu należy rachunkowość państwowa, kredyt, cały dział wydatków na administrację, zarząd kanałów, kopalń państwowych, administracja katastru podatkowo-gruntowego i techniczne urzędy skarbowe. Budżet przedstawia parlamentowi minister skarbu.

We Francji podział analogiczny istniał dawno wprowadzony przez tak genjalnego organizatora i administratora, jakim był Napoleon I, i w ten sposób przeprowadzony, że minister finansów zawiadywał budżetem i działami dochodów państwowych, minister skarbu zaś kierował techniczną stroną (wypłaty i rachunkowość).

Państwo Niemieckie wreszcie, co jest bardzo ciekawe i charakterystyczne — po wojnie światowej i rewolucji wprowadziło u siebie (ob. R. G. Bl. str. 327, resktypt. z 21 marca 1919) również dwa ministerstwa: skarbu i finansów (Reichschatzminister i Reichminister der Finanzen). Pierwszy zarządza majątkiem państwa, wykonuje nadzór finansowy nad gospodarczemi organizacjami

pokojowemi i wojennemi, oraz zawiaduje monopolami i pożyczkami państwowemi, do drugiego należy budżet, waluta, kredyt i administracja zwykłych dochodów państwowych.

Jeżeli urządzenia centralnej administracji skarbu w poszczególnem państwie jest niewątpliwie produktem swoistego rozwoju historycznego i rezultatem całego szeregu specyficznych faktów i konkretnych potrzeb — nie podobna jednak z powyższego stanu rzeczy nie wysnuć tego wniosku, że prawdopodobnie, te same przyczyny zrodzić musiały w powyższych państwach jedno i to samo zjawisko: konieczność rozdziału agend ministerstwa skarbu na kilka a narazie na dwa działy, samoistne i zupełnie od siebie oddzielne i niezależne. Przyczyny ważniejsze tego zjawiska wymieniłem na wstępie tego artykułu.

Obecnie pragnąłbym wysnuć z tych przyczyn, które to zjawisko wywołały w różnych rodzajach ustroju naczelnej Władzy w Anglji, Włoszech i Niemczech, czasowo i przejściowo także we Francji pewne wnioski z odniesieniem do naszego państwa.

* *
*

Mojem zdaniem—jeżeli gdzie i kiedy, to szczególnie w Polsce, w obecnych naszych warunkach, reorganizacja ministerstwa skarbu w powyżej zasadniczo wskazanych kierunkach jest nietylko wskazaną i pożądaną, ale wprost konieczną i naglącą, bez niej bowiem nawet marzyć nie możemy o poprawie beznadziejnych naszych stosunków finansowych i skarbowych. Nie było bowiem nigdy ani w historji ani też niema współcześnie państwa któreby w podobnie ciężkich nad wyraz i nad wszelkie opisy warunkach walutowych kredytowych, podatkowych, budżetowych i organizacyjno-skarbowych budowało państwo, odrestaurowało setki tysięcy zniszczonych wskutek działań wojennych warsztatów pracy, znajdowało się w chwili powstania in statu belli lub w pogotowiu bojowem na kilka frontów, któreby musiało stopić w jedność i całość trzy— a ściślej mówiąc—cztery rózne materjalne i formalne systemy podatkowe, jakie istnieją na jego obszarze (okupacje austrjackie w Królestwie Pol. wytworzyły zupełnie

odmienny system podatków i opłat oraz Władz w porównaniu do niemieckich, co pozostało nadal a częściowo pozostaje jeszcze w mocy), któreby wreszcie miało do zwalczenia brak odpowiedniego materjału na urzędników administracji skarbowej w takim rozmiarze i które też nawet—ut figura docet—z tej przyczyny nie jest w możności dotąd obsadzić odpowiedniemi siłami i należycie zorganizować naczelnej władzy administracyjnej skarbowej.

Powszechnie znane jest w fizyce prawo o granicy wytrzymałości maximum ciężaru, którą jednostka unieść może. Poza tą granicą należy ciężar rozdzielić. Zasada zaś ekonomji i celowości pracy poparta doświadczeniem i spostrzeżeniem, poczynionem u nas od listopada 1918, t. j. od czasu powstania państwa polskiego, uczy nas konsekwentnie i coraz dobitniej, że ambicja—zresztą szlachetna i godziwa jednostki, obejmującej portfel skarbu, mierzącej siły na zamiary, czy też niedocenienie olbrzymiego kręgu zadań i obowiązków połączonych z resortem skarbu—nie wystarcza i po dłuższym lub krótszym czasie następuje z matematyczną pewnością i koniecznością bądź wyczerpanie fizyczne, bądź też w najlepszym razie spełnienie lędwo małej cząstki zadań; całość ich jednak jest dalej chora i niedomaga, wskutek czego o prawdziwej naprawie obecnego stanu rzeczy w obecnych warunkach przy obecnym ustroju ministerstwa skarbu mowy być nie może. Podkreślam i powtarzam, *nie z winy ludzi*, ale *z winy systemu*, który musi być i będzie (o tem przekonany jestem głęboko) u nas prędzej czy później zmieniony.

System obecny, jednoosobowe ministerstwo skarbu dla całości zadań, łamie i zużywa ludzi po kolei i szybko, pewnie i bezcelowo. Idzie się z wiarą wielką i fantazją, po trzech miesiącach następuje przemęczenie i niezadowolenie z wyników pracy, po kilku dalszych — ustępuje się z zawodem i goryczą w sercu, bo potęga życia, to jest istoty rzeczy i okoliczności faktycznych z nią związanych, jest silniejszą zawsze od człowieka: jednego złamie prędzej, drugiego później, ale złamie zawsze. Hymny pochwalne milkną coraz bardziej, im dłużej piastuje się urząd. Tak było zawsze dotąd. Wątpię, czy zasadniczej

zmianie może uledz w przyszłości. Powtarzam—nie z winy człowieka.

Dążenia zmierzające np. tylko do poprawy waluty, wymagające jak obecnie—oddanie się całkowicie tej materji i to przez dłuższy czas—muszą powodować w obecnym ustroju konieczny rozstrój we wszystkich innych działach i ażeby obrazowo i jasno się wyrazić — muszą ograniczyć się w całym chorym organiźmie—do leczenia jednego organu; w najlepszym razie, gdy terapja się powiedzie, cały zresztą organizm będzie nadal chory. Wydaje mi się, że jedna łączy się organicznie i funkcjonalnie z innemi cząstkami, ważna, nawet bardzo ważna cząstka uleczona, całości nie uzdrowi jeszcze—bo nie może.

Mnie się wydaje, że, nawiązując do przedstawionego wyżej stanu rzeczy w W. Brytanji, Włoszech, Niemczech, a czasowo i we Francji, należałoby w uwzględnieniu naszych specjalnych stosunków, co najmniej na razie przejściowo, na czas trwania budowy państwa, rozdzielić nasze ministerstwo skarbu na samoistne, przed sejmem odpowiedzialne trzy naczelne władze skarbowe przy równoczesnem zniesieniu najzupełniej niepotrzebnych i w naszem ubogiem państwie wprost rażących jako balast zbytkowny innych ministerstw np. zdrowia, kultury i sztuki, pracy i opieki społecznej, przy równoczesnej przemianie ich w „wydziały" innych ministerstw. Podział ten winien by obejmować: 1) resort dla spraw polityki finansowej waluty, kredytu, banku biletowego, spraw bankowych i kontroli instytucji kredytowych, oraz asekuracyjnych, 2) resort dla organizacji materjalnej i formalnej skarbowości, w czem mieści się między innemi ogromnej doniosłości sprawa stopniowej unifikacji czterech różnych naszych systemów podatkowych, oraz sprawa zdobycia sobie materjału urzędniczego dla administracji skarbowe, za pomocą a) specjalnych i przejściowych na okres 4 do do 8 lat programów naukowych i studjów uniwersyteckich (np. 2 letnie kursy), oraz b) osobnych wydatnych stypendjów dla adeptów służby skarbowej, bez czego całe nasze systemy i ustawy podatkowe pozostaną martwą literą.

Podatków już obecnie prawie nie płacimy w państwie polskiem; za lat kilka, gdyby obecny stan troski o per-

sonel trwać miał dalej, będzie jeszcze gorzej. Fundamentalnej tej sprawie żaden jednak z dotychczasowych ministrów obarczony mnóstwem obowiązków i zadań, nie poświęcił uwagi. Tymczasem sądzę, że wykształcony i przygotowany do swego zawodu urzędnik względnie zadowolony z warunków, widząc, że jest jakiś organ w państwie który myśli ułatwić mu odbycie studjów, organizuje osobne zasady wyszkolenia i przygotowania według specjalnych programów, stara się, aby specjalnie ciężkim i trudnym— przykrym warunkom pracy urzędnika skarbowego odpowiadały odpowiednie normy wynagrodzenia i awansów i organizacja władz,— taki urzędnik stałby się fundamentem polskiej budowy skarbowości państwowej. Na nim i tylko na nim oprzeć się może. Papierowe przepisy nie tchną twórczego ducha w ten świat, nie zaludnią „budynku skarbowego“ oczekiwanym ludzkim materjałem, nie porwą do ofiarnej pracy, nie zachęcą młodzieży do wstępowania, a nawet starszych urzędników do pozostania w służbie państwowej. Jest to materja tak niewypowiedzianie doniosła, obszerna i ważna, że faktyczni Anglicy od kilkudziesięciu lat stworzyli — jak wskazałem już — de facto osobne ministerstwo skarbu dla spraw personalnych — pod skromną nazwą podsekretarjatu. U nas w obecnych warunkach nie zbuduje skarbowości państwowej, kto ogromnej pracy i wiele serca w tę dziedzinę nie włoży! 3) Trzeci i ostatni resort, któryby miał wykonać pracę podstawową—pilną, natychmiast czynność chirurga w pierwszej linji, a gospodarczą w drugiej—obejmować winienby budżet i sprawy oszczędności w wydatkach państwowych. Przeprowadzenie szybkie, radykalne, ale i umiejętne oszczędności w wydatkach państwa naszego, które słynie z marnotrawstwa publicznego grosza, szerzącego demoralizację podatkową — jest według mego zapatrywania pierwszą, najpilniejszą i najważniejszą rzeczą. Na nic się nie zda najlepsza waluta, ani najlepszy system podatkowy, chybią bowiem celu i nie osiągną zamierzonego rezultatu, dopóki radykalnie i szybko, zasadniczo a nie pod kątem klucza partyjnego, nie wytnie się tego raka, który toczy organizm naszego państwa. To, co się obecnie robi w tym względzie w ostatnim czasie, jest —

znawcy stosunków zgodzą się ze mną — mikroskopijną cząstką tego, coby należało uczynić. Z każdym dniem-tygodniem operacja będzie trudniejsza. Zrobić ją może specjalny organ, wyposażony w rozległe — dyktatorskie wprost pełnomocnictwo. O takich zamierzeniach, a nawet faktach dokonanych we Francji, W. Brytanji i Niemczech czytamy w zagranicznej prasie.

We Francji dyktatorskim takim organem nie dawno utworzonym jest Komitet z pięciu pod przewodnictwem prezydenta „Cour des comptes"; w Austrji rozpisany jest projekt powołania „komisji oszczędnościowej" złożonej z osób co najwyżej 15, urzędników i ludzi prywatnych; wyposażonej w najzupełniejszą niezależność; członkowie urzędnicy nie są związani poleceniami swojej przełożonej władzy (Wiener Zeitung 9/I 1921); jak w Anglji poważnie zabrano się do dzieła „oszczędności w gospodarstwie państwa" dowodzą niedawne długie obrady w tamtejszym parlamencie, które zmierzały do odebrania ministerstwu używania służbowych samochodów, których utrzymanie drogo kosztuje, oraz mowy ministra Chambelaina (w grudniu 1920) o zniesienie 3 ministerstw (żeglugi, środków żywności i amunicji) i o zaniechaniu na razie budowy okrętów wojennych. Wniosek posła Collinsa o ograniczeniu wydatków państwowych do najdalszych granic uchwalił parlament angielski niedawno olbrzymią większością 307 głosów przeciw 30. Nic też dziwnego że Lloyd George mógł przed kilku tygodniami z dumą oświadczyć w parlamencie angielskim, że Anglja zmniejsza dług państwowy w sposób, który w Europie podziw wzbudza powszechny. W Niemczech przyznano niedawno celem położenia tamy nadmiernym wydatkom ministrowi skarbu prawo veto przeciw wydatkom, które uważa za niepotrzebne i na które brak pokrycia.

Wbijmy sobie w pamięć, że jak uzdrowienie waluty da się uzyskać nie zapomocą technicznych środków, ale jedynie przez uzdrowienie organizmu gospodarczego, tak z drugiej strony do uzdrowienia administracji naszej prowadzi jedyna droga: zniesienie mnóstwa urzędów, władz i zakładów oraz usunięcia $^1/_3$ czy $^2/_3$ personelu w olbrzymiej części zbędnego balastu, który podcina na kształt choroby nasz organizm administracyjny. Jak długo tu nie

przyłożymy lancetu chirurga i z pominięciem klucza partyjnego porządku nie zrobimy, w niwecz obróci się najlepsza reforma waluty i najdoskonalszy system podatkowy. Te ostatnie nie są wszakże abstrakcją. Warunkiem ich zaistnienia i prawidłowej ich funkcji—stabilizacji, pierwszym aktem, od którego zacząć należy jest — energiczna, bezlitośna akcja oszczędnościowa.

Każdy następnie z tych trzech resortów winienby posiadać „Radę przyboczną, złożoną z najlepszych teoretyków i praktyków w dotyczącej dziedzinie. Ponadto dla spraw ustawodawstwa skarbowego winnaby powstać osobno „Komisja kodyfikacyjna". Dwa są ogromnej wagi argumenty, przemawiające za tym projektem:

I. Krąg obowiązków i zadań ministra skarbu w Polsce przerasta fizycznie zdolność pracy jednego człowieka.

II. Każdy z projektowanych trzech resortów wymaga odmiennej wiedzy, praktyki i doświadczenia i wręcz odrębnych konstrukcji umysłowych.

Ze strony niefachowej—od ludzi nieznających bliżej ustroju władz naczelnych w nowoczesnem państwie — słyszałem niejednokrotnie jedną uwagę: A czyż wiceministrowie nie mogą należycie spełniać tych funkcji szczególnych, jakie projekt przyznaje samodzielnym ministrom względnie piastunom równorzędnych z nimi utworzyć się mających nowych stanowisk? Oczywiście, że nie— bo wiceminister jest podwładnym ministrowi, urzędnikiem, nie ma żadnej samodzielności, konstytucyjnie nie jest przed Sejmem odpowiedzialny.

Warunkiem zaś każdej dużej ciężkiej pracy—bodźcem do natężenia, do rozwijania inicjatywy jest u ludzi— ludzka, zupełnie zrozumiała, ambicja i chęć pracowania na własne konto, chęć oddania swej pracy i wiedzy i nazwiska w taki sposób, ażeby za własne czyny samemu odpowiadać, a więc i ponosić karę za własne winy ale zasługą też własną nie obciążać innych.

Program tu zarysowany poruszyłem już w „Czasie" krakowskim — przed dwoma blizko laty (Nr 9.... z 7-go kwietnia 1919). Konstatuję z wielkiem zadowoleniem, że szereg powyższych dzienników wszelkich odłamów w Księstwie, Kongresówce i Małopolsce za mną się opo-

wiedział, obecnie znajduję zwolenników i w naukowej literaturze polskiej (Ob. Prof. Tayler. Prawo skarbowej Rp-tej polskiej. Część II 1920 str. 129 sq.). Toruję więc sobie zwolna drogę. Pragnąłbym szczerze, aby dla dobra państwa i społeczeństwa — został w jaknajkrótszym czasie zrealizowany.

Materjalną naprawę przynieść mogą i muszą odpowiedni ludzie, którzy pracy się podejmą na tle zarysowanego podziału pracy.

Prof. dr. Jerzy Michalski.

Z rozważań nad zespoleniem dzielnic Polski.

„Któżby w układzie Projektu Formy Rządu, to jest około sposobu stanowienia i wykonania Praw, nie życzył sobie, żeby mu nic na doskonałości, do jakiej światłość i ludzkość wieku naszego dąży, nie zbywało? Ale głos ostrzegający zdawa się nas zewsząd otaczać: miejcie baczność na dawne gmachu tego materjały, na geniusz i charakter narodu, na niedojrzałość Ludu opiece Rzplitej powierzonego. Nieprzestępna potrzeba w tych Nas zamknąwszy granicach, pozwalała jedynie drogą do dalszych doskonałości stopni otwierać i uścielać porządek niniejszy do obszerniejszego polepszenia sposobić. Blizcy potomkowie nasi, jeżeli jeszcze Nam samym tego szczęścia przeznaczenie nie obiecało, w tym układzie związku i określeniu znajdą łatwość dokonania dzieła. Mają Ateńczycy najlepsze Prawa, w tym wszystkim, w czym sami na najlepsze zezwolili, mówił Ateński Prawodawca, a słowa jego zdają się do wszystkich Narodów wyrzeczone".

Te rozumne słowa wypisała deputacja sejmowa w okresie reform epoki Stanisławowskiej, przedkładając opracowany przez siebie „Projekt do reformy Rządu". Jeżeli się zaś zważy, że około ówczesnego dzieła reformy skupili się najlepsi synowie kraju i że je uwieńczyła konstytucja 3 maja, będąca dowodem, iż nauczono się w Polsce wiele i wiele się oduczono, to nie będzie dziwiło, że późniejsze pokolenia zwracały w czasie długiej niewoli swoją myśl i swoje serce ku owym czasom, szukając w nich jakby testamentu padającej w odrodzeniu niepodległej Ojczyzny.

Pierwszy zaś Sejm odrodzonej Polski utrwalił ten kult, ogłaszając dzień 3 maja Świętem Narodowym. To też godzi się i należy sięgnąć do tego testamentu, złożonego w skarbcu „narodowego pamiątek kościoła, by wydobyć z niego roztropną „przędze myśli", gdy się przystępuje dzisiaj czy to do budowy państwowego organizmu wskrzeszonej dzisiaj Ojczyzny, czy też do rozważenia

zagadnień, z tą budową związanych. Jednem zaś z podstawowych zagadnień w tej dziedzinie jest sprawa zespolenia dzielnic Państwa Polskiego, które po różnych kolejach,, wyznaczonych im biegiem dziejów, spoiły się napowrót w jeden własny ustrój państwowy. Spotkać można co do tego różne zdania; przeważnie są to głosy krytyki. Chodzi jednak o to, by ta krytyka nie była tylko negacją, wyłącznie wskazywaniem takich lub innych braków, lecz aby mogła stać się podstawą do spokojnego rozpatrzenia tak cieni, jak i jasnych stron i aby pozwoliła tem samem wskazać drogę do pozytywnego rozwiązania zagadnienia.

Deputacja sejmowa w XVIII w. dała trzy ważne wskazówki co do tego, by „sposób stanowienia i wykonywania" praw był dobry: po pierwsze ostrzega przed zbytniem pójściem za taką lub inną doktryną, powtóre zaleca jako środek przeciwko temu niebezpieczeństwu, uwzględnianie właściwości narodowych i stosunków, w jakich naród wyrósł i żyje, a wreszcie każe się bronić społeczeństwu przed brakiem autokrytycyzmu, przed wmawianiem w siebie więcej wartości, niż ich istotnie posiada. Do tych zaś wskazówek dorzuca jeszcze pełne rozwagi słowa, będące wyrazem zrozumienia ciągłego rozwoju i konieczności uwzględniania zmian, nim wywołanych, by nie powstała sprzeczność między urządzeniami ustroju i administracji państwa, a wciąż płynącem i nieustannie się kształtującem życiem, ujetem w ich ramy i w dany objektywny porządek prawny. Wypadnie więc rozważyć, czy lub o ile idziemy dzisiaj po wytycznych tych rozumnych wskazań i jakie nauki należy wyciągnąć z wniosków, osiągniętych na drodze tych rozmyślań. W tym celu musimy sobie najpierw zdać sprawę z okoliczności, w jakich wypadło nam budować na nowo naszą państwowość; wiele nam one wyjaśnią i nie jedno wytłómaczą. Dopiero zaś na tem tle rozpatrzymy dotychczasową pracę w Polsce na polu naszego zagadnienia i będziemy się starali przy tej sposobności ująć problem ze stanowiska zasadniczego.

*

* *

W chwili, gdy odrodzona Polska, w jesieni 1918 roku, zjawiła się na dziejowej widowni, musiała odrazu walczyć na kilku frontach: we wschodniej części dawnej Galicji toczył się bój z Ukraińcami, Czesi wkroczyli na Śląsk Cieszyński, w Poznańskiem broniono się przeciwko wypartym z części kraju niemcom; do tego niebawem przybyła wojna z Rosją Sowiecką.

Wewnątrz kraju, wstrząśniętego czteroletnią wojną, która wielką jego połać przeorała kilkakrotnie wzdłuż i wszerz, były braki i niedomagania wszelkiego rodzaju. W każdej dzielnicy mieliśmy odmienny stan gospodarczy, różną walutę, inny poziom oświaty, inny system ustawodawczy, z wyjątkiem jednej Małopolski brakowało wystarczającej liczby odpowiednio przygotowanych ludzi do objęcia administracji państwowej; skarb i wojsko prawie tak dobrze jak nie istniały.

Do tego przybywał jeszcze jeden bardzo ważny fakt, mianowicie wielka różnorodność systemów administracyjnych, odziedziczona po państwach zaborczych. W danem Królestwie Kongresowem była inna organizacja administracji, w północnej części na obszarze dawnej okupacji niemieckiej, inna w południowej, w obrębie byłego austryjacko-węgierskiego jeneral-gubernatorstwa lubelskiego. Dawny zabór pruski przedstawiał znowu całkiem inny ustrój administracyjny, a na ziemiach, należących niegdyś do Austro-Węgier, nie było nawet jednolitości, bo, pomijając już Spisz i Orawę, trzeba pamiętać, że ustawodawstwa krajowych sejmów, galicyjskiego i śląskiego, wprowadziły różne odmienne urządzenia. Nadto na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego istniały jeszcze pozostałości dawnego ustroju rosyjskiego. Tak zatem mieszało się z sobą sześć, a właściwie nawet siedem różnych ustrojów administracyjnych.

Jeszcze gorzej sprawa się przedstawiała z prawem administracyjnem. W dawnym Królestwie Kongresowem pozostało jeszcze wiele przepisów rosyjskich. Nadto rządy okupacyjne wydały szereg własnych przepisów administracyjnych i to odmiennych w obu okupacjach. Do tego zaś trzeba dodać, że już podczas okupacji wyszły (choć nieliczne) ustawy istniejących w owym czasie tej dzielni-

cy władz polskich. W dawnej Galicji i na Śląsku Cieszyńskim zastał przełom nie tylko austryackie ustawy państwowe, ale także ustawy krajowe, osobne w obu tych krajach, a nadto szereg patentów i rozporządzeń jeszcze z czasów absolutnych rządów. Na Spiszu i Orawie obowiązywały ustawy węgierskie, w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich ustawy i rozporządzenia pruskie.

W takich to warunkach odrodzona Polska, zmuszona do walki na wschodzie i na zachodzie, miała się urządzać wewnętrznie w odziedziczonym chaosie sześciu czy siedmiu różnych ustrojów administracyjnych i dziesięciu czy nawet jedenastu rozmaitych systemów prawa administracyjnego, powstałych w innym czasie i w odmiennych ustrojach państwowych.

Z tego stanu rzeczy, z którego tak mało zdają sobie sprawę w Polsce, miało wyjść Państwo Polskie obronną ręką. Biorąc rzecz na chłodno, zdawać by się powinno, że to jest niemożliwe. A jednak, jeżeli sobie uświadomimy, że pomimo to z walk wyszliśmy zwycięsko, że zdołaliśmy wśród tego zwołać sejm, który jednak uchwalił konstytucję, i że wstąpiliśmy, choć zrazu niepewnie jeszcze, na drogę wewnętrznego ujednostajnienia, to będziemy mogli przystąpić do krytycznego rozpatrzenia dokonanych prac nie tylko sine ira et studjo, lecz z otuchą, że takie rozważenie będzie pożyteczne, bo widocznie należy tym sposobem tylko pomódz narodowi, który potrafił wydobyć z siebie tyle siły w wyjątkowem ciężkiem położeniu, by, idąc za wskazaniem swych rozumnych przodków z czasów Wielkiego Sejmu, znalazł na „drodze dalszych doskonałości stopni“ rząd jednolity, sprężysty i sprawiedliwy.

*
* *

Pierwszy etap budowy ustroju administracyjnego odbywał się zrazu pod znakiem dzielnicowości. Było to następstwem tego stanu rzeczy, który już poprzednio pokrótce naszkicowaliśmy. W Warszawie był wprawdzie rząd centralny, ale nie zdołał on jeszcze uchwycić w swe

ręce całości, tem więcej, że rozwój wypadków biegł w poszczególnych dzielnicach odmiennym torem. Wyrazem tej dzielnicowości była Polska Komisja Likwidacyjna, urzędująca w Krakowie i skutkiem wypadków we wschodniej części dawnej Galicji powstały we Lwowie tymczasowy Komitet Rządzący, na Śląsku Cieszyńskim rządy objęła Rada narodowa Księstwa Cieszyńskiego, a w dawnym zaborze pruskim Naczelna Rada Ludowa. Drugą charakterystyczną cechą była dążność do zmian w dotychczasowem ustroju administracyjnym, czynionych zwykle na prędce i dorywczo w dawnej Galicji i w byłem Królestwie Kongresowem.

W pierwszej z nich Polska Komisja Likwidacyjna wprowadziła po powiatach komisarzy, ale nie miała widocznie odwagi znieść urzędu starostów, gdyż nie dowierzała sprawności nowych organów. O ile więc starosta nie został komisarzem P. K. L., to go powoływano z głosem doradczym do obrad Powiatowej Komisji Likwidacyjnej. Dziwne było stanowisko dotychczasowego namiestnictwa, które zostało we Lwowie. W toku instancji nastąpiła niejasność i niepewność. Oczywistą jest rzeczą, że takie dorywcze kierownictwo administracji w owych wyjątkowych czasach nie było w stanie przeprowadzić nakazanej przez P. K. L. naprawdę rozumnej reformy, t. j. zniesienia dotychczasowego dualizmu władz państwowych i samorządowych, czyli połączenia starostw i reprezentacji powiatowych. Z braku jasności planu i potrzebnej sprężystości nawet zwiększono jeszcze chaos, bo dodano komisarzowi P. K. L., aż dwa ciała doradcze, mianowicie dotychczasowy wydział powiatowy, tudzież 4-6 delegatów Rady Powiatowej Komisji Likwidacyjnej. Skutek był taki, że zwolna zaczęły znikać dorywczo instytucje, najpierw powiatowe Komisje Likwidacyjne, potem Komisarze P. K. L. a na placu zostały dawne urzędy, starostwa i namiestnictwo. Zwolna miał się także dopełnić podobny los Polskiej Komisji Likwidacyjnej i Tymczasowego Komitetu Rządowego.

W dawnem Królestwie Kongresowem, zmiany poszły na razie po linji wytkniętej przez krótkotrwały rząd,

republiki lubelskiej, który starostów zastąpił komisarzami ludowemi. Zmiana była więcej formalna, niż istotna. Za to wystąpiły tam dwie dążności: z jednej strony centralizm, a z drugiej strony rozbijanie jednolitości władzy powiatowej, co na tle niedostatecznego zrozumienia dla pełnej budowy samorządu nadało pewien szczególny bieg ewolucji ustroju administracyjnego w tej części Polski. Nie było zrozumienia dla podziału kraju na województwa; od władz powiatowych każda sprawa miała już tylko jedną instancję, t. zn. ministerstwo. Prostem następstwem tego musiało być przeciążenie ministerstw, do czego dołączał się jeszcze wzgląd drugi, nie mniej ważny, że im dalej oddalona jest rozstrzygająca władza administracyjna od konkretnych stosunków faktycznych, z jakich powstała dana sprawa, tem większe jest niebezpieczeństwo załatwiania jej w oderwaniu od stanu rzeczy, stworzonego życiem. Wprost zaś już fatalne było tworzenie u dołu, w powiecie, całego szeregu równorzędnych i obok siebie działających władz instancji, podległych różnym ministerstwom, bo każdy minister chciał mieć swoje własne organy. Jakiż skutek? Namnożenie się po powiatach urzędów i urzędników, wzajemne rywalizowanie z sobą o wyłączność władzy, które zwolna zaczynało się przenosić i na przełożone nad niemi władze centralne, dezorjentowanie ludności co do kompetencji władz, i w ostatecznym wyniku sprowadzenie stanowiska i zakresu działania starosty do niewiadomej sui generis. Na tem tle zarysowało się już oczywiste niezrozumienie dla samorządu wojewódzkiego, nad którem wogóle przechodzono do porządku dziennego.

Najmniej zmieniono na ziemiach dawnego zaboru pruskiego i na Ślązku Cieszyńskiem. Tu i tam zatrzymano zasady dotychczasowego ustroju, ograniczając się tylko do zmian niezbędnych ze względu na dokonany przełom polityczny.

* *
*

Dalszy rozwój poszedł innemi nieco torami. W dawnem Królestwie zaczęto zwolna zawracać z obranej początkowo drogi. Ewolucja ta doprowadziła pod jesień

1919 roku do wprowadzenia województw i restytucji urzędu starostów. Poza kilku odrębnemi działami skoncentrowano zresztą całą administrację w rekach wojewody względnie starosty. Zrozumiano też, że wojewoda powinien mieć kontakt także z wydzielonemi z pod jego kompetencji gałęziami administracji i że takie zetknięcie wyjdzie również na dobre i tym ostatnim. To też do Rady wojewódzkiej wprowadzono obok szefów wydziałów wojewódzkich i przedstawicieli samorządu powiatowego oraz miast wydzielonych także zastępców owych odrębnych działów administracji państwowej, t. j. wojskowej, sądowej, skarbowej, szkolnej, kolejowej, pocztowo-telegraficznej, tudzież sprawowanej przez urzędy ziemskie. Nie zdobyto się jednak jeszcze na jeden doniosly krok, mianowicie na wprowadzenie samorządu wojewódzkiego. Dzielnicowość zaczęła zwolna zanikać w dawnej Galicji. Próba kontynuowania rządów dzielnicowych z pierwszej doby po przełomie w postaci „Komisji Rządzącej" nie udała się, a to zanim nawet ta Komisja zaczęła na prawdę swoję urzędowanie. Wprawdzie z powodu nieopanowania jeszcze przez rząd centralny całokształtu administracji zostawiono na razie: w tej dzielnicy Generalnemu Delegatowi Rządu, który zastąpił dawnego namiestnika z austryjackich czasów, władzę III instancji w niektórych działach (rolnictwa, aprowizacji, robót publicznych, przemysłu i handlu oraz sztuki) wspólnie z delegatami właściwych ministerstw. Jednakowoż stosunkowo dość szybko zostały powyższe sprawy objęte przez rząd centralny, a z tem zniknęły ostatnie ślady dzielnicowych rządów. Zniesiono także formalnie ustawę z 30 stycznia 1920 r. Sejm i Wydział Krajowy dla Galicji, a miejsce tego ostatniego zajął tymczasowy Wydział Samorządowy z Gen. Delegatem Rządu na czele dopóki nie nastąpi zorganizowanie samorządu wyższego rzędu.

Natomiast w dawnym zaborze pruskim na razie wzmocniła się nawet jeszcze odrębność dzielnicowa przez stworzenie osobnego ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej. Zwolna jednak unifikacja poczęła robić coraz dalsze postępy; właściwie ministerstwa przejęły po kolei kolejnictwo, górnictwo, hutnictwo, gazownictwo, elektryczność,

miary, wagi, poczty i telegrafy, sprawy celne, ziemskie, administrację szkolną. W niedalekiej przyszłości, oby najbliższej, ma nastąpić przejęcie i reszty działów przez rząd centralny.

Zewnętrznie ta dążność do zacierania odrębności w ustrojach administracyjnych poszczególnych dzielnic wypowiedziała się w przyjęciu zwolna dla całego obszaru państwa zasady podziału na województwa i starostwa; rozciągnięto go konsekwentnie także na ziemie, wcielone do Polski na podstawie pokoju ryskiego. Uzupełnieniem tego jest stopniowe wprowadzenie jednolitej organizacji innych specjalnych władz administracyjnych, jak skarbowe, szkolne, ziemskie, nie mówiąc już o organizacji władz wojskowych i sądowych, gdzie unifikacja również nastąpiła.

* * *

W takim stanie rzeczy doszła do skutku konstytucja 17 marca 1921 roku. Ustala ona wytyczne zasady na, których ma być zbudowane i wykończone zespolenie dzielnic Państwa Polskiego.

Jakież są te zasady?

1. Państwo będzie podzielone w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego. (art. 65)

2. Ta jednolitość podziału jest wzmocniona postanowieniem, według którego (art. 67) czynności wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należeć mają do organów, utworzonych na zasadzie zespolenia kolegjów, obieranych przez ciała reprezentujące, z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem.

Wynika więc z tego, że podział administracyjno-państwowy będzie się pokrywał co do obszaru poszczególnych jednostek z podziałem administracyjnym samorządu terytorjalnego, że budowa tego samorządu ma być trójstopniowa (gminna, powiatowa i wojewódzka i że sprawowanie administracji, państwowej i samorządowej w obrębie województwa i powiatu oprze się na zespole-

niu obu władz, co należy podnieść ze względu na sprężystość i jednolitość administracji publicznej,

Pozatem organizacja administracji państwowej ma być wzniesiona na zasadzie dekoncentracji i zespolenia jej organów w poszczególnych jednostkach terytorjalnych w jednym urzędzie pod jednym zwierzchnictwem. W ten sposób konstytucja wypowiedziała się przeciwko tendencjom centralistycznym i przeciw rozbijaniu jednolitości władz administracyjnych w średnich i niższych instancjach, co się zarysowywało w pierwszych miesiącach u zbiegu lat 1918-19 na obszarze b. Królestwa Kongresowego w sposób, dla administracji publicznej szkodliwy.

W świetle tych zasad przedstawi się jaśniej doniosłość zagadnienia autonomji dla naszego problemu. Czwarty ustęp artykułu 3 konstytucji zawiera mianowicie następujący przepis: „Rzeczpospolita Polska, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorjalnego, przekaże przedstawicielstwom samorządu właściwy zakres ustawodawstwa, zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowemi". Wynikałoby więc z tego, że samorząd gminny powiatowy i wojewódzki otrzymają także autonomję. A w takim razie w jakim zakresie?

1. Czy jednostki samorządu terytorjalnego wszystkich stopni otrzymają autonomję w analogicznym zakresie? Ogólnikowa stylizacja ustępu IV art. 3, wzięta sama dla siebie nie sprzeciwiałaby się takiej interpretacji. Prowadziłoby to nas do możliwości ustaw wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Nim jednak odpowiemy stanowczo na to pytanie, musimy rozważyć inną kwestję.

2. W jaki sposób i w jakiej formie mogłaby się wypowiadać ta autonomiczna działalność jednostek samorządu terytorjalnego na polu przekazanego im zakresu ustawodawstwa? Byłyby tu możliwe dwie ewentualności: albo ustawa, albo uchwała w granicach ustawowego upoważnienia. O ile chodzi o pierwszą z nich, to wobec wyraźnego zastrzeżenia ustępu II artykułu 3, autonomiczne ustawy mogłyby przychodzić do skutku, albo na zasadzie specjalnych państwowych ustaw ramowych, albo na podstawie przekazania pewnym jednostkom samorządu terytor-

jalnego niektórych działów ustawodawstwa w uchwalonych przez Sejm ustawach organizacyjnych o ustroju i zakresie działania tych jednostek. Tym sposobem nastąpiłoby uzgodnienie przepisu ustępu II artykułu 3 z postanowieniem jego ustępu IV, według którego przekazany jednostkom samorządu zakres ustawodawstwa „zostanie bliżej określony ustawami państwowemi". Wreszcie należy dodać, że owe ustawy o ustroju i zakresie działania jednostek samorządu terytorjalnego upoważniają je przedewszystkiem do powzięcia obowiązujących uchwał w granicach ich kompetencji i istniejących przepisów, tak, jak to dziś spotykamy w każdej nowożytnej ustawie gminnej.

3. Możnaby też interpretować ustęp IV artykułu 3 także w ten sposób, że chodzi w nim tylko o rozporządzenia, oparte na uchwałach ciał reprezentacyjnych, jednostek samorządu terytorjalnego w zakresie, określonym przez ustawy państwowe. Stojący na tem stanowisku, wskazują między innemi na to, że przy takiej interpretacji po ustępie IV art. 3 następuje logicznie jego ostatni ustęp, według którego „rozporządzenia władzy, z których wynikają prawa lub obowiązki obywateli, mają moc obowiązującą tylko wtedy, gdy zostały wydane z upoważnienia ustawy i z powołaniem się na nią". Również powołują się na przepis ustępu II, że „niema ustawy bez zgody Sejmu, wyrażonej w sposób regulaminowo ustalony". Co się tyczy pierwszego argumentu to oczywista, że jest to rzecz zapatrywania i interpretacji. Możnaby ewentualnie także twierdzić, że ustęp IV jest wyjątkiem od zasady z ustępu II. Drugi argument może być przedmiotem dyskusji, pod tym względem, co należy rozumieć pod „zgodą" Sejmu. Sprawa byłaby jasna gdyby konstytucja przepisywała, że ustawę może uchwalić tylko Sejm. Skoro jednak jest mowa tylko o zgodzie, regulaminowo ustalonej, to również da się uzasadnić taka wykładnia, że ta zgoda może nastąpić w formie specjalnych ustaw, przekazujących ustawowe uregulowanie pewnych spraw ciałom reprezentacyjnym pewnych jednostek samorządu terytorjalnego.

4. Przepisy konstytucji dają przeto szerokie pole różnym możliwościom, a oparte na nich ustawodawstwo

będzie musiało umieć z nich skorzystać w sposób rozumny i celowy. Wyobrażam sobie, że powinno ono pójść pod tym względem po takiej linji:

a) Możność szczegółowego normowania pewnych spraw w drodze ustawy ograniczy tylko do samorządu wojewódzkiego. Uczynić zaś to będzie mogło w drodze specjalnych ustaw ramowych albo przez odpowiednie określenie zakresu działania rad wojewódzkich w ordynacjach wojewódzkich, albo wreszcie przez kombinowanie obu tych dróg.

b) Pozatem zaś jednostkom samorządu terytorjalnego wszystkich trzech stopni pozostawi możność wydawania postanowień, uchwalonych przez ich reprezentacje, celem normowania w szczegółowy sposób pewnych dziedzin w granicach ogólnie obowiązujących przepisów, a to stosownie z wymaganiami lokalnych potrzeb komunalnych.

Zanim przyszła do skutku konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1921 r., sejm uchwalił „ustawę konstytucyjną z dnia 15 lipca 1920, zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego, poz. 497 (Nr. 73) Dz. Ustaw R. P., zmieniony „ustawą konstytucyjną, z 8. III. 1921 poz. 146 (Nr. 26) Dz. U. R. P. Ponieważ art. 44 tej ustawy zawiera zastrzeżenie, że „ustawa zmieniająca niniejszą ustawę konstytucyjną, a ograniczającą prawa ustawodawstwa lub samorządu śląskiego (artykuły 1. 4 do 12, 13, do 33, 36 i 44), wymagać będzie zgody Sejmu Śląskiego", przeto przy szczegółowem ustawodawczem normowaniu zasad, wypowiedzianych w omówionych poprzednio postanowieniach konstytucji marcowej, Sejm Rzeczypospolitej będzie skrępowany ze względu na obszar województwa śląskiego przepisami jego statutu organicznego. Zapytać należy, czy fakt istnienia w obrębie państwa jednego województwa, wyposażonego w szeroką autonomję i w szeroki samorząd pozostanie bez wpływu na kształtowanie tych dwu dziedzin na reszcie obszaru Rzeczypospolitej?

Już nawet najogólniejszy przegląd najważniejszych postanowień statutu organicznego daje wyobrażenie, w jakiej to mierze nadano autonomję województwu śląskiemu. Wprawdzie Naczelnik Państwa może odmówić podpisy-

wania ustawy, uchwalonej przez Sejm śląski o wewnętrznym ustroju tamtejszego województwa, gdyby ona naruszała przepisy statutu organicznego (art. 15). Skoro jednak statut zawiera tylko ogólne zasady a nadaje sejmowi śląskiemu bardzo szerokie prawa, przeto owa przyszła ustawa o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego będzie mogła tą ważną kwestję normować z wielką swobodą. Jeżeli się nadto zważy że Naczelnik Państwa tylko może, ale nie musi odmówić podpisu na wypadek, gdyby ta przyszła ustawa śląska naruszała przepisy statutu organicznego, przeto w razie podpisania takiej ustawy i ogłoszenia jej w Dzienniku Ustaw R. P. i w Dzienniku Ustaw Śląskich wejdzie ona w życie. Sejm Rzeczypospolitej nie zastrzegł sobie nawet pod tym względem żadnych wystarczających gwarancji dla uchwalonego przez siebie statutu, organicznego, skrępował się zaś — jak to widzieliśmy w art. 44 zgodą sejmu śląskiego na ten wypadek, gdyby w przyszłości doszedł do przekonania, że statut organiczny wymaga pewnych zmian swych podstawowych przepisów ze względu na całokształt ustroju państwa Polskiego.

Konstytucja marcowa zawiera tylko ogólne zasady. Przeprowadzenie ich będzie rzeczą osobnych ustaw. Same zasady ujmuje konstytucja często nie dość ściśle i nie dość jasno, ale rozumny ustawodawca może mimo wszystko wznieść z ich pomocą zdrową budowę. Co się tyczy szczegółowego podziału państwa na województwa, to zaczyna objawiać się coraz silniej dążność do usunięcia przy tej sposobności granic dawnych zaborów. Zależy jednak na tem, by nie kierować się przy tem mechanicznie pewnemi kryterjami, jak pewną przeciętną cyfrą ludności lub pewną przeciętną rozciągłością obszaru, lecz trzeba uwzględnić także względy gospodarcze i inne. Chodzi o to, by nie rozrywać sztucznie, lecz łączyć w administracyjne jednostki pewne całości, wytworzone życiem. Warto tutaj przypomnieć słowa Mirabeau wypowiedziane w Zgromadzeniu Narodowem 5 listopada 1789 r. podczas dyskusji nad Projektem nowego podziału administracyjnego Francji:

„.....en formant des divisions à peu-près égales en étendue, il arriveroit, souvent qu'un département se-

roit formé des démembrements de plusieurs provinces; et je pense que cet inconvénient est des plus graves. Je sais bien qu'on ne couperoit ni des maisons ni des clochers: mais on diviseroit ce qui est encore plus inséparable; on trancheroit tous les liens que resserent depuis si longtemps les moeurs, les habitudes, les coutumes, les productions et le langage. Dans ce démembrement universel chacun croiroit perdre une partie de son existence.....". *)

Rozumnie wykreślone granice województw ułatwią autonomji wojewódzkiej spełnienie wyznaczonego jej zadania, by przy zachowaniu zasady jednolitości państwa uwzględnić szczególne warunki, wytworzone w ciągu długiego nieraz rozwoju w różnych częściach Rzeczypospolitej.

Sama zaś organizacja władz administracyjnych państwowych i samorządowych, powinna być tak przeprowadzona, by stworzyć podstawy dla Rządu jednolitego, sprężystego i sprawiedliwego. Jak więc to zrobić?

1. Zasadzie jednolitości czyni zadość już konstytucja przez połączenie władz państwowych i samorządowych nietylko w stosunku wzajemnej kontroli i rady, ale i w wykonawczem działaniu administracyjnem. Tylko bowiem na tej drodze może czynnik urzędniczy pozostawać w ciągłej i bezpośredniej styczności z czynnikiem obywatelskim, a ten ostatni poznać z bezpośredniego doświadczenia całą trudność skomplikowanych zadań nowożytnej administracji, przejść ze stanowiska samej tylko krytyki na teren pozytywnej pracy i dzielić skutkiem tego odpowiedzialność za administrowanie odnośną jednostką administracyjną na równi z narodowym czynnikiem urzędniczym.

2. Zasadę sprężystości rządu dałoby się przeprowadzić w myśl następujących wytycznych.

a) Gminę jednostkową z wybieranym naczelnikiem gminy (wójtem burmistrzem, prezydentem miasta) zacho-

---

*) (Cytuję według „Mirabeau". peint par lui-même ou recueil des discours qu'il a prononcés. etc. (Paris 1791, tom II, strona 157—chez F. Buisson).

wać jako jednostkę gospodarczą, zwalniając ją równocześnie od innych obowiązków, przechodzących często jej siły. Natomiast dla spraw policji miejscowej i współdziałania w wykonywaniu administracji państwowej, należałoby utrzymać, względnie tworzyć z kilku gmin wiejskich lub też mniejszych miast i gmin wiejskich zbiorowe okręgi gminne z mianowanymi naczelnikami okręgowymi na czele; większe miasta stanowiłyby dla siebie odrębne okręgi miejskie dla wymienionych wyżej spraw.

b) Na czele wszystkich jednostek administracyjnych postawić mianowanych naczelników. Ustrój zaś władz oprzeć na następujących zasadach:

Powiat ma Sejmik powiatowy, złożony z 24 członków i 12 zastępców, wybieranych przez Rady gmin wiejskich i Rady miejskie, wybiera on Wydział Powiatowy z 6 członków i 4 zastępców, który pod przewodnictwem naczelnika powiatu, starosty, stanowi właściwą władzę powiatową.

Ustrój władz wojewódzkich jest podobny. Sejmiki powiatowe wybierają Sejmik wojewódzki z 30 członków i 15 zastępców, ten zaś Radę wojewódzką z 9 członków, która pod przewodnictwem Wojewody tworzy właściwą władzę wojewódzką.

Tym sposobem da się osiągnąć tę ważną korzyść, że do organu wyższych jednostek administracyjnych, zwłaszcza, o ile chodzi o ciała uchwalające i kontrolujące, wprowadzi się osoby, obznajmione bezpośrednio z miejscowemi potrzebami, schodząc w dół, aż do gminy. Byłoby zaś rzeczą gminnych ustaw wyborczych, stworzyć dla tego ustroju zasady zgodne i z duchem nowożytnego państwa i z miarodajnemi pod tym względem stosunkami w kraju. Tą drogą można w obrębie województwa zapewnić ciągłe i bezpośrednie zrozumienie potrzeb całego obszaru administracyjnego i złączyć z sobą pracowników, czynnych w jego granicach i w różnych jednostkach administracyjnych.

3. Wreszcie zasadzie sprawiedliwego rządu należy uczynić zadość przedewszystkiem przez wybudowanie całego systemu sądownictwa administracyjnego. Wojewódzkie sądy administracyjne składałyby się częściowo z fachowych sędziów, a częściowo z czynników obywatel-

skich, natomiast najwyższy trybunał administracyjny tylko z sędziów fachowych. Następnie trzeba przeprowadzić wypowiedzianą w konstytucji zasadę prawno-prywatnej odpowiedzialności organów administracyjnych.

Oczywista nie można zamykać oczu jeszcze na jedną ważną okoliczność. Przy tworzeniu podziału administracyjnego i przy organizacji władz występować będzie jedna trudność: różnorodność przepisów administracyjnych. Nie jest to jednak przeszkoda nie do przezwyciężenia, wymaga tylko planowego i przemyślanego zabrania się do jej usunięcia. Należy mianowicie ustalić w których działach unifikacja jest najniezbędniejszą, a potem rozważyć, czy w niektórych z nich nie dałoby się wprowadzić z pewnemi zmianami przepisów obowiązujących dotąd w jednej dzielnicy, także na obszarze innych. Np. istniejąca w dawnym zaborze pruskim organizacja wsparć ubogich mogłaby na tej drodze usunąć wiele nieraz nawet szkodliwych, a nie tylko celowi nie odpowiadających urządzeń w innych częściach państwa. Pozatem zaś należałoby zorganizować pracę kodyfikatorską, zwłaszcza, że pierwsze kroki do unifikacji już zrobiono, jakkolwiek nie zawsze szczęśliwie, żeby wymienić ustawę o ubezpieczeniu od choroby lub niektóre ustawy podatkowe, nie mówiąc już o całkiem nowych gałęziach ustawodawstwa administracyjnego np. w dziedzinie prawa agrarnego, lubo unifikacji monety.

Konstytucja marcowa ma braki i niedomagania i to nawet niemałe. Bezstronny jednak badacz musi stwierdzić że w niejednym kierunku mimo wszystkiego nie poszła po linji pewnych niepokojących objawów, jakie obserwowaliśmy zaraz w pierwszych tygodniach życia wskrzeszonej państwowości polskiej. W szczególności można w jej ramach stworzyć podwaliny pod spoiste wewnętrzną siłą zespolenie dzielnic. Pod tym względem możnaby ją uważać, jak ów, „Projekt do formy Rządu" z XVIII wieku za podstawę do tego, by „drogę do dalszych doskonałości stopni otwierać i uścielać", a „porządek niniejszy do obszerniejszego polepszenia sposobić". Aby jednak tak się stało, trzeba spełnienia pewnych warunków po stronie Sejmu i po stronie rządu. Co się tyczy pierwszego, to

już Andrzej Frycz Modrzewski w swej „Naprawie Rzeczypospolitej" przekazywał: „A tak niechaj tego pilnie strzegą posłowie, aby dla nich kiedy Rzeczpospolita wielkiej szkody nie wzięła z wielką stanu ich sromotą i nędzą". Co zaś znaczyły te słowa mądrego statysty XVI wieku, wiemy od późniejszego Skargi, gdy w swem kazaniu sejmowem o mądrości, potrzebnej do rady, wyrzucał, że jest „nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie popularitas gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi niźli prawdy szukając", bo, jak tłómaczył w innem kazaniu — „taki rząd popularitatis musi przecię mieć swoje króliki". Ale na rządzie spoczywa również brzemię wielkiej odpowiedzialności. Sejm dał w konstytucji tylko ogólne wskazania. Teraz jest rzeczą rządu ująć w swe ręce przeprowadzenie tych wskazań i niemi tak pokierować, by z tych zasad wykrzesać każdą myśl rozumną i w roztropny sposób wznieść na tym fundamencie dobrą budowę. Do tego jednak musi się rząd wznieść również ponad ową popularitas, mieć pełną świadomość wielkiego celu i środków, do niego zmierzających i pamiętać o kardynalnej zasadzie, której Modrzewski żądał od królów, „aby rzeczpospolitą nad inne wszystkie rzeczy miłowali, żadnej części jej nie zaniedbywali. Wykazać, że dokonać tego wielkiego dzieła można mimo wszelkie niedomagania konstytucji marcowej, jest rzeczą bezstronnych badaczy ale obowiązkiem tych, którzy kierują nawą państwową jest tę prawdę zrozumieć i swoją powinność spełnić.

Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki.
Prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Wojskowo-polityczne położenie nowej Polski.

I.

Polska zawdzięcza swe polityczne odrodzenie upadkowi mocarstw podziałowych. W traktacie Wersalskim dały sprzymierzone mocarstwa państwu „granice, które można obronić, wolny dostęp do morza, możność zdrowego rozwoju gospodarczego“ [1]). Granice wytknięto jednak tylko na zachodzie. Granice wschodnie uregulowała Polska w porozumieniu z Rosją, a dotyczący pakt przyjęły mocarstwa milcząco do wiadomości, nie uznając go oficjalnie. Państwo Polskie znalazło się wśród niełatwych warunków politycznych, które się muszą odbić na jego położeniu militarnem. Bliższe zapoznanie się z tą kwestją posiada i dla szerszego ogółu donośne znaczenie.

Pokój wersalski był dla zwycięzców aktem sprawiedliwości, dla zwyciężonych — według ich pojęć — aktem gwałtu. „Podyktowano najstraszniejszy pokój, a temsamem stworzono podłoże do dalszych nieprzewidzianych i ustawicznych tarć, zawikłań i wojen. Versailles to nie koniec wojny, to tylko jej jedna faza...“—powiada hr. Czernin [2]).— Odebranie Niemcom zagrabionych w r. 1871 prowincji, naprawienie krzywdy polskiej, Górny Śląsk, rozczłonkowanie Austro-Węgier to, w pojęciu opinji niemieckiej, ten straszny, niesprawiedliwy pokój. Zapewne!

Uczucie niezasłużonej kary—tendencyjnie w narodzie zwyciężonym podsycane, wyrabia chęć odwetu, jednoczy naród we wspólnym wysiłku, dążącym do zniszczenia ciężkich warunków traktatu. Chwilowe uspokojenie nie świadczy jeszcze o zupełnej rezygnacji. Dotyczy to tak Niemiec, jak Austrji, Węgier, Bułgarji i Turcji. W grupie tej znalazła się i Rosja, która, popadłszy w odmęt rewolucyjny, odsunęła się od sprzymierzeńców i utraciła korzyści,

---

1) Z listu Clémenceau do Paderewskiego w lipcu 1919.
2) Hr. O. Czernin. Im Veltkriege 1919.

któreby jej ewentualnie w traktatach pokojowych przypadły. Pokój Wersalski „jako próba budowania przyszłości międzynarodowej na podstawie dyktatury dwuch krajów zwycięskich i ich klijenteli politycznej [1]), nie zostanie przez Rosję nigdy uznany. To, co powiedziano o pokoju wersalskim, dotyczy też innych traktatów paryskich, a także traktatu ryskiego, który część opinji rosyjskiej uważa również jako „par excellence tymczasowy" [2]).

To uczucie tymczasowości i niepewności jest bardzo charakterystyczne. Długoletnie wzmagania przyniosły ogólne osłabienie wojujących, po olbrzymiem napięciu woli kroczy polityka chwiejnie, szukając ostrożnie nowych dróg. Wśród niejasnego położenia światowego, a w szczególności europejskiego, zorjentować się niełatwo, prorokować jeszcze trudniej. Nie popełniając jednak wielkiego błędu, można przyjąć, że i w przyszłości wspólne cele polityczne połączą państwa w koalicje. Utworzenie dwuch wielkich koalicji można w Europie przewidzieć. Jedną, grupującą się koło Niemiec, drugą — z Francją na czele.

Do pierwszej weszłyby wszystkie upokorzone, uciśnione, czy wynikiem wojny niezadowolone państwa i państewka, a więc Niemcy, Rosja, Węgry, Austrja, Bułgarja, Turcja. Byłyby to więc resztki dawnego bloku mocarstw centralnych i odradzająca się Rosja. Kierownictwo polityczne porozumienia leżałoby w ręku Niemiec, jego charakter byłby zaczepny. Członkami drugiej Koalicji będą przedewszystkiem państwa, dla których utrzymanie warunków traktatu wersalskiego jest kwestją bytu, t. j. Francja, Polska i Belgja, dalej sukcesorzy państwa Habsburgów: Czechosłowacja i Rumunja, a pod pewnemi warunkami także Jugosławja (Mała Ententa). Mniej prawdopodobne jest przyłączenie się Anglji i Włoch, z których pierwsza po zniszczeniu niemieckiej potęgi morskiej, drugie zaś po zniknięciu państwa Habsburgów, nie mają powodu koalicji niemiecko-rosyjskiej zasadniczo przeciwstawić się. Mogą natomiast oba mocarstwa odegrać dogodną, a i historycznie tak ważną rolę języczka na politycznej wadze Europy. —

---

[1]) Kadet br. Nolde.
[2]) B. Struwe.

Kierownictwo tej drugiej, „zachowawczej“ koalicji leżałoby w ręku Francji, jej charakter byłby czysto odporny.

Inicjatywa nowego ugrupowania wyszła od Francji: Przymierze francusko-polskie, francusko-belgijskie, sojusz Rumunji z Polską, Czechosłowacją i Jugosławją (Mała Ententa), to pojedyńcze elementy tworzącego się związku. Natomiast urzeczywistnienie koalicji „uciśnionych“ nastąpić może dopiero z chwilą wzmocnienia Niemiec i odbudowy Rosji. Panujący tam obecnie stan, uniemożliwia szybkie sformowanie koalicji, więc jaknajrychlejsze uzdrowienie wewnętrznych stosunków Rosji, leży przedewszystkiem w interesie Niemiec. Umowa handlowa niemiecko-sowiecka przedstawia pierwszy krok na tej drodze. Urzeczywistnienie planu niemieckiego nie będzie łatwe, gdyż spotka się—jak przyjąć należy—z przeciwakcją dyplomacji francuskiej i polskiej. Ideałem Francji—mniema René Pinon — będzie „Rosja i Polska, zupełnie niezawisłe jedna od drugiej, solidarne w swojej wspólnej obronie przeciw tradycyjnemu parciu niemieckiemu na wschód“. Francja uważa dalej Rosję jako „część nieodzowną francuskiego systemu kontynentalnego i porządku europejskiego“.

W dyplomatycznej walce o Rosję będzie miała bodaj czy nie decydujący wpływ Anglja, która wyznaczy jej miejsce tam, gdzie tego wymagać będzie równowaga Europy to jest interes Anglji.

Jest jasne, że połączenie Niemiec z Rosją tworzyłoby dla pokoju Europy poważne niebezpieczeństwo. Ilustruje je najlepiej przeciwstawienie środków mocarstwowych obu koalicji,

	KOALICJA	
	Niemiecko-rosyjska wraz z Austrją Węgrami i Bułgarją.	Francusko-polska wraz z Belgją i Małą Ententą.
powierzchnia w milj. km.[1])	5.2	1.5
ludność w miljonach	179	115
ludność zdolna pod broń[1]) w miljonach	17	11
roczna produkcja w milj. ton:		
węgiel	220	90
żelazo	22	16

[1]) 10% ogólnej cyfry ludności. Wszystkie daty podane w przybliżeniu.

Z zestawienia tego wynika znaczna przewaga koalicji niemiecko rosyjskiej, tak pod względem zdolnej pod broń ludności, jakoteż więcej niż podwójnej przewagi pod względem produkcji głównych surowców. Niekorzystny ten stosunek zmienia się jeszcze bardziej na niekorzyść koalicji zachowawczej, gdy się uwzględni, że nie wszyscy jej członkowie będą skłonni do bezwzględnego stawienia swych sił dla osiągnięcia wspólnego celu. Dotyczy to Małej Ententy, o czem jeszcze będzie niżej mowa.

Pod względem geograficznym [1]) (szkic) nie przedstawiałyby koalicje obszarów zwartych. Terytorja nieprzyjacielskie lub neutralne rozdzielają je, tworząc oddzielne teatry wojny, utrudniając jednolitość akcji wojennej i wzajemną pomoc.

Niemcy, Austrję i Węgry oddziela od Rosji szeroki pas rumuńsko-czesko-polski. Prusy Wsch. i Litwa tworzą wąski od morza i Polski zagrożony pomost. Połączenie południowe przez Bułgarję zamyka Jugosławja. Podobnie izolują Niemcy, Austrja, neutralna Szwajcarja i Włochy, niby barjera potężna Francję od Polski i Małej Ententy. Połączenie okólne Baltykiem, czy Adrjatykiem strzeżone przez Anglję i Włochy i od stanowiska tych mocarstw zawisłe.

Wewnętrzne grupy obu koalicji (Niemcy, Austrja, Węgry z jednej, Polska i Mała Ententa z drugiej strony) znajdują się w równie niekorzystnych warunkach, gdyż zmuszone są do walki na kilka frontów. Grupy zewnętrzne (Rosja i Francja) walczą na jednym froncie. W rezultacie nie daje więc położenie geograficzne — ogólnie biorąc — żadnej stronie dogodniejszych warunków.

Toby były wielkie polityczne ramy, w których wypadnie nowej Polsce się rozwijać. Reasumując można stwierdzić, że w wojnie światowej niewyrównane lub nowowywołane przeciwieństwa wytwarzają już dziś zawikłany system przeciągnięć i odtrąceń, w którym zarysowują się dwa centra polityczne: Paryż i Berlin. Poza i nad temi centrami stoi wszechmocna Anglja, dążąc tradycyjnym zwyczajem i przy pomocy Włoch do wyrównania sił i stwo-

---

[1]) Por. szkic.

rzenia politycznej równowagi w nowej Europie. Rozwój wypadków postawił Polskę u boku Francji, przeznaczył jej zaszczytną rolę w „francuskim systemie kontynentalnym“ [1]). Zastanówmy się nad korzyściami, płynącemi z przymierza, ale zdajmy sobie również jasno sprawę z obowiązków, które bierzemy na siebie. W tym celu należałoby się dokładniej zapoznać z siłami zbrojnemi obu koalicji,

II.

Głównymi przedstawicielami sojuszu „uciśnionych“ byłyby Niemcy i Rosja.

Niemcy zostały w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego rozbrojone. Rozbrojenie miało polegać nie tylko na zdemobilizowaniu armji niemieckiej do 100.000 ludzi, lecz także na odebraniu jej środków mobilizacyjnych i całego materjału wojennego. Chciano przez to uniemożliwić podjęcie odwetu. Długi czas próbowały Niemcy ciężkie warunki traktatu obejść lub ich wykonanie opóźnić. Tak np. wciągano zdemobilizowanych w uzbrojone organizacje wojskowe, bądź o charakterze lokalnym (Ortsschutz, Selbtchutz), bądź to do użycia na zewnątrz (Orgesch). Ukrywano broń, amunicję i sprzęt wojenny, ociągano się z rozwiązaniem szkół wojskowych, a biura werbunkowe, służby specjalne i t. p. przemianowano na urzędy cywilne. Dzięki czujności Komisji Kontrolującej udało się naogół zmusić Niemcy do wykonania nałożonych zobowiązań, ale i dziś nie są one ubezwładnione.

Jak przedstawia się obecna siła zbrojna Niemiec? Stała armja—Reichswehr—liczy w myśl przepisów traktatu 100.000 żołn. i jest sformowaną z 7 dyw. piech. i 3 dyw. kawalerji.

Przed wojną wynosił stan pokojowy armji niemieckiej 800.000 żołn., przewyższał więc etat obecny ośmiokrotnie, zaś pod względem jednostek taktycznych (baonów, szwadronów, baterji) nawet dziesięciokrotnie. Reichswehr nie przedstawiałaby więc poważnego niebezpieczeństwa. Lecz

---

[1]) Réne Pinon.

musimy sobie zdać sprawę, że armja ta tworzy tylko ramy dla wchłonięcia rezerw i szybkiego powiększenia jednostek bojowych. Niemcy posiadają jeszcze 25 roczników żołnierza wyszkolonego w wojnie światowej, co da w sumie poważną cyfrę 5 miljonów żołnierzy. Część zdolnych do broni jest zorganizowana w formacje ochotnicze „Orgesch" lub „Ortsschutz" i „Selbstschutz". Na przyszłość zmniejszy się naturalnie liczba ludzi wyszkolonych i spadnie po 12-tu latach do mniej niż połowy. Dopiero po roku 1933 da się więc odczuć brak popisowych, o ile naturalnie nie postarają się Niemcy o ich uzupełnienie przez szkolenie młodzieży w towarzystwach strzeleckich, gimnastycznych i t. p.

Pozatem posiadają Niemcy obecnie jeszcze liczny korpus oficerski i podoficerski, którego uzupełnienie napotka dopiero w przyszłości na wielkie trudności.

Rezerwy żywe nie miałyby tak wielkiego znaczenia, gdyby rozbrojenie Niemiec było faktycznie przeprowadzone. Pomimo, że oddano w ręce koalicji lub zniszczono ogromne ilości broni ręcznej, karabinów maszynowych, prawie całą artylerję, olbrzymie zapasy amunicji, znajduje się w Niemczech jeszcze znaczna ilość wszelkiego materjału wojennego w ukryciu. Ile? — trudno ocenić. Że jednak tak jest wykazały walki na G. Śląsku. Uzbrojenie części zdolnej do broni ludności byłoby zatem wykonalne, trudności przedstawiałoby prędzej jej wyekwipowanie i zaopatrzenie w broń specjalną, środki przewozowe, żywność i t. p. Ale i tu dadzą się trudności przy znanym zmyśle organizacyjnym i wysoko rozwiniętym przemyśle Niemiec przezwyciężyć i słaba liczbowo Reichswehr może być z łatwością potrojona. Pozatem otrzymałaby polowa armja niemiecka zasilenie w postaci licznych „freikorów", które nie dadzą się jednak liczbowo ustalić. Tak sformowana armja nie byłaby wprawdzie liczna, ale dobrze wyszkolona, odpowiednio wyposażona, zdolna do akcji zaczepnej i przedstawiająca poważnego przeciwnika. Brak ciężkiej artylerji, jako też mniejsza sprawność wojenna różniłaby ją od starej armji niemieckiej.

Po wystawieniu formacji polowych pozostałoby w kraju jeszcze dość uzbrojonych dla formowania wojsk pomocniczych, etapowych, dla uzupełnień strat bojowych, wresz-

cie wystawienia licznych formacji terytorjalnych (Ortsschutz, Selbstschutz).

* * *

Armja rosyjska znajduje się w demobilizacji i reorganizacji. Projekt armji oparty na systemie milicyjnym upadł. Zdecydowano się do utrzymania armji stałej. Do służby w czasie pokoju mają być pociągnięte 4 roczniki, o łącznej sile 800,000 ludzi. Jeszcze z początkiem b. r. liczyła armja sowiecka 60 dywizji piechoty i 21 dyw. kawalerji, z których część ma być rozwiązana tak, iż armja rosyjska ma liczyć w stanie pokojowym tylko 45 dywizji piech. i 15 dyw. jazdy.

W porównaniu z przedwojenną armją carską armja sowiecka pod względem etatu pokojowego i ilości szwadronów i baterji prawie o połowę słabsza, co do baonów równie silna.

Armja sowiecka nie przedstawia pod względem moralnym wielkiej wartości, jej wyekwipowanie i wyposażenie w artylerję, środki techniczne i materjał wojenny wykazuje wielkie braki. Także i środki mobilizacyjne armji nie stoją chwilowo na wysokości. Rosja sowiecka, a z nią i armja przechodzi obecnie wielki kryzys. Czy ciężkie położenie wewnętrzne, gospodarcze i finansowe zezwoli w najbliższej przyszłości na urzeczywistnienie tak szeroko zakrojonego planu organizacji armji należy powątpiewać. Zdaje się, że jeszcze lata upłyną nim armja rosyjska będzie przedstawiała poważny czynnik polityczny. Powyższe dotyczy również i floty rosyjskiej. Z chwilą odbudowy armji rosyjskiej zmieni się zasadniczo położenie na Wschodzie.

W kombinacji niemiecko-rosyjskiej nie braknie *Litwy*, tworzącej naturalne połączenie między oboma sprzymierzonymi. Niewielkiej, bo na stopie wojennej przypuszczalnie mało ponad 50,000 żołn. liczącej armji nie można lekceważyć. Sformowana i wykształcona przez niemieckich instruktorów posiadać ona będzie dobre wyposażenie materjalne i odpowiednią wartość bojową.

Austrja, Węgry i Bułgarja zostały podobnie jak Niemcy rozbrojone. Wyznaczono im niskie, 20 — 30,000

wynoszące etaty pokojowe, odebrano materjał wojskowy. W ramach przepisanego programu i odpowiednio do stojących do dyspozycji środków stworzono małe armje o różnej wartości wojskowej.

Najlepiej przedstawia się armja *węgierska*, której organizacja przewiduje 3 dywizje i 3 samodzielne brygady piechoty oraz 1 brygadę jazdy.

Dobry materjał oficerski i żołnierski, odpowiednie wyposażenie, stosunkowa łatwość mobilizacyjna i zdolność do pomnożenia jednostek bojowych (wystarczający przemysł wojenny) tworzy już dziś z maleńkiej tej armji całkiem poważnego przeciwnika.

Mniej korzystnie przedstawia się armja *bułgarska*, której materjał złożony z ochotników tworzy wprawdzie dobre, ale za słabe, bo tylko 20,000 ludzi liczące kadry, dla wystawienia większej siły zbrojnej. Gruntowne rozbrojenie kraju i brak własnego przemysłu uniemożliwia sformowanie nowych oddziałów.

Najmniejszą wartość przedstawia armja niemieckiej *Austrji*, która przy ograniczonym do 30,000 żołn. stanie pokojowym formuje 6 brygad piechoty. Stosunkowo niska wartość moralna żołnierza, brak artylerji, jako też wielkie braki w uzbrojeniu, ekwipunku i wyposażeniu materjalnem charakteryzuje tę armję.

Ogółem wziąwszy rozporządzałaby koalicja niemiecko-rosyjska w pierwszej fazie konfliktu siłą zbrojną wysokości 2 i pół miljonów żołnierza. Trzy czwarte tej siły stanowiłaby narazie Rosja, ponosząc pierwszy ciężar walki. Stosunek zmieniłby się, gdyby dłużej trwająca wojna dała Niemcom możność formowania dalszych armji. Że Niemcy posiadają ku temu wszelkie warunki, nie podlega wątpliwości. Udowodnił to naocznie ich wysiłek w wojnie światowej.

Jakie siły mógłby powyższej koalicji przedstawić związek francusko-polski?

Armja francuska liczy według etatu na rok 1921 700,000 żołnierza i przedstawia obecnie ilościowo i jakościowo najsilniejszą armję na świecie. Armja znajduje się chwilowo na stanie podwyższonym, jej stan pokojowy ma według projektu ustawodawczego wynosić 450,000 żołnie-

rzy. Etat armji polowej byłby prawie o połowę mniejszy niż przed 1914 r. Na wypadek mobilizacji przyszłaby do armji polowej jeszcze armja rezerwowa, tak iż lądowa siła zbrojna Francji osiągnęłaby przypuszczalnie 1 miljon uzbrojonych. Pozatem posiada wprawdzie niewielką, ale w porównaniu z przeciwnikami przeważającą flotę.

Etat pokojowy *armji polskiej* nie jest jeszcze ustalony. Armja, która podczas rozstrzygających walk w sierpniu roku 1920 liczyła około ½ miljona żołnierza, znajduje się obecnie w stanie demobilizacji. Zarazem planowana jest reorganizacja armji, której przeprowadzenie zależne jest od sanacji naszych finansów.

Jako dalsze wzmocnienie sojuszu wchodzą w rachubę Belgja i Mała Ententa.

Belgja trzyma swą armję jeszcze na stanie podwyższonym (przeszło 100,000 żołn.). Dalsza demobilizacja zredukuje prawdopodobnie i tu stan armji najmniej do etatu pokojowego przed r. 1914. Armja belgijska liczyła wtedy: 80 baonów, 64 szwadr., 60 baterji.

Rumunja przeprowadziła w szybkim tempie reorganizację armji i podwoiła ją w porównaniu z r. 1914. Siły zbrojne liczyć będą w stanie pokojowym 200,000 żołn., przypuszczalnie zaś ½ miljona w stanie zmobilizowanym. Armja posiada wprawdzie materjał żołnierski narodowo mieszany, ale dobry, jest dobrze uzbrojona i wyposażona, przedstawia więc pod względem sprawności i wartości bojowej poważny czynnik wojskowy.

Także armja *czecho-słowacka* znajduje się w stanie nieukończonym i nie dorówna armji rumuńskiej ani ilościowo, ani jakościowo. Wyposażenie armji jest dobre.

Wreszcie armja *Jugosławji* liczbowo dorównująca armji czeskiej, a przewyższająca ją pod względem jednolitości narodowej i jakości materjału żołnierskiego. W stosunku do ilości jednostek taktycznych niski — bo około 70,000 żołn. wynoszący etat armji — cechuje ją jako czysto kadrową.

Ogólnie osiągnęłyby siły zbrojne koalicji francusko-polskiej i Małej Ententy 2 i pół miljonów zbrojnych, a więc wysokość sił koalicji niemiecko-rosyjskiej.

Poniżej zestawiono siły zbrojne obu koalicji na mocy podanych w prasie wiadomości:

Koalicja niemiecko-rosyjska		Koalicja francusko-polska	
Liczby na stopie pokojowej			
baonów	1520	baonów	1290
szwadronów	520	szwadronów	610
baterji	680	baterji	1630

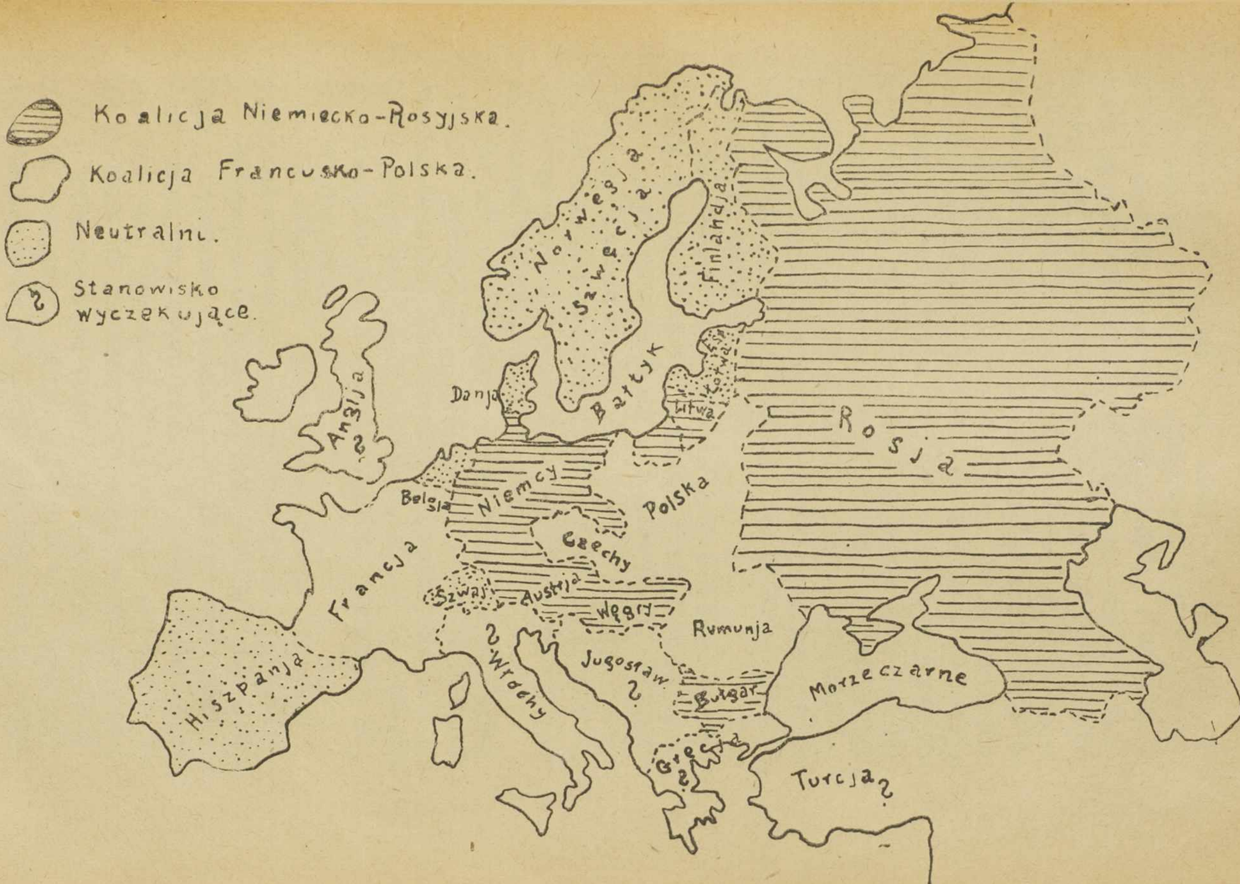
Z zestawienia tego wynika, że pod względem jednostek taktycznych posiadałaby koalicja niemiecko-rosyjska przewagę w piechocie, zaś przewaga koalicji francusko-polskiej leżałaby w kawalerji, szczególniej zaś w artylerji. Prócz przeważającej artylerji polegałaby wyższość koalicji francusko-polskiej na nowoczesnem wyposażeniu technicznem, na jednolitej, bo do francuskich wzorów przystosowanej organizacji, większej sprawności mobilizacyjnej, wreszcie wyższej wartości bojowej wojska.

III.

Jeżeli ogólne porównie sił militarnych obu grup daje w obecnej chwili-pewną przewagę koalicji francuskiej, to ma koalicja ta i słabe strony.

Leżą one w konstrukcji sojuszu i jego zadaniach. Wyżej powiedziano, że przymierze francusko-polskie z udziałem Małej Ententy byłoby przymierzem odpornem. O przymierzach podobnych powiada Moltke, że będą one zawsze „niedostateczną formą w niesieniu sobie obopólnej pomocy“, że brak im jednolitości i że interesy poszczególnych państw nie dadzą się tak łatwo pogodzić. A to nawet wtedy, gdy chodzi o układ jawny, ratyfikowany przez parlament.

Gdy np. jeden z członków koalicji zostanie zaatakowany, muszą inni stanąć w jego obronie bez względu, czy wojna jest popularną, czy nie, czy naród chce lub nie chce. Wystąpienie zbrojne wbrew opinji narodu było już dawniej trudne. Ktoby był np. zmusił Włochy lub Rumunję do wystąpienia po stronie Austrji i Niemiec w r. 1914? Przymierze Austrji z Włochami i Rumunją było bez praktycznego znaczenia. Angażowanie się w wojnę dziś by-



Koalicja Niemiecko-Rosyjska.
Koalicja Francusko-Polska.
Neutralni.
Stanowisko wyczekujące.
Norwegja
Szwecja
Finlandja
Danja
Bałtyk
Łotwa
Litwa
Anglja
Rosja
Niemcy
Belgja
Polska
Francja
Czechy
Szwaj.
Austrja
Węgry
Rumunja
Hiszpanja
Włochy
Jugosław
Bułgar
Morze czarne
Grecja
Turcja

łoby tylko możliwe, gdyby cały naród był o świętości sprawy przekonany. Wspólne wystąpienie Francji i Polski, o ileby chodziło o żywotny interes jednego z tych państw zdaje się nie podlegać wątpliwości. Już więcej skomplikowany jest udział małej Ententy. Tak np. byłaby wojna z Rosją wysoce nie popularną w Czechach i Jugosławji,— wojna z Niemcami zostałaby nieprzychylnie przyjętą przez część ludności Czecho-Słowacji i t. p. Ale nawet, gdyby się udało pociągnąć państwa Małej Ententy do czynnego wystąpienia, to i wtedy użycie ich sił zbrojnych do wspólnego działania nie byłoby jeszcze zabezpieczone, przeciwnie można przyjąć jako pewnik, że wielkie części wojsk zostałyby użyte na cele poboczne. Wypośrodkowanie sił na które można, dla przeprowadzenia wspólnych celów operacyjnych liczyć jest zatem dla trafnej oceny położenia wojskowego niezbędne.

Do wspólnej akcji przeciw Niemcom i Rosji stanęłyby siły polskie w całości, to jasne. Francja jest zmuszona do utrzymania silnych załóg w Afryce i na wschodzie a niewyjaśnione stanowisko Anglji i Włoch może ją zmusić do pozostawienia pewnych sił w kraju, to też około $^1/_4$ jej sił lądowych i znaczna część sił morskich odpadnie prawdopodobnie na zadania drugorzędne.

Wrogie lub niepewne stanowisko Węgier, Bułgarji i Austrji zaabsorbuje przypuszczalnie połowę sił Rumunji i Czecho-Słowacji. Zaangażowanie Jugosławji na głównym teatrze wojny jest wogóle nieprawdopodobne, gdyż pomoc jej zapewniona jest li tylko na wypadek wystąpienia Węgier lub Rumunji.

Nie zbłądzimy wielce, jeżeli powiemy, że około $^1/_3$ wszystkich sił zbrojnych koalicji odpadnie na cele poboczne.

W lepszem położeniu jest koalicja niemiecko-rosyjska, która z wyjątkiem niewielkich sił potrzebnych wewnątrz Rosji—może gros swych wojsk z łatwością zjednoczyć we wspólnej akcji. Okoliczności te przesuwają wyżej wspomniany stosunek sił na korzyść koalicji niemiecko-rosyjskiej.

Przeciw komu się skieruje wspólna akcja niemiecko-rosyjska, nie trudno odgadnąć. Będzie to Polska, które militarne zagrożenie polegałoby przedewszystkiem na tem że tworzy ona naturalny cel operacji głównych sił rosyjskich.

Ale jest to prawdopodobne, że i główne siły niemieckie zwrócą się przeciw Polsce. „Należy pobić Francję w Polsce“ radzi generał Ludendorf. Wiele przemawia za takim planem. Jeżeli np. Niemcy pozostawią 1/3 swej armji przeciw Francji, to mogą one wespół z Rosją rzucić około 1200 baonów, 400 szwadr. i 600 baterji na teatr wschodni. Tej sile może Polska z Rumunją i Czecho-Słowacją przeciwstawić około 450 baonów, 180 szwadr. i 450 baterji, a więc przewaga koalicji niemiecko-rosyjskiej byłaby prawie potrójna. Odciążenie, które może dać Francja da się odczuć dopiero w późniejszej fazie; na bezpośrednią pomoc Rumunji, zaangażowanej na dwa fronty, wiele liczyć nie można, a niełatwe położenie wojskowe i wewnętrzne może wywołać w Czechach niezdecydowanie i ociąganie się, a nawet postawić wkroczenie tego państwa pod znak zapytania.

Okrążona z trzech stron Polska będzie musiała wziąć przynajmniej w pierwszej fazie wojny—główny ciężar walk na swoje barki. Co oznacza walka z przeważającym przeciwnikiem na kilka frontów nie potrzeba tłumaczyć. Byłby to mniejszy przykład położenia mocarstw centralnych w wielkiej wojnie. Z sytuacją podobną musimy się w przyszłośc liczyć.

Nie jest jednak ona beznadziejną, jeżeli uwzględnimy, że w miarę postępów naciskającej z zachodu armji francusko-belgijskiej i nasza sytuacja wojskowa się poprawia. Rozważne i energiczne kierownictwo wojskowe może jej wydołać, angażując w jednym kierunku słabsze siły, a rzucając siły główne tam, gdzie szybkie i korzystne roztrzygnięcie jest możliwe. Nazywamy w strategji podobne działanie operacją na wewnętrzej linji.

Podstawowym warunkiem skutecznej obrony byłaby jednak odpowiednio silna, dobrze zorganizowana i bojowo sprawna armja. Młoda nasza armja posiada dziś pewne braki, których usunięcie jest kwestją czasu i pieniędzy. Czas dla przeprowadzenia reform daje nam rozbrojenie Niemiec i obecne osłabienie Rosji. Sprawa finansowa przedstawia się mniej korzystnie, gdyż z powodu marnego położenia skarbu zrealizowanie nawet najskromniejszego programu wojskowego natrafia na poważne trudności. A jednak musi się Sejm zdobyć na niezbędne środki, aby dać armji to, czego jej potrzeba.

Przekonanie o potrzebie dobrze zorganizowanej armji nie przeniknęło jeszcze na wskróś społeczeństwa polskiego. Wspomnienia niedawno przebytych ciężkich dni idą w niepamięć. Obecnie nieczynny, kosztowny instrument staje się niewygodny. Jak na całym świecie, tak i u nas idzie fala przeciwwojskowa, łatwo zrozumiała reakcja długiego stanu wojennego. A może widzimy wobec naszej niełatwej sytuacji zewnętrznej przyszły ratunek w opiece Ligi Narodów, którą nam traktat wersalski przyrzeka? Może śnimy o ogólnem rozbrojeniu? Nic łatwiejszego jak pozbyć się kłopotu, bo wystarczy odmówić dla reorganizacji armji potrzebnych środków, a rozbroi się ona sama. Polska posiada w tym względzie pewne doświadczenie.

Dopuściliśmy po traktacie r. 1768 do ograniczenia wojska, które się równało zepełnemu rozbrojeniu, a gdy w r. 1788 wobec zagrożonego bytu państwa sejm jednomyślnie uchwala ustawę o 100.000 armji i podejmuje inicjatywnie cały szereg reform wojskowych, już jest zapóźno. W r. 1792 gdy wojska rosyjskie wkraczają na Litwę i Białoruś, programu wojskowego nawet i w części nie zrealizowano. Niedołęstwo wewnętrzne, brak polityki zagranicznej i jej narzędzia: sprawnej armji—przyniosło nam utratę wolności.

*
* *

Powyżej starano się wyświetlić warunki sojuszu niemiecko-rosyjskiego i jego oddziaływanie na położenie Polski. Nie można go trafniej określić jak to uczynił płk. House, mniemając, że „położenie geograficzne Polski jest niepomyślne dla Polski wrazie, gdyby dwaj jej potężni sąsiedzi zamierzali współdziałać“. Położenia geograficznego Polski zmienić nie możemy. Możemy i winniśmy natomiast zastosować środki natury politycznej i wojskowej, mające na celu zabezpieczenie tego położenia. Stosowanie metod polityki zagranicznej pozostawiamy ocenie kompetentnych dyplomatów. Żądania pod względem wojskowym dadzą się następująco streścić:

1) Odpowiednio silna i sprawna armja,

2) System konwencji wojskowych, zabezpieczający jej skuteczne współdziałanie z armjami zaprzyjaźnionych narodów.

Alan.

Głosy wolne.

Autor niniejszego artykułu p. La Mazière jest rzetelnym przyjacielem Polski. Widział w kraju naszym dobre i złe rzeczy. W przekonaniu, że naród polski stoi na wysokości wysłuchania prawdy o sobie, Redakcja Wieku XX poprosiła p. La Mazière'a, ażeby zechciał jako wytrawny publicysta i demokrata napisać dla Polski, co o niej myśli. Może to pomoże nie jednemu posłowi „rozgłośnemu", niejednej „arystokratycznej" damie do upamiętania się w rumieńcu wstydu, a duchowieństwu każe tem więcej rozpamiętywać słowa Papieża, który im ostatnio polecił więcej pieczy o kościół i słowo boże, mniej o politykę na własną rękę, raczej dostosować się do polityki rządu Państwa Polskiego. Z artykułu p. La Mazière'a opuściliśmy tylko to, coby dzisiaj mogło dać powód do zarzutów pod adresem Redakcji, że chce wywołać ostrą polemikę. Sądzimy, że europejczyk tej miary, co p. La Mazière, nie weźmie nam tego za złe. (Przyp. Redakcji).

Dlaczego nie ogłosiłem drukiem książki o Polsce.

Skoro powróciłem do Francji, spędziwszy siedem miesięcy w Warszawie, jako korespondent specjalny „Temps'a", zwrócił się do mnie mój wydawca:

— Niech pan napisze książkę o Polsce, wydam ją natychmiast.

Książka była niemal gotowa. Trzeba było tylko powiązać paroma wierszami liczne notatki, które spisywałem dzień po dniu podczas podróży. Pomimo to, na propozycję tę dałem odpowiedź wymijającą, i nigdy pracy mej nie ogłoszę drukiem.

Oto dlaczego postanowiłem tego nie czynić. We wszystkich domach polskich, gdzie miałem zaszczyt być przyjmowany, doznałem zbyt wiele dowodów uprzedzającej grzeczności, zbyt dobrze pojąłem, co oznacza nad Wisłą wyraz „gościnność", zachowałem w Warszawie

zbyt wielu przyjaciół i przyjaciółek, zbyt dobrze również poznałem wrażliwość tego narodu, tak zbliżonego zresztą pod wieloma względami do mojego, abym miał w trudnych warunkach, w jakich kraj ten się znajduje, przyznać sobie prawo podania do wiadomości publicznej tego, co zaobserwowałem i dostarczenia w ten sposób wrogom Polski argumentów, którychby nie omieszkali wyzyskać

Już wydaje mi się, że slyszę głosy:

— A więc tak złe wyniósł pan o nas wrażenie?

Wytlumaczmy się jasno, szczerze, tak jak przystoi ludziom, którzy się kochają i szanują, a zatem obowiązani są mówić sobie prawdę.

Polak otrzymał w udziale najpiękniejsze dary inteligencji. Wykształcony do najwyższego wyrafinowania, władający wieloma językami, artysta, olśniewający causeur, zadziwia i czaruje cudzoziemca, który jednak niestety przekonywa się wkrótce, że w ślad za dobrą wróżką która obdarzyła tak hojnie naród ten tyloma zaletami w dniu narodzin, przybyła inna wróżka, zła, aby zniweczyć dzieło swej poprzedniczki, wygłaszając następujące słowa:

— „To dziecię czarujące będzie opieszałe, będzie dyletantem i megalomanem. Zasmakuje ono tak bardzo w jałowych dyskusjach politycznych, że zbraknie mu czasu i energji na prace istotnie poważne, i że posunie się czasem aż do zapomnienia o swojej polskości. I to przedewszystkiem będzie jego nieszczęściem".

Spróbuję, opisując niektóre z zanotowanych faktów, dowieść wam, że nie przesadzam, i że złożyłem istotny dowód przyjaźni dla Polski, nie wydając mojej książki.

* *
*

Przybyłem do Warszawy 3 sierpnia 1920 r. Była to ciężka chwila. Armja nieprzyjacielska znajdowała się o kilka kilometrów od miasta. Sądziłem, iż zastanę cały kraj zjednoczony, niepomny różnic politycznych, aby stanąć jak jeden mąż do walki z najeźdźcą.

A oto 4-go sierpnia przybył do mnie w odwiedziny do hotelu jeden z nader wpływowych, a zwłaszcza hałaśliwych posłów sejmowych, którego nazwiska nie wymie-

nię, gdyż nie leży w moich zamiarach wywoływać polemiki, i oświadczył mi z oburzeniem, że Naczelnik Państwa jest zaprzedany Moskwie, że istnieją dowody, które gotów mi jest przedstawić.

Zdawało mi się, że śnię! Prosiłem gościa mego, aby zechciał powtórzyć to, co mi był powiedział. Nie dał się prosić i wnet ton jego stał się nanowo gwałtowny.

— Jestem cudzoziemcem — odpowiedziałem. A pan jest polakiem przedewszystkiem. Tak mi się przynajmniej „zdaje“.

Zrozumiał, odszedł, później zaś dowiedziałem się, iż pomawiał mię on o... sympatję dla bolszewików!

W dwa dni później, pewien publicysta, zapalczywy i wojowniczy do najwyższego stopnia, opowiedział mnie—cudzoziemcowi—jakąś historję o połączeniach telefonicznych, która się kończyła bardzo wyraźnem oskarżeniem o zdradę ministra wojny i wielu generałów.

Podobnie jak poprzedni, komunikował mi te cenne informacje w celu wysłania artykułu do „Temps'a“ o zbrodniczych działaniach, jakie przypisywał swoim nieprzyjaciołom politycznym.

I tego informatora zbyt zapalonego, lecz doprawdy, mojem zdaniem zamało czującego po polsku, odprawiłem z kwitkiem.

Tymczasem położenie stawało się coraz groźniejsze. Czerwona armja stała pod Warszawą. Ludzie, którzy wówczas w Poznaniu, zaślepieni przez nienawiść polityczną, pokładali nadzieje w upadku stolicy, i wyczekiwali tego faktu, aby zagrać swą partję i wystąpić na czele armji, którą trzymali w rezerwie, przeciw innym Polakom, czyż zdają sobie sprawę, obecnie, kiedy te ciężkie dni przeminęły, z wrażenia, jakie stanowisko ich wywołało w umysłach zagranicą?

I czyż do tego stopnia zatarła się w ich pamięci historja własnego narodu, że zapomnieli już, w jakich okolicznościach, przy końcu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, nastąpił rozbiór Polski?

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele przykładów, aby dowieść, jakie nieostrożności popełniają ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż są chwile, kiedy nale-

ży puścić w niepamięć uprzedzenia, żale, nienawiści, aby pamiętać o jednem tylko — o Ojczyźnie.

Przypomnę jeszcze tylko dwa fakty: 1) w najkrytyczniejszym momencie sprawy wileńskiej, jeden z członków sejmu, aby zaszachować rząd na arenie międzynarodowej i postawić go w niekorzystnem świetle wobec Entente'y, nie zawahał się zadać ks. Sapieże takich pytań, że ten był zmuszony oświadczyć, że jeśli Zgromadzenie poprze zapomocą głosowania to pytanie, wówczas będzie musiał podać się do dymisji.

2) Na kilka dni przed podróżą Naczelnika Państwa do Paryża, jego nieprzyjaciele polityczni wysłali do Francji delegację polityczną, w celu rozwinięcia kontr-propagandy przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu.

(Sądzę, iż zbytecznem byłoby przypominanie nazwisk tych posłów nadzwyczajnych).

A przecież Polskę-to wówczas przyjmował i honorował kraj nasz. Zdawałoby się, że wszyscy Polacy powinni byli odczuwać radość i rozumieć, że dzień ten był równie ważny dla ich ojczyzny, jak ten, w którym odzyskała niepodległość.

Otóż nie — znalazły się osobistości wybitne, które przybyły do nas, aby intrygować przeciwko Piłsudskiemu, opowiadając o jego przeszłości najdziwaczniejsze historje, przypisywać mu najczarniejsze projekty, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób prowadzą agitację przeciwko swej własnej ojczyźnie daleko bardziej niż przeciwko człowiekowi, który ją uosabia w oczach większości francuzów.

Niektórzy czytelnicy zawołają po przeczytaniu powyższego:

— Jeszcze jeden piłsudczyk! On również nie mógł się oprzeć urokowi Wieniawy.

Ależ nie! Protestuję, nie pozwolę nalepić sobie tej etykiety! Przedewszystkiem, nie mam prawa w kraju, który nie jest moją ojczyzną, należeć do tego lub owego stronnictwa. Następnie, Marszałek Piłsudski, jako, o ile wiem, nie będąc pochodzenia boskiego, ma swoje wady. Mówiłem o nich i pisałem z całą swobodą. Lecz nie mogę zapomnieć o zasługach, położonych przez niego

dla polskości. I, raz jeszcze, nie mogę się zgodzić, aby dla zwalczania człowieka, którego się nienawidzi, i którego miejsce pragnie się zająć, wybierano chwile, kiedy samo istnienie Ojczyzny jest zagrożone (sierpień r. 1920) i żeby wyzyskiwano pewne okoliczności, w celu nadszarpnięcia jego dobrej sławy (luty 1921 r.)

Przytem nienawiść, jaką żywią pewne koła arystokracji polskiej przeciwko obecnemu ustrojowi, jest tak silna, objawia się w takich czynach i w takich słowach, że obserwator często musi zadawać sobie pytanie, czy arystokracja ta, która zresztą nie wahała się przyjmować na dworach cesarskich mocarstw rozbiorowych, godności, które były uważane za zaszczytne, nie żałuje czasów, kiedy Polska jęczała pod obcem jarzmem.

Przed wyrażeniem protestu przeciwko temu, co napisałem wyżej, proszę mi pozwolić przytoczyć dwa fakty. Pewna pani o nazwisku, które wsławiła jedna z jej prababek, zaprosiła mię w celu wysłuchania opowiadania o podróży, jaką odbyła w pierwszych latach wojny, do Moskwy, gdzie została przyjęta przez obie cesarzowe. Pokazawszy mi depesze, jakie otrzymała z upoważnieniem udania się w podróż, pocztówki z fotografjami wszystkich członków rodziny cesarskiej oraz wszelkie nic nie znaczące świstki papieru, tyczące się tej podróży, które troskliwie przechowywała w specjalnej szkatułce, dama ta rozpoczęła czytanie swego opowiadania.

Nigdy nie czytałem, ani nie słyszałem nic podobnego; duma graniczyła co chwila w jej słowach z uniżonością duma, że dopuszczoną została do ucałowania rąk cesarzowych, uniżoność wobec ich potęgi!

Nie mogłem się powstrzymać, aby nie zwrócić uwagi owej pani, iż ton jej opowiadania przejmuje mię zdumieniem, że zdawała się zapominać jako Polka, o prześladowaniach, jakich rodacy jej doznawali ze strony caratu. Odpowiedziała mi na to:

— Tak, to prawda. Ale byliśmy wówczas tacy szczęśliwi, tacy bogaci w naszej sferze, a teraz z temi socjalistami, nie możemy żyć poprostu.

Gdybym ją był nieco przyparł do muru, usłyszałbym niechybnie bluźnierstwo. Wolałem zakończyć rozmowę.

Miałem zresztą usłyszeć to bluźnierstwo w parę dni później.

Było to w teatrze, grano jakąś operetkę, siedziałem w loży w towarzystwie dwóch Polek, które mi uczyniły ten zaszczyt, iż pozwoliły sobie towarzyszyć do teatru. Były one obie właścicielkami wielkich majątków ziemskich na Ukrainie, na poły zrujnowane przez wojnę.

W pewnym momencie akcji, jeden z aktorów ukazał się na scenie w kostjumie wielkiego księcia: kask srebrny ze złotym orłem o rozpiętych skrzydłach, długi płaszcz szaro-niebieski, spodnie i kurtka szamerowane z białego sukna.

Na ten widok jedna z sąsiadek moich drgnęła i, zapominając o mojej obecności, wymówiła jak we śnie:

— Ach, te mundury!... Skoro pomyślę, że już nigdy ich nie ujrzymy!... Jakże je lubiłam!...

Potem, po długiem milczeniu, w ciągu którego myśl jej porównywała przeszłość z teraźniejszością, lub przynajmniej jej własną przeszłość z teraźniejszością, wyrzekła:

— A ta cała hołota, która nami teraz rządzi!... Jakżebym chętnie kazała rozstrzelać to wszystko!...

„To wszystko“ — to Piłsudski, Witos, Daszyński — ludzie bezwątpienia niedoskonali, ludzie, którzy mają swoje wady i popełniają błędy, lecz którzy bądź co bądź są polakami, i starają się stworzyć jedną Polskę, co jak każdy przyzna, nie jest zbyt łatwe, z trzech dzielnic kraju tak trudnych do zjednoczenia.

To mi nastręcza sposobność do opisania bolesnego zdziwienia, jakiego doznałem skoro stwierdziłem słabą łączność między trzema dzielnicami Polski i uczucia, jakie żywią wzajemnie ku sobie te trzy wrogie siostrzyce.

Zapewniam Was, że nie mogę po tem, co widziałem, po tem, co słyszałem, użyć innego przymiotnika, niż „wrogie“, gdyż znam dobrze pogardę, jaką odczuwa królewiak, dumny ze swej kultury, ze swego umysłu, ze swego niezaprzeczonego uroku, w stosunku do poznańczyka, którego pomawia o brutalność, o ciężkość, a który ze swej strony wyraża się ze złością o warszawiaku.

— „To laluś! Stworzony jest wyłącznie do olśnie-

wania w salonach na rautach. Lecz nie potrafi i nie chce pracować. I doprowadzą kraj do ruiny przez swą lekkomyślność i lenistwo".

Zdaje mi się, że nie przesadzam, mówiąc, że poznańczyk i warszawiak zgadzają się z sobą jedynie wówczas, gdy chodzi o wyliczenie wad, jakie zarzucają wspólnemu bratu, polakowi z b. zaboru austrjackiego, który znowu bez cienia pobłażania wydaje sąd o każdym z nich.

* * *

Pisałem na początku tego krótkiego studjum o polskiem niedbalstwie. Ileż przykładów jego mógłbym wymienić!

. . . .

Czyż mam wspomnieć, że w czasie mego siedmiomiesięcznego pobytu w Warszawie, pobytu, w ciągu którego codziennie po dwa razy bywałem w Ministerjum Spraw Zagranicznych, nie zdołałem nigdy osiągnąć tego, aby wyznaczono kogoś do przyjęcia mnie i udzielenia mi informacji co do sytuacji politycznej zewnętrznej.

Byłem zawsze przyjmowany w sposób nader ujmujący, muszę to przyznać, raz przez bardzo miłego młodzieńca, który mi się zwierzał, iż nie interesuje się zbytnio sprawami Galicji Wschodniej, Litwy Środkowej, Gdańska i Górnego Śląska, nazajutrz, przez niemniej sympatycznego młodziana, który najoczywiściej zbyt wiele tańczył poprzedniej nocy, — to znowu przez jegomościa w wieku dojrzałym lecz tak ostentacyjnie obojętnego na wszystkie te zagadnienia, że miałbym wrażenie„ iż sprawiam mu istotną przykrość, gdybym podkreślał ich wagę.

Pragnę przytoczyć tu jedną z rozmów moich z tym panem, czarującym zresztą, i na którego, pod względem osobistym, nie miałem najmniejszego powodu się uskarżać.

Było to w niedzielę wieczorem (dnia 9 października) Ks. Sapieha wysłał był poprzedniego dnia notę do Ligi Narodów, z prośbą o pośredniczenie w sprawie Litwy Środkowej. Dowiedziałem się właśnie, że generał Żeligowski wkroczył do Wilna. Udałem się na Miodową,

gdzie zostałem przyjęty przez uprzejmego dyledanta, o którym pisałem wyżej.

Nie zaprzeczając bynajmniej Polsce praw do Wilna, wiedzac skądinąd, iż Ks. Sapieha jest zmartwiony, iż Żeligowski postawił rząd w przykrej sytuacji wobec świata, ponieważ zapomocą swego coup de main, pogwałcił zobowiązania, jakie rząd ten był zaciągnął, powiedziałem:

— Nie przypuszczam, aby to miało wywołać dobre wrażenie w Paryżu, a zwłaszcza w Londynie. Wilno spadło by wam na ręce, jak owoc dojrzały. Żeligowski zajął je w tej samej chwili, kiedy zobowiązywaliście się poddać decyzji Wielkiego Trybunału Międzynarodowego. Przeciwnicy wasi i wrogowie chwycą się tej sposobności, aby powtarzać iż nie można was brać na serjo, i że nie dotrzymujecie zobowiązań, któreście podpisali. I co również jest godne pożałowania, to, to, że nie uznaliście za stosowne sami obwieścić światu, drogą agencyj i prasy o wkroczeniu Żeligowskiego do Wilna. Tak, iż Europa otrzyma tę wiadomość, — przedstawioną oczywiście w odpowiedniej formie — od Niemiec i Rosji Sowieckiej!

Rozmówca mój uśmiechał się uprzejmie, podczas gdy to mówiłem i radził mi, abym się zbytnio nie przejmował.

Przypominacie sobie zapewne, jak pisały dzienniki angielskie w trzy dni później o Polsce, i nie zapomnieliście mowy, jaką wygłosił w tej sprawie p. Lloyd George.

Pamiętam jeszcze, iż tegoż wieczoru powiedziałem do owego urzędnika:

— „Zobaczy pan, że kurs marki waszej znowu ulegnie zniżce“...

— Nie jest pan naszym przyjacielem, jeżeli możesz tak mówić — brzmiała odpowiedź.

Teraz z kolei ja się uśmiechnęłem, lecz z melancholją.

Frank, który dnia tego kosztował trzydzieści marek, w miesiąc później stał czterdzieści pięć (proszę sprawdzić kurs).

Powiem jeszcze jedno: codziennie Rząd Polski wydaje dość znaczną sumę na wysłanie depeszy drogą radiotelegraficzną. Depesza ta rozchodzi się po całym

świecie. Otóż urzędnik Ministerjum Spraw Zagranicznych, człowiek ze wszech miar niepośledni, który ma za zadanie redagować ten komunikat, nie otrzymuje żadnych wiadomości drogą urzędową i zmuszony jest czerpać informacje z dzienników wczorajszych i onegdajszych.

Zaś, podczas świąt Bożego Narodzenia 1920 r., trzy depesze zostały zredagowane jednego dnia, tak iż ta, którą wysłano ostatnią, odnosiła się do faktów, conajmniej z przed pięciu dni.

Czyż zatem przesadziłem, pisząc o niedbalstwie polskiem?

. . . .

A oto przykład owej opłakanej polskiej lekkomyślności.

Było to w Rydze. Przybyliśmy rano, a ponieważ prace konferencji miały się rozpocząć dopiero za trzy dni, skorzystaliśmy — koledzy moi i ja — z tej chwili przerwy, aby zwiedzić miasto. Wieczorem, nie mając nic do roboty, zaszliśmy do jakiegoś „Kasyna“.

Zgadnijcie, kogośmy tam spotkali: oto około północy zjawili się sekretarze polskiej delegacji na konferencję pokojową. Szampan zaczął się pienić, a panowie ci jęli tańczyć do upadłego z damami z owego zakładu.

Pan nie zaprzeczy z pewnością temu faktowi, panie Ładoś, którego widzę jeszcze tak żywo w tem miejscu, z uśmiechem na ustach, gładzącego swą piękną brodę ruchem tak pieszczotliwym!

Mam jednak pewne podstawy, aby przypuszczać, iż ludzie ci powinni byli odrabiać wówczas jakąś pilną pracę, i muszę to przyznać, że podczas całego mojego pobytu w Rydze nigdy nie widziałem żadnego z bolszewików w jakimkolwiek wesołym lokalu.

O tem również nie pisałem nigdzie, ani nie mówiłem nikomu.

* * *

Proszę przeczytać komunikat z 10 sierpnia 1920 r., oraz rozkaz dzienny, podpisany przez generała Sosnkowskiego, kiedy obejmował Ministerjum Spraw Wojskowych; proszę sobie przypomnieć powody, które wywołały ustąpienie ministra kolei p. Eberhardta, proszę sobie uprzy-

tomnieć, ilu to oficerów pijało czekoladę i jadało ciastka w sierpniu r. 1920, ilu młodych podporuczników wydawało na obiad lub kolację z muzyką u Brühla żołd całomiesięczny, proszę sobie przypomnieć bale i rauty zimą r. 1920 — 1921, ów wieczór w hotelu Europejskim, który się ciągnął do rana, i gdzie bufet kosztował miljon marek — a zestawiwszy to wszystko zrozumiecie, dlaczego odmówiłem wydawcy, który mię prosił o książkę o Polsce.

Nie umiem inaczej pisać, jak tylko zgodnie z prawdą, nie mógłbym zatem ukryć tego wszystkiego. Wolałem przeto ponieść tę ofiarę, raczej niż dać rozgłos tym faktom.

Bowiem naród polski ma prawo do życia, nie może on ponosić odpowiedzialności za niedbalstwo, lekkomyślność, dyletantyzm i hałaśliwość swojej elity, za nieporządek, jaki panuje we wszystkich urzędach, za megalomanję niektórych polityków, którzy, nie zdolni do administrowania krajem w obecnych jego granicach, marzy o odsunięciu ich do nieskończoności.

Napisałem: niezdolnych do administrowania krajem,— i nie ja sam tylko jestem tego zdania, jeżeli opinję tę podzielają niestety, wszyscy cudzoziemcy, którzy przyjeżdżali do Polski, to wielu rozsądnych polaków podziela ją również.

. . . .

* *
*

A jednak wierzę w waszą przyszłość.

Kraj, który posiada lud taki, jak wasz, takie kobiety takie dzieci, jak wasze, nie może zginąć!

O kobiecie polskiej należałoby napisać szczególne studjum, wypowiedzieć, że, jeśli została ona obdarzona większym wdziękiem i urokiem, niż wszystkie inne kobiety świata, posiada również inteligencję, energję, zmysł polityczny i, z wyjątkiem paru zbłąkanych, należących do arystokracji, zbyt skosmopolityzowanej, gorący patrjotyzm, który wzbudza najwyższy podziw i pozwala rokować najpiękniejsze nadzieje co do przyszłych losów narodu.

Pisząc te słowa, myślę o tych wszystkich, które spotykałem, i których słowa wzruszyły mnie niewypowie-

dzianie; myślę o faktach, jakich byłem świadkiem, lub które mi opowiadano, myślę o prześlicznych listach, jakie otrzymywałem od polek, od chwili kiedy opuściłem waszą ojczyznę; i pewien jestem, że jeżeli kobiety będą mogły u was odgrywać rolę, do jakiej mają prawo, być nietylko posłami, lecz administratorami, dyplomatami, nawet ministrami, (gdybyście wiedzieli, jaką świetną ambasadorkę i jaką doskonałą ministerkę oświaty mógłbym wam wskazać!), pewien jestem — powiadam — że kraj wasz zazna dni szczęśliwych.

A wasze urocze dzieci! Jaka inteligencja, jaka bystrość! Jakie zamiłowanie do nauki i do czynu okazują one. Chłopcy i dziewczęta, zwłaszcza wśród ludu, zachwycili mię. Ale nie mogę nie ubolewać nad faktem w istocie godnym pożałowania, że od jakiegoś pietnastego roku życia, i one również ulegają otaczającemu je lenistwu, tracą swą żywość, i idąc za zgubnym przykładem, jaki mu dają starsi, zaczynają uważać od tej chwili i całe życie, że zawsze ma się czas na dokonanie tego, co się powinno zrobić, skoro się wymówi słowo „zaraz".

* *
*

A teraz puśćmy wodze marzeniu:

Oto zostałem mianowany tyranem Polski, lub, jeżeli ambicja moja wydaje się wam zbyt wygórowana, poufnym doradcą tyrana Polski, którego sami sobie wybieracie.

Oto niektóre uchwały, jakie starałbym się, aby powziął mój pan:

1. — Żadna restauracja, hotel i t. p. nie ma prawa wydawać, aż do godziny 8-ej wieczorem, posiłków przy stolikach. Obiad ma być zjedzony w pozycji stojącej, w ciągu najwyżej 10-ciu minut.

2. — Wyrób, sprzedaż, wwóz i spożycie alkoholu będą zabronione na całej przestrzeni ziem Polski.

3. — Każdy polak musi się przejąć zasadą, że skoro wymówił słowo „zaraz", obowiązany jest honorem do wykonania w jaknajkrótszym czasie rzeczy, której się był podjął.

4. — Wychowanie i wykształcenie, elementarne i średnie, udzielane jest przez kobiety dzieciom obojga płci.

5. — Utworzone zostaje Ministerjum opieki nad dzieckiem, na którego czele stoi kobieta, a które ma za zadanie czuwać nad hygjeną, odżywianiem, oświatą, wychowaniem i rozrywkami młodocianych polaków, i wpajać im nienawiść i pogardę dla dyskusji politycznych.

6. — Każdy obywatel, który wniesie projekt utworzenia nowego stronnictwa politycznego, będzie zmuszony przedtem spędzić rok, jako robotnik w kopalniach galicyjskich lub górnośląskich.

Dopiero po upływie tej rocznej praktyki, wolno mu będzie powrócić do Warszawy i, jeżeli to jeszcze będzie uważał za pożyteczne dla kraju, wykonać swój projekt.

7. — Każdy obywatel, któremu zostanie dowiedzione, iż nazwał jednego ze swych rodaków „galicjaninem“, „poznańczykiem“, lnb „królewiakiem“, będzie skazany na karę pieniężną wysokości miljona marek na rzecz Ministerjum Opieki nad dzieckiem, lub jeżeli nie jest w stanie uiścić tej sumy, zostanie wysłany na rok do pracy w kopalni.

Mam nadzieję, że nie potrzebuję bliżej wyjaśniać jakim brakom miałyby zaradzić artykuły: 1, 2, 3, 6 i 7, gdyby były ściśle stosowane.

A teraz, na zakończenie, pozwólcie mi zwrócić się do was z prośbą, abyście przemyśleli słowa mistrza o miłości bliźniego.

Zapewniam was, że w nich leży zbawienie wasze. Niema na świecie kraju, któryby w tym stopniu, co wasz, wymagał wzajemnej miłości i wzajemnej pomocy.

Wiecie dobrze, ile kosztowały w przeszłości wasze spory wewnętrzne.

Obawiajcie się powtórzeń w historji.

Każcie zamilknąć wzajemnym żalom. Zapomnijcie waszej dzielnicy, zapomnijcie stronnictwa do którego należycie, aby pamiętać o jednym tylko: że jesteście polakami.

I uczcie się być wolnymi obywatelami w wolnym kraju.

Pierre La Mazière.

Myśli o drodze ku przyszłości.

Gmach ustroju kapitalistycznego opierał się dotąd na szerokim „granitowym“ fundamencie. Tym fundamentem był lud. W miarę rozszerzenia się oświaty szerokie masy pojęły swoje upośledzenie i postanowiły coraz usilniej je z siebie strząsnąć. Instytucja niewolnictwa w starożytności, którą Arystoteles uważał za konieczny warunek kultury, umożliwiała znośną egzystencję wolnego obywatela Aten czy Rzymu. Ze zniesieniem niewolnictwa a w 19 wieku pańszczyzny, ze zrównaniem wszystkich wobec prawa, z nieznanem dotąd w przeszłości rozpowszechnieniem elementarnej choćby oświaty i dzienników, świadomość krzywdy społecznej, doznawanej przez klasy majątkowo upośledzone, niesłychanie wzrosła.

Kto dawniej niewolę swą czy pańszczyznę uważał za nieodmienne zrządzenie Opatrzności, a dla braku oświaty nie rozumiał zgoła, że mogłoby lub powinnoby być inaczej, łatwiej godził się ze swym losem, o ile nie był zbyt przykry.

Chrześcijaństwo, łagodząc obyczaje, przyczyniając się do uświadomienia chłopa i robotnika analfabety, każąc rodzić się Bogu jako synowi cieśli w lichej stajence, rzuciło pierwszy posiew uświadomienia.

Lud obudził się — może nie po raz pierwszy — ale najgwałtowniej — w epoce rewolucji francuskiej. Klasy posiadające 17 i 18 wieku wyzyskiwały swą przewagę, pozbawione wszelkich skrupułów i wszelkiej rozwagi i zostały zmiecione. Zgniły dwór Ludwikowy dojrzał do gilotyny i na niej skończył.

Ale rządy ludu nie były lepsze — były jeszcze gorsze. Lud srożył się jak dzika bestja. Mszcząc się za prawdziwe krzywdy, mścił się i na niewinnych, wymierzał kary przesadne i rozprzęgające społeczeństwo.

W rezultacie przyjść musiała reakcja i powrót do ładu, złudzeń i kłamstw Napoleońskiego jarzma. Krwiożerczy jego geniusz sholdował sobie niemal całą Europę, nadużył krzywdy doznanej przez Polskę, naszego zapału

i entuzjazmu do walki ze szlachetnym narodem hiszpańskim, broniącym swego prawa do niezawisłości i gwoli własnemu bezprzykładnemu wyniesieniu się cofnął na lat dziesiątki postęp świata, pogrążając go na długą epokę ciemnoty pod obuch „świętego przymierza", a potem „trójprzymierza".

Oświata powszechna wzmogła się jeszcze, chrześcijaństwo, niosące ukojenie cierpień, wszędzie — może prócz Anglji — przygasło. Socjalizm pionierów z Rochdaby Trade-unionów, fabianów mało w Europie wschodniej znalazł zrozumienia; budując a nie niszcząc, rozwijając czynniki kultury, a nie występując wobec nich wrogo jak marxyzm i bolszewizm, wyższego wymagał stopnia dojrzałości i wyższego, nieznanego na zachodzie, etycznego poziomu.

Ale i teorja Marxa nigdy nie weszła w lud. To, co demagogowie socjalistyczni głosili jako „naukę" jego, było przystosowane do pojęcia tłumów, jej rozwodnieniem. Lud rozumie *komunizm*, podobnie jak ludzie, stojący na czele społeczeństwa rozumieją *indywidualizm* Nietzschego i *liberalizm* ekonomiczny. Chrześcijaństwo i teorja socjalizmu są za wysokie dla szerokich mas ludu: chrześcijaństwo dlatego, że operuje mistycznym pierwiastkiem duszy i pogardą życia, marxowska teorja socjalizmu, bo opiera się na abstrakcyjnem pojęciu pracy fizycznej jako głównem źródle wartości, co jest zresztą błędne, tudzież na szeregu innych abstrakcji Heglowskiej filozofji, a wreszcie na pogardliwem traktowaniu etyki w życiu społeczeństw i wyprowadzeniu swych postulatów nie z racji, że tak być powinno, ale że „naukowo" nie może być inaczej. A tego człowiek prosty nigdy nie zrozumie, widząc, że dzieje się wprost przeciwnie.

Komunizm natomiast i udział w rozkoszach tego świata, to jest rzecz, którą rozumie każdy.

Walka dziś tedy toczy się już nie między chrześcijaństwem pierwotnem a socjalizmem. Mimo osobistych nienawiści i przeciwieństw Henryków i Pankracych toczy się dziś i wzmagać się jeszcze będzie między zwolennikami komunizmu i cywilizacji, wyrosłej na pniu własności prywatnej. Dalszy ciąg budowy kulturalnego świata z je-

dnej strony — z drugiej staje do walki bolszewizm, który w tylu narodach w pierwszej chwili przyjazne obudził echa w szerokich warstwach upośledzonych majątkowo. Jest w tem rozumowaniu jedna na pozór luka: żydzi nawet majętni biorą udział często naczelny w ruchu bolszewickim. Czy się to dzieje przez idealizm, do którego niewątpliwie wybrane jednostki żydowskie w wysokim stopniu są zdolne, jak o tem świadczą choćby dzieje apostolskie, — czy też przez nienawiść do społeczeństw chrześcijańskich, które, jak w szczególności rosyjskie, żydów prześladowało — nie śmiem rozstrzygać. Zresztą zagadnienie to w niniejszem rozumowaniu może pozostać na uboczu. Być może, że między żydowskimi wodzami bolszewizmu są ludzie obu kategorji.

W walce zwolenników dawnej kultury z niwelacyjnemi dążnościami Lenina i Trockiego, jak w każdej zresztą racji mają po trosze obie strony, żaląc się na niesprawiedliwości i krzywdy popełniane przez stronę drugą. Komunizm wcielił się najdoskonalej w klasztorach, które, usuwając troskę materjalną, dawały wspaniałą możność rozwoju nauk w wiekach średnich. Możliwe to było jednak zawsze tylko dla jednostek wybranych. Ogół do komunizmu nie dorósł. Łatwo się o tem przekonać z gwałtów i mordów popełnionych przez rosyjską i węgierską „czerezwyczajkę“. Jeśli zaś zwolennicy indywidualnej własności wskazują na ułomność natury ludzkiej i powołują się na to, że nie posunęło naprzód kultury i cywilizacji dzieło rosyjskich rewolucjonistów, poczęte może w szczytnej myśli ukarania wyzyskiwaczy społeczeństwa, usunięcia ich od rządów i zduszenia zbrodniarzy, tuczących się krwią i potem ludu — czyż nie mają racji?

Fundament dytychczasowy zmurszał więc, społeczeństwo ludzkie na dawnych podstawach istnieć już długo nie może, a zadaniem chwili obecnej nowe, naprawdę granitowe wkopać w ziemię fundamenty, dla oparcia na nich owych „drapaczy nieba“, które chciałaby wnieść nowoczesna nauka, a technika utrwalić — jedna i druga obrócić rezultat swych dociekań dla dobra ludzkości całej.

Jakież to mogą być fundamenty?

Hasło: równość, wolność, braterstwo, znaczy dziś zupełnie co innego, niż w czasach, gdy budziło entuzjazm. Równość znaczyła możność obrony przed krzywdą wobec sądu; dziś chcą komuniści tłumaczyć to równością między analfabetą a uczonym, głupim a mądrym, słabym a silnym, i wszystkich umieścić w Prokrustowym łożu bezdusznej równości. Wolność ograniczona była nabytemi prawami drugich; bolszewizm uważa za nią nadczłowieczeństwo niezwiązane prawami Boskiemi, ani ludzkiemi. Miasta rosyjskie ustanawiały prawa o wolności czasowych związków małżeńskich, podczas gdy Zachód przynajmniej wstydliwie zasłania wszelkie rozpasanie maską filozofji i nie ujmuje go jeszcze w prawo pisane.

Pozostało jedynie braterstwo. Moglibyśmy je również nazwać miłością bliźniego i wskazać na pokrewieństwo tak ujętego hasła z chrześcijaństwem, gdyby nie obawa, że skutkiem tego to trzecie hasło rewolucji nabrałoby w kołach postępowych przysmaku wstecznego, co mogłoby zmniejszyć ich dla niego sympatję, a od tego chcielibyśmy je uchronić.

Jak o hasłach sprawiedliwości społecznej wogóle, tak o komuniźmie możnaby powiedzieć, co w nim jest dobrego, to pochodzi z chrześcijaństwa, a co jest nowe, jest fałszywe. Ale jeśli kto woli pić stare wino w nowych butelkach, niech mu to wyjdzie na zdrowie; wieczne prawdy i przy nowej etykiecie nie stracą na wartości.

Pragnąc wyczerpać słowo: braterstwo, zadać sobie trzeba za głębokim wzorem Sheldona pytanie: jakby postąpił w danej sprawie Chrystus. Co do kwestji socjalnej, odpowiedział na nie już święty Tomasz z Akwinu, który uznał w „Sumie" *obowiązek* dawania z własności swej tego, czego właściciel ani dziś, ani w przyszłości potrzebować nie będzie, *biednym* nie jako jałmużny, ale jako *długu należnego*, a prawo *używania* dóbr uznał jako *wspólne*. (Summa theol. 2.2 q. 66 a 2 c).

Wynika stąd, dla naszych czasów obowiązek szerokiego ustawodawstwa socjalnego w granicach możności, uchwalenia podatku osobisto-dochodowego progresywnego, wydatnego podatku od zysków wojennych i spadkowego a obrócenia większej bodaj części z tych źródeł na po-

lepszenie doli klas upośledzonych majątkowo.

Wynika stąd dalej prawo do pracy, ale i obowiązek pracy dla wszystkich w myśl słów pisma świętego: „kto nie pracuje, niech nie je“. Następnie cześć dla pracy jako źródła szczęścia i zadowolenia, jako poważnego i głównego źródła majątku narodowego i indywidualnego dla pracy intenzywnej i pełnej zapału, owianej wyższą myślą narodową i społeczną.

Wynika jak najdalej idący rozwój solidarności społecznej i rozwijanie kooperatyw jako źródeł zamożności i samowystarczalności społeczeństw narodowych.

Wynika powrót do pozytywnej wiary, nie w bezmyślnem posłuszeństwie przepisom liturgji, ale w gorącem uczuciu miłości bliźniego się objawiającej, nie w przepychu i żądzy władzy książąt Kościoła, ale w dzieleniu się chlebem i wiedzą z tą bracią naszą najmniejszą, które Chrystus uznał za prawdziwe wykonywanie swojej nauki.

Wynika powrót do rycerskiej odwagi przodków i uprawiania od młodości wszelkich ćwiczeń nadających siłę i zręczność ciału ludzkiemu, bo one wzmacniają zarazem odporność naszą, wobec niskich instynktów i pokus i tem samem przynoszą społeczeństwu niezmożony zasób moralnego zdrowia.

Wynika wreszcie obowiązek najskrupulatniejszej uczciwości, tudzież solidarnego wyłączenia z wszelkich zrzeszeń czy związków ludzi stojących pod zarzutem wyzysku, oszustwa, niemoralności lub lenistwa.

Oto droga jedyna, którą kroczyć może ludzkość ku jasnej przyszłości.

Prof. dr. Leopold Caro.

O wolności rozsądnej i wolności prawdziwej.

Są różne gatunki jedwabiu. Jest np. doskonały jedwab, zwany *gloria*; parasol z tej glorji kosztował 4 mk. 50 f., naturalnie przed wojną. Jest jeszcze lepszy jedwab *excelsior*; parasol excelsiorowy kosztował 5 mk. 50 f. Wreszcie jest jeszcze taki sobie zwyczajny, prosty jedwab; jedwab bez tytułu; za parasol z niego żądano 20 mk. i więcej.

Podobnież bywają różne gatunki wolności: jest wolność rozsądna, jest wolność prawdziwa i jest wolność bez przymiotnika, po prostu wolność. Warto zastanowić się nad zaletami i wadami każdego gatunku.

Nie można dać dzieciom całkowitej wolności, nie można np. pozwolić, aby bawiły się nabitym rewolwerem lub ostrą brzytwą. Matka powinna rozsądnie ograniczać ich wolność, bo inaczej wyrządzą samym sobie szkodę. Jest to zupełnie bezsprzeczne, żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie będzie kwestjonował tej prawdy.

Społeczeństwo składa się z dorosłych dzieci, i nie dobrze byłoby również pozostawić mu całkowitą wolność. W jego własnym interesie należy tę wolność zawrzeć w rozsądnych granicah, należy bronić ludzi przed ich własną lekkomyślnością, ignorancją i namiętnościami, trzeba uczynić tak, aby człowiek miał jak największą swobodę, a nawet poparcie, we wszelkich poczynaniach mądrych i zacnych, a napotykał nieprzełamane szranki, gdy tylko zacznie zbaczać z drogi cnoty i rozsądku.

Taka jest w najogólniejszej postaci teorja wolności rozsądnej. Wygląda ona bardzo ponętnie i posiada tłumy zwolenników zarówno wśród młodych, którzy marzą o uszczęśliwieniu współbraci, jak i wśród starych, którym życie rozwiało nie jedno złudzenie. Pomimo to wszystko jest w niej pewien punkt słaby, i to bardzo słaby. Porównanie ludzi dorosłych do dzieci, to jeszcze ujdzie od biedy, ale kto w społeczeństwie tych dużych dzieci ma odgrywać tkliwą rolę matki? Otóż to jest właśnie sęk,

który dyskretnie pozostawia się w cieniu lub osłania splotami dobrotliwych wynurzeń, lecz gdy rozchylimy wszelkie draperje, to ujrzymy, że ową matką ma być biurokracja. Innych kandydatów niema i być nie może. Jedni by chcieli, aby to była biurokracja czerwona, inni wolą białą, ale to już jest rzecz gustów, nad któremi niema dysputy.

Matka posiada dwa przymioty, które usprawiedliwiają jej władzę nad dziećmi. Po pierwsze ma ona daleko więcej od nich doświadczenia życiowego oraz inteligencji, a zatem lepiej od nich rozumie, co może być dla nich szkodliwe lub niebezpieczne, po wtóre kocha je, a więc nie nadużyje swej władzy na ich szkodę. Wprawdzie bywają wyjątki, ale taka jest reguła.

Biurokracja mogłaby tylko w takim razie sprawować z pożytkiem funkcje matki dorosłych dzieci, gdyby posiadała podobne przymioty, ale nikt chyba nie chce twierdzić, że tak jest w rzeczywistości chociażby w odległem przybliżeniu. Nigdzie do biurokracji nie garną się ludzie najlepsi, wszędzie dobór na urzędy państwowe odbywa się w sposó wielce wadliwy. Decydują nie istotne zalety moralne i umysłowe, lecz różne okoliczności uboczne lub drugorzędne, jak stosunki, sztuka podobania się, przynależność do pewnej koterji, lub wyznawanie pewnych poglądów politycznych, kwalifikacje formalne, lata służby i t. d. Nie są to bynajmniej dobre wskaźniki uzdolnień, a tytuły, którym biurokracja przypisuje tak wielkie znaczenie, nie wzbogacają człowieka duchowo nawet o polską markę. Dlatego też biurokracja nie wyrasta wcale ani umysłowo, ani moralnie po nad poziom tych dzieci, któremi się ma opiekować.

Nikt również nie będzie twierdził, że biurokraci żywią w sercach zbyt gorącą miłość do swych dorosłych pupilów. Niewątpliwie ogół ich posiada nie mało przywiązania do kraju i jaknajlepiej życzy swemu społeczeństwu, gdy chodzi o całość, o zbiorowość, ale gdy poszczególny obywatel stanie przed groźnem obliczem władzy, to najczęściej traktowany bywa, jak natręt, lub nawet jak taki, który już coś „popełnił" lub uczynić to właśnie zamierza.

Trzeba tu jeszcze wziąć w rachubę pewną właściwość ludzką, której korzenie tkwią głęboko w instykcie samozachowawczym. Człowiek patrzy bezwiednie na świat otaczający przez szkło własnych interesów. Nie poczuwając się bynajmniej do samolubstwa, uważa on najczęściej to za dobre dla społeczeństwa, co jemu osobiście dogadza. Ten wrodzony, naiwny egoizm posiada nie tylko osobnik, ale i każda warstwa lub klasa społeczna, posiada go i klasa urzędnicza. Biurokracja, nawet najbardziej przeniknięta duchem obywatelskim, stara się zawsze tak pokierować sprawy, jak jest dla niej najdogodniej i najkorzystniej. Interesy rządzonych, czyli owych dorosłych dzieci, schodzą na plan drugi.

Z uwag powyższych wynika jasno, że nie wolno pod żadnym względem porównywać biurokracji do matki, a więc i cała teorja wolności rozsądnej wpada w wodę. Aby jeszcze jaskrawiej uwydatnić to fiasko, przytoczę pewien przykład ogromnie charakterystyczny, który mi zawsze przychodzi na myśl, gdy rozlega się wołanie o interwencję państwa, czyli biurokracji, w różnych niedomaganiach społecznych.

Przykład ten mamy w cenzurze.

Słowo drukowane jest jednym z najpotężniejszych motorów postępów ludzkości, ale i ten medal ma stronę odwrotną. Za pośrednictwem druku szerzą się na świecie nietylko idee mądre, pożyteczne i szlachetne; bywa on często narzędziem w rękach ludzi lekkomyślnych, złych lub głupich, którzy sieją zepsucie, uprawiają brudne geszefty, szarpią dobrą sławę bliźniego. Byłoby ogromnie pożądane urządzić jakiś filtr, któryby przepuszczał tylko napój zdrowy, a zatrzymywał wszelkie domieszki trujące. Zgodzi się na to każdy człowiek rozsądny, pragnący dobra kraju, ale gorzkie doświadczenia, poczynione we wszystkich krajach cywilizowanego świata, wykazały nieodbicie. że filtrem takim nie może być cenzura. Cenzorzy nie stoją wcale wyżej pod względem moralnym i umysłowym od wydawców, redaktorów i autorów, są tak samo lub więcej dostępni korupcji oraz innym słabościom ludzkim, jest więc rzeczą niedorzeczną czynić z nich opiekunów i kontrolerów drukowanego słowa.

Strumień publicystyki po przejściu przez filtr cenzury nie jest bynajmiej czystszy, niż był przed tem, natomiast cenzura wyrządza ogromną szkodę, krępując swobodę wypowiadania się, ciążąc, jak zmora, nad myślą ludzką. Na każdej karcie szczegółowej historji cenzury widniały przykłady wprost nieprawdopodobnej bezmyślności i samowoli. Dlatego też lepiej, stokroć lepiej, znosić różne zboczenia słowa drukowanego, niż uciekać się do pomocy cenzury. Zresztą społeczeństwo nie jest wcale bezbronne wobec tych zboczeń. Posiada ono w opinji publicznej broń szlachetniejszą i bez porównania skuteczniejszą.

A teraz wolność prawdziwa. I ten gatunek wygląda po wierzchu bardzo ładnie. Zwolennicy jego powiadają: cóż mi z tego że w teorji wolno mi czynić to lub owo, jeżeli w rzeczywistości z braku środków nie mogę czynić ani tego, ani owego. Wolność prawdziwa istnieje dopiero wtedy, gdy jest połączona z możnością. Tak np. w nowożytnym społeczeństwie każdy obywatel nie uwięziony ma prawo dowolnie przenosić się z miejsca na miejsce. Gdyby temu wyrobnikowi, który z trudem zarabia na kawałek chleba, przyszła jutro fantazja pojechać sobie do Madrytu, to niktby mu tego nie bronił, ale wolność ta niema żadnego praktycznego znaczenia, bo biedak nie posiada środków na podróż, nie może więc marzyć o wprowadzenie w czyn takiego zamiaru. Prawdziwa wolność zmiany miejsca pobytu istniałaby dopiero w tym razie, gdyby państwo zapewniało temu człowiekowi przynajmniej bezpłatny przejazd koleją.

Wewnętrzną wartość tego rodzaju wolności okazuje najlepiej przykład, przytoczony przez znakomitego ekononomistę współczesnego Vilfredo Pareto.

W nowożytnem społeczeństwie istnieje wolność zawierania związków małżeńskich. Prawo nie stawia pod tym względem nikomu żadnych przeszkód, jeżeli pominiemy nieliczne wyjątki blizkiego pokrewieństwa. Ale nie jest to wolność prawdziwa. Proszę tylko pomyśleć: Jaś jest zakochany w Kasi i pragnąłby ją poślubić. Ot tego zawisło jego szczęście, ale cóż kiedy Kasia niechce słyszeć o Jasiu, i owa wolność niema dla Jasia żadnej wartości praktycznej. Wolność byłaby prawdziwa, gdyby na

żadanie zakochanego żandarm wziął Kasię za łokcie i zaprowadził gwałtem do ołtarza lub pana mera.

Ten paradoksalny przykład z wielką dosadnością wyciąga na światło dzienne zasadniczą wadę teorji wolności prawdziwej. Wskazany porządek rzeczy gwarantowałby istotnie prawdziwą wolność Jasiowi, ale kosztem również prawdziwej niewoli Kasi. I to jest reguła ogólna. Aby jeden mógł używać wolności prawdziwej, to zawsze wolność kogo innego, już nie wolność prawdziwa, ale wolność bez przymiotnika, musi doznać ograniczeń. Aby ów wyrobnik mógł bezpłatnie używać przejażdżki, to trzeba kogoś zmusić, aby na to pracował.

Jeżeli to nie jest oczywiste, gdy chodzi o jednostkę, to trzeba rozszerzyć hipotezę na całe społeczeństwo. Przypuśćmy, że państwo pragnie zapewnić wszystkim obywatelom prawdziwą wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce i w tym celu wprowadza bezpłatną jazdę kolejami. Rzecz prosta impreza taka będzie bardzo kosztowna, a więc trzeba będzie silniej opodatkować obywateli. Lecz cóż to jest podatek? Gdy państwo żąda odemnie pewnej kwoty rocznie, jako podatku, to zmusza mię abym z 24 godzin, któremi rozporządzam na dobę, poświęcał część na pracę dla niego. Do tego w analizie ostatecznej sprowadza się każdy podatek. Tym sposobem jest on zawsze ograniczeniem wolności ludzkiej, i to nie wolności prawdziwej lecz zwykłej. Przy bardzo wysokim opodatkowaniu obywatel musi przeważnie pracować dla państwa i wówczas staje się półniewolnikiem. Tak było w ostatnich czasach Cesarstwa Rzymskiego.

W wywodach powyższych nie należy dopatrywać bezwzględnego potępienia podatków. Jeżeli ma istnieć państwo, zwłaszcza państwo nowożytne, to obywatele muszą płacić podatki, czyli muszą poświęcić część swej wolności na cele wspólne, chodzi jedynie o to, że każdy krok w kierunku wolności prawdziwej jest z natury rzeczy okupiony ograniczeniem wolności pod jakimś innym względem. Pragnąc podnieść jakąś część terenu, musimy nawieźć ziemię z innego miejsca, a więc obniżyć część inną. Niema w tem wcale winy ludzkiej; tkwi to w istocie rzeczy, wymagają tego arytmetyka i geometrja. Błąd wyznawców

wolności prawdziwej polega na tem, że nie dostrzegają tej prostej prawdy; sądzą, że można podnieść różne części terenu, nie obniżając innych.

Poglądy ludzkie ulegają tak samo tyranji mody, jak zawartość kubiczna damskich spódnic. Dziś trzeci rodzaj wolności, ten, któremu na chrzcie zapomniano dać imienia, jest wielce nie modny. Pomimo to jednak powiem otwarcie, że mnie ten właśnie rodzaj najbardziej przypada do gustu. Niejeden poczyta mi to za wstecznictwo, ale ponieważ moda obiega linje zamknięte, przeto kto wie, czy wkrótce to, co jest poniżone, nie znajdzie się znowu na wierzchu. Już dziś dają się dostrzegać niejakie oznaki nadchodzącej zmiany. Jedną z nich jest wzmagający się *katzenjammer* po orgjach etatyzmu.

Zygmunt Straszewicz.

Nastroje polityczne wśród ludu w Małopolsce.

Lwów, w Sierpniu.

Chłop małopolski jest typem zgoła odmiennym od innych chłopów w Polsce. O ile analiza psychologiczna chłopa polskiego jest bardzo prosta i nie przedstawia zbyt wielu trudności, o tyle dusza chłopa małopolskiego jest typem skombinowanym, którego pogląd na świat polityczny da się zrozumieć na podstawie znajomości jego różnolitego pod wielu względami środowiska.

Na kształtowaniu się nastroju politycznego u chłopa w rdzennej Polsce decydującą rolę odgrywają głównie dwa momenty: religijny i ekonomiczny. Cała energja intellektualna chłopa zamieszkującego rdzenną Polskę znajduje swe ujście w religji, wszystkie zaś problemy życiowe gromadzą się dokoła pierwiastku ekonomicznego. Kościół i gospodarstwo, to dwa ogniska jednej i tej samej elipsy chłopskiej, poza którą wszystko inne na świecie posiada wartość drugorzędną. To też nic dziwnego, że na terenie rdzennej Polski prawo egzystencji posiadają tylko te partje polityczne, które na swym sztandarze wypiszą hasła opierające się na jednym z tych dwu elementów. Skrystalizowanie się obecnego chłopskiego przedstawicielstwa w Sejmie jest bardzo dobrą ilustracją tej tezy. (Nar. Zjedn. Lud. i Tuguttowcy).

Dusza chłopa wschodniomałopolskiego jest znacznie szersza i bardziej złożona. Obok momentu religijnego i ekonomicznego, mającego swe źródło w dziejach chłopstwa wogóle, wysuwają się jeszcze dwa nowe momenty równorzędnej wartości: moment nacjonalny i moment przynależności państwowej. Poczucie nacjonalne istnieje w chłopie rdzennie polskim podświadomie i wypływa na jaw tylko w chwili niebezpieczeństwa, kwestją zaś przynależności państwowej z chwilą powstania niepodległej Polski odpada jako rzecz samo przez się rozumiejąca i nie wymagająca żadnej dyskusji. Inaczej jest u chłopa

wschodniomałopolskiego. U niego kwestja polskości jest kwestją bytu. Żyjąc wśród różnobarwnego pod względem nacjonalnym otoczenia chłop polski z konieczności dbać musi o zachowanie narodowości własnej. Kwestją nacjonalną jest kwestja jego własnego „Ja“, które narażone jest na cały szereg ustawicznie działających pokus i niebezpieczeństw. W związku z momentem nacjonalnym pozostaje element przynależności państwowej, który, jak niedawne wypadki go pouczyły, musi być przedmiotem ciągłej troski i nieustającej czynności.

Z tych też względów pogląd na świat małopolskiego chłopa jest znacznie szerszy ilościowo i głębszy jakościowo. Jeżelibyśmy sobie przedstawili pogląd na świat chłopa rdzennie polskiego jako elipsę o dwu ogniskach religijnem i ekonomicznem, to odpowiednio do tego światopogląd chłopa małopolskiego należałoby sobie przedstawić jako koło, w które jest wpisany kwadrat o czterech kątach prostych.

Lecz wspomniane wyżej momenty mają swoje odrębne zabarwienie na terenie małopolskiem.

Moment religijny, który jest podstawą intellektualizmu chłopskiego w tem znaczeniu, że wszystko cokolwiek zdobył mózg człowieka jest o tyle dla chłopa miarodajny, o ile nie jest sprzeczny z religią, ten moment religijny rozdziela się na terenie Małopolski na duże części, na czysto religijny i światowy. Wieloletnia praca kulturalna najszlachetniejszych jednostek Polonji austrjackiej, grupująca się przeważnie w Tow. Szkoły Ludowej wpoiła w chłopa zrozumienie dla oświaty i ojczystej literatury. Pod tym względem chłop małopolski przewyższa jego kolegę nietylko w Królestwie ale nawet w Poznańskiem i na Pomorzu. Wyższy stopień oświaty dał chłopu małopolskiemu przewagę moralną nad chłopem ruskim i był on tym motorem, który wywołał naturalną samoobronę w czasie najazdu ukraińskiego.

Nierównie odmienne piętno posiada i moment ekonomiczny. Wschodnia Małopolska była terenem najrozmaitszych przemarszów, oblężeń i bitew, skutkiem czego znajduje się ona jeszcze i dziś w opłakanym stanie. Kwestja odbudowy zniszczonych gospodarstw, to dla chłopa

małopolskiego kwestja życia i śmierci i żadne stronnictwo polityczne jej pominąć nie może.

Jakkolwiek wyżej przytoczony schemat jest raczej idealnym szkieletem prowizorycznym, dokoła którego krążą liczne żyły, mięśnie i nerwy małopolskiego chłopa, to jednak ma on tę dobrą stronę, że wyjaśnia znaczniejsze zróżniczkowanie jego politycznych nastrojów. Tem się też tłumaczy, dlaczego na terenie Małopolski mogą prowadzić akcję stronnictwa tak wrogie sobie wzajemnie jak Ludowcy i endecy, klerykali, endeko-klerykali i Stapińczycy i dlaczego o zlaniu ich w dwie naprzeciw siebie stojące linje polityczne na razie nie ma mowy. Istnieją one i przez dłuższy jeszcze czas istnieć będą, dlatego, że każde z nich wypisuje jedno lub kilka haseł, opierających się na wyżej przytoczonych, leżących głęboko na dnie duszy chłopskiej momentach. Socjologicznie rzecz biorąc, twierdzić można, że ostateczne zwycięstwo, o ile ono wogóle jest możliwe, przypadnie tej partji politycznej, która potrafi w swoim programie uwzględnić wszystkie te momenty.

Jeżeliby chodziło o statystyczny wykaz rozkładu sił politycznych na terenie małopolskim, to odpowiedź w chwili obecnej byłaby prawie niemożliwa. Przedewszystkiem stronnictwa same są w stadjum organizacji lub też reorganizacji, skutkiem czego same nie są w stanie przedstawić swej siły w ustalonych cyfrach. Po drugie ilość przedstawicieli sejmowych, według których mierzy się zwykle siłę danego stronnictwa niema na terenie małopolskim znaczenia, albowiem obecni posłowie pochodzą z wyboru austrjackiego i są raczej wyrazem siły minionej. Najlepszym sprawdzianem będą dopiero wybory najbliższe, do których każde z nich przygotowuje się z niezwykłą zapobiegliwością i temperamentem.

J. Kardasz.

Polityka kanclerza Wirtha.

Berlin w lipcu.

Reichstag niemiecki tak, jak sejm warszawski jest chronicznie bezwiększościowy. Żaden rząd — prawicowy, czy lewicowy — nie potrafiłby zdobyć sobie trwalszej większości w parlamencie niemieckim. Europa powojenna przeżywa wogóle ciężki kryzys parlamentaryzmu.

Nietylko Polska i Niemcy, ale również Włochy daremnie rozwiązują bezwiększościowy parlament, aby wywalczyć sobie w ogniu kampanji wyborczej jakiś z określonem obliczem politycznem — parlament. Austro-Węgier już niema, ale karykaturalne formy parlamentaryzmu wiedeńskiego przeżyły nieboszczkę Austrję...

W lipcu Reichstag niemiecki odroczony został na dwa miesiące z tem zastrzeżeniem, iż „jeśli w ciągu tego czasu zdarzy się coś nadzwyczajnego (wypadki zwykle są dziś rzadsze od nadzwyczajnych), wówczas parlament może być zwołany przed upływem tego terminu".

Ową „nadzwyczajnością" mogą być — zdaniem tutejszych kół politycznych — niepomyślne dla Niemiec uchwały zbliżającej się (ale nie mogącej się zbliżyć) konferencji rady najwyższej.

Rząd Wirtha zapewnia z całą mocą, iż jeśli rada najwyższa nie przyzna Niemcom terenu górnośląskiego w całości, ewentualnie — w najgorszym wypadku — bez Pszczyńskiego i Rybnickiego, wówczas rząd obecny niezwłocznie poda się do dymisji.

Kanclerz Wirth przy każdej sposobności zapewnia, iż przyjąwszy ultimatum londyńskie oświadczył otwarcie i urzędownie, że Niemcy przyznają się do poniesionej klęski i pragną nadać swej polityce taki kierunek, któryby wyprowadził całe Niemcy z nieznośnego położenia bez wyjścia. Rząd Wirtha podkreśla, iż tylko on jeden zdoła uczciwie wykonać trzy kapitalne punkty londyńskiego ultimatum: 1) rozbrojenie aż do ostatecznych granic „możliwości", 2) terminowe uiszczanie entencie

„sum kontrybucyjnych“, oraz 3) ukaranie przestępców wojennych.

On jeden, a wraz z nim „jego“ ludzie: Rosen, Rathenau i Schiffer.

Trzeba bezstronnie przyznać, iż punkt, dotyczący rozbrojenia, Niemcy, formalnie rzecz biorąc, dokładnie wykonali: wydali entencie broń, amunicję i działa. Uczynili to do pierwszego lipca, a więc w terminie przewidzianym przez ultimatum. Urzędowy komunikat komisji koalicyjnej otwarcie przyznaje Niemcom, iż dotrzymali zobowiązań w kwestji rozbrojenia. Wprawdzie „Die Rote Fahne“ i „Freiheit“ co dzień nieomal palcami wskazują różne składy broni i amunicji, ale mimo to kanclerz Wirth zdołał przekonać przedstawicieli ententy w Berlinie, iż co tylko mógł zrobić, to zrobił, przedewszystkiem zaś zlikwidował militarne organizacje wojowniczej i będącej dziś ośrodkiem czarnej reakcji niemieckiej, — Bawarji. Zaiste, czasy się zmieniają: ongi Prusy, dziś Bawarja głosi maksymy, iż „tylko krwią i żelazem dzieją się wielkie rzeczy“.

Łatwo było Niemcom wydać broń, która im narazie przydać się przecież nie może, trudniej jest sprostać finansowym żądaniom londyńskiego ultimatum. Wydatki zwykłe wynoszą w Niemczech 48,5 miljardów rocznie, nadzwyczajne zaś około 60, z których 26,6 stanowią wydatki „kontrybucyjne“. Jednakże w ciągu pierwszego roku po przyjęciu ultimatum londyńskiego wydatki „kontrybucyjne“ wynosić będą 3,3 miljardów w złocie, co stanowi 42 miljardów marek papierowych. Ongiś cały budżet niemiecki wynosił 4 — 5 miljardów marek w złocie, dziś zaś trzy czwarte tej sumy pójść ma na pokrycie żądań finansowych ententy.

Helferich oburza się obłudnie i atakuje Wirtha:

— „Jakże to? chcesz nas wprządz w rydwan, ciągnący nas w przepaść? Pragniesz w ciągu kilku lat cały narodowy majątek Rzeszy oddać naszym wczorajszym wrogom? Wszak naród niemiecki — deklamują nacjonaliści — nie zarobi w ciągu roku takich fantastycznych sum, które musimy oddać entencie. A więc — ruina?

Tak deklamują ci, którzy są wyłącznie odpowie-

dzialni za całe to nieszczęście, które spadło na Europę i ludzkość. Tak śmieją przemawiać ci, którzy unieszczęśliwili Niemcy, kwitnące, bogate i potężne; tak atakują rząd Wirtha różni Helferichy, Stinnesy, którzy w czasie krwawych dni rzezi europejskiej twierdzili, iż po zwycięskiej dla Niemiec wojnie zwyciężeni koaljanci zapłacą za całą wojnę niemiecką. Tak mówią ci, co na wojnie europejskiej wzbogacili się w fantastyczny sposób, którzy potrafili w mistrzowski sposób eksploatować okupowane tereny Francji Północnej. Tak mówi przedewszystkiem Hugo Stinnes, który nawet na konferencji w Spa zachowywał się krnąbrnie wobec Leoyd George'a i Milleranda, a wygłaszając referat o niewypłacalności niemieckiej oświadczył: „Przemawiam, stojąc, aby swym przeciwnikom prosto patrzeć w oczy“!

W obliczu potężnej opozycji, podstawiającej przy każdej sposobności (a i bez sposobności) nogę gabinetowi Wirtha, ten ostatni przystępuje do wykonywania finansowych punktów londyńskiego ultimatum.

Aby pokryć kolosalne wydatki budżetu zwyczajnego i kontrybucyjnego rząd niemiecki zamierza wprowadzić olbrzymie podatki. A więc kanclerz Wirth postanawia przeistoczyć t. zw. „Reichsnotopfer“ t. j. jednorazową daninę majątkową w daninę perjodyczną na rzecz państwa; następnie Wirth zapowiada opodatkowanie już nie wojennych, ale powojennych zysków, podwyższa podatki na węgiel, tytoń i piwo (czy wy pojmujecie, co to znaczy dla berlińczyka podwyższenie podatku na piwo i tytoń!), oraz zapowiada udział państwa w zyskach przedsiębiorstw przemysłowych i to zarówno akcyjnych, jak i prywatnych. Nieskończone pasmo podatków...

W ogólności nowe nadzwyczajne podatki mają dać rządowi około 40 miljardów dochodu, zaś z podatkami zwykłemi przeszło 100 miljardów (dosłownie sto miljardów) marek papierowych. Iż zapowiedzi te nie są bluffem dowodzi fakt, iż w roku zeszłym rząd Fehrenbacha-Simonsa osiągnął już z podatków 45 miljardów!

Aby ludność zachęcić do popierania „podatkowego rządu“ i jego podatkowych rozporządzeń, kanclerz Wirth rozpoczyna wielką kampanję propagandy na rzecz postu-

stulatów finansowych rządu. Jeździ po całych Niemczech, wszędzie wygłasza mowy, w których mówi: jesteśmy pobici, pokonani i tylko praca, praca i jeszcze raz praca może nas uratować. Praca i — płacenie podatków.

W tej propagandzie dopomaga Wirthowi, wielomówny Rathenau, zdolny i jak niektórzy mówią, „z bożej łaski, mówca".

Występując na zebraniu zjednoczonych chrześcijańskich związków zawodowych w Essen, a więc w sercu zagłębia Ruhr, kanclerz Wirth oświadcza:

„W wolnej, demokratycznej republice my postanowiliśmy stosować system „twardej ręki" i my będziemy mieli odwagę żądać od naszych zwolenników poparcia w postaci jak najbardziej poważnych ofiar. Przed nami— nowe Niemcy. Czytajcie konstytucję obecnych Niemiec i cesarskich, a ujrzycie dwa światy. Nowa konstytucja proklamuje w odrodzonych Niemczech wolną wolę wszystkich nacji i kto stoi na straży tej republiki, ten musi domagać się ofiarnej współpracy od całego narodu niemieckiego. Kto ukrywa się, gdy doń puka urzędnik podatkowy, ten popełnia zdradę swej ojczyzny. Niechaj wszyscy posiadający w swych rękach warsztaty pracy albo majątki, mające realną, równą złotu — wartość, niechaj ci wszyscy zdają sobie sprawę, co to znaczy, gdy *wojna została przegraną...* Robotnicy i urzędnicy będą gotowi nieść i ze swej strony nieuniknione ofiary, jeśli zobaczą, iż ubrylantowana publiczność z „kurortów" również wypełnia swój obowiązek patrjotyczny. I nie lękajcie się, gdy oświadczę wam, że trzeba będzie 30 lat dla wypełnienia warunków londyńskich i dla wyzwolenia się z pęt wersalskich"...

W swej mowie, wygłoszonej w Karlsruhe Wirth, wzywając zebraną publiczność do pracy, powiedział:

„Największem szczęściem narodu jest jego wolność. W imię jej zabezpieczenia należy iść na wszelkie ofiary. Najpewniejszą drogą, prowadzącą do wolności jest praca. Należy pracować bez wytchnienia, nie wystawiając coraz to nowych żądań, nie uchylając się od pracy, nie podsycając uczucia rewanżu. Pracujcie do ostatecznych granic możliwości i, odbudowując cudzy dobrobyt, uczyńcie możliwym również dobrobyt własnej ojczyzny".

Program podatkowy kanclerza Wirtha bardziej przeraził nacjonalistów niemieckich, niż robotników. Prawica zaczęła atakować gabinet niemiecki bronią antysemityzmu: „Nieuznajemy rządu żydowskiego — piszą pisma nacjonalistyczne. Precz z Rathenauem, Schifferem, Gradnauerem i Rosenem. Dość żydów u steru Niemiec. Precz z żydowskimi ministrami i... podatkami“. Przedewszystkiem: „Precz z podatkami!!!“

W czasie debat w Reichstagu z okazji interpelacji niezawisłych socjalistów w sprawie morderstwa Gereisa w Bawarji, „kanclerz trzynasty“, korzystając z okazji ostro wystąpił przeciwko nacjonalistom, drwiąc z ich obłudnego patrjotyzmu. Od tej chwili nacjonaliści rozpoczęli bezwzględną opozycję przeciwko centrowemu rządowi. Hasło: „Nie płaćcie podatków temu rządowi!“ — stało się dewizą prawicy.

Nietylko prawica, lecz i niektórzy członkowie koalicji rządowej częstokroć odmawiają rządowi poparcia w najtrudniejszych chwilach.

W dniach lipcowych wybitny członek partji demokratycznej, Hotein, oświadczył w prasie, iż rząd Wirtha utraci poparcie demokratów, jeśli Górny Śląsk nie pozostanie przy Niemczech. Cały Śląsk. Wraz z Rybnikiem i Pszczyną...

A pozatem należy zaznaczyć, iż rząd niemiecki rozporządza przecież cesarskim aparatem urzędniczym, zerkającym w stronę Stinnesów i Helferichów.

W tutejszych kołach politycznych zapewniają, iż po ewentualnym upadku kanclerza Wirtha prezydent Ebert na wzór Giollitiego rozwiąże bezkształtny parlament, spodziewając się, iż przyszły będzie bardziej odpowiedni dla przeprowadzenia programu „kontrybucyjnego“.

Powiedzieliśmy na wstępie, iż kanclerz Wirth ma trzy kłopoty: rozbrojenie, podatki i sprawę ukarania przestępców.

Ostatnie wyroki lipskie oburzyły do żywego opinję publiczną krajów ententy. Niewątpliwie wyroki lipskie były w wielu razach drwinami ze sprawiedliwości, ale, oceniając je, nie należy zapominać, iż za zgodą zresztą ententy przed sąd lipski nie postawiono bynajmniej wła-

ściwych inicjatorów i duchowych ojców wszelakich przestępstw wojennych w czasie wojny, lecz tylko ich narzędzia. Wśród podsądnych lipskich widnieją li tylko nazwiska podporuczników, poruczników i innych wojskowych, tłomaczących się, iż wszystko co czynili, czynili na rozkaz z góry.

Briand, oburzając się „komedją lipską“, odwołał swych reprezentantów z Lipska i oświadczył w senacie, iż wyroki lipskie przekonywują go, że w Lipsku niema sędziów i że „sankcje“ nie mogą być wobec lipskich wypadków zniesione.

A utrzymanie „sankcji“ obalić ma Wirtha. Może zresztą i tak obaliłaby go fronda nacjonalistyczna. Pozycja bowiem p. Wirtha jest tak słabą, tak bardzo słabą... Kanclerz Wirth wogóle niema szczęścia. Może dlatego, iż jest... trzynastym kanclerzem.

G. J.

Co rządzi historją?

Próba odpowiedzi.

Witam „Wiek XX“ z prawdziwą radością. Ale artykułowi p. Korybut-Woronieckiego, pod nagłówkiem umieszczonym w tytule, nie mógłbym bezwzględnie przyklasnąć; wymaga on jednak mojem zdaniem paru zastrzeżeń. Nie kusząc się o wyczerpanie przedmiotu, proszę jednak o gościnność dla nich. Gdyby nie wystarczyły, gotów jestem w obszerniejszym wywodzie do nich powrócić.

Traktaty polityczne międzynarodowe, powiada autor nie mają nic wspólnego z biblją—ale raczej z „Księciem“ Machiavella. Zdaje mi się, że tak nie jest. Polska wskrzeszona i to prawie w pełnych granicach etnograficznych, zasada narodowościowa wszędzie—w wielkiej linji rozwojowej—zwycięska, zbrodnia rozbioru Polski dotkliwie ukarana. Przecież to wszystko jest zwycięstwem etyki w dziejach, zwycięstwem dotąd niebywałem, świadczącem o wtargnięciu jej w dziedziny prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych, dotąd w tych rozmiarach nieznanem i niespodziewanem. Traktaty polityczne nie są zapewne wyrazem postulatów ewangelji, ale w wiele mniejszym jeszcze stopniu, mimo całą niedoskonałość dzieł ludzkich, wcieleniem myśli włoskiego nihilisty 16 wieku.

Kim był Macchiavelli? Autorem przechwalonej, acz bardzo dobrej historji Florenckiej, autorem pornograficznych komedji „Mandragora“ i „Clizia“ a przytem politykiem, który nie miał powodzenia w swojej ojczyźnie, bo mu przestano ufać, poznawszy się na jego charakterze. Uwierzył w geniusz Wawrzyńca Medyceusza i jego przyszłość — i pragnąc zyskać stanowisko przy jego boku, odpowiednie swym zdolnościom, napisał dla swej rekomendacji coś w rodzaju systemu łotrostwa na tronie, mogącego wbrew zamiarom autora nawrócić swoją ohydą monarchistów całego świata na republikanizm.

Pobudka czysto osobista rozprawy i jej widnokrąg ograniczony do dawno przebrzmiałych stosunków obniżają

„Księcia“, nie pozwalając na wymienienie jej jednym tchem z pismem Świętem. Można przeciwstawić Prometeusza Dzeusowi a Mefistofelesa z Goetowskiego „Fausta“ aniołom, bo to są wielkości współmiczne — ale nie można, tak mi się przynajmniej zdaje, wymieniać jednym tchem i z niskich pobudek powstałej rozprawki z najdoskonalszem dziełem zbiorowem ludzkiem, zawierającem choćby tylko cztery ewangelje, listy św. Pawła, księgę Ioba, psalmy i przypowieści Salomona. Zwlaszcza, że zwycięża w oczach naszych nie zły duch, ale dobry — nie Borgia, czy Bismarck, ale Polibiusz, Plato, Arystoteles, Bodin. Z przedmowy do sławnej książki „Les six livres de la république“, Fenèlon z „Examen de conscience sur les devoirs de la royauté“, z sławnego listu do Ludwika XIV i z „Essai de politique“, Tocqueville z dzieła „de la démocratie en Amerique“, Donoso Cortes, genialny dyplomata hiszpański z głośnej mowy z 4 stycznia 1849, Windthorst, twórca „niezwalczonej wieży“ przeciw Bismarckowi.

Jesteśmy narodem, który wydał Skargę i Żółkiewskiego, Pułaskiego i Kościuszkę, Staszica i Kalinkę, Mickiewicza i Krasińskiego; narodem, który przeszedlszy najsroższe prześladowania, pokonał je i dźwignął się z nich wszystkich. Uzyskaliśmy warsztat pracy, możność rozwoju. Mamy złożyć przed światem egzamin z naszej wolności do samoistnych rządów, pamiętni słów niemieckiego poety: „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht“. Zapewne nie uzyskaliśmy w Wersalu, St. Germain i w Rydze wszystkiego, co się nam należało, zapewne wiele kwestji pozostało nie rozstrzygniętych lub doczekało się załatwienia niesprawiedliwego. Ale czy już nic nie miało pozostać dla naszej usilności, naszych trudów, naszej wytrwałości i pracy? Czy po epoce niepowodzeń, która powinna była stworzyć w nas hart ducha, miała nastąpić epoka raju na ziemi, czyniąca nas zniewieściałymi?

Prawdą jest, że państwa rozpoczynające wojnę myślały o dalszych podbojach, a wynikła z niej wbrew ich intencjom dla nich katastrofa a dla Polski zmartwychpowstanie. Ale to właśnie świadczy, że choć zamiary ludzkie krzyżuje wyższa nieskończenie od nich wola, historją

rządzi nie „nieznane nam prawo", ale etyka — ta sama, której w stosunkach prywatnych przyznajemy głos stanowczy w praworządnem społeczeństwie.

Między nami a społeczeństwami zachodu jest jednak ta różnica, że one umiały chcieć, podczas gdy u nas na każdym kroku widoczny jest brak silnej, celowej woli, gotowej do wszelkiego, nawet największego wysiłku dla osiągnięcia wytkniętej mety.

Carlyle powiada głęboko w rozprawie o czartyzmie (Chartizme): „Ekonomja społeczna zapuszcza swą filozoficzno-ekonomiczną sondę, w morze ludzkiego cierpienia i powiedziawszy nam, że niezgłębioną i bezdenną jest jego otchłań, na całą pociechę ofiarowuje nam zapewnienie, że człowiek nie może tutaj nic poradzić, chyba tylko zasiąść i ciekawie obserwować pogodę i grę praw przyrodzonych! Powiedziawszy zaś to, nie proponuje nam ona bynajmniej samobójstwa, lecz najspokojniej się z nami rozstaje".

Obawiam się, że taki właśnie mógłby być skutek twierdzenia, pomijającego postęp etyczny dziejów i zadanie woli w kształtowaniu losu społeczeństw. Czy nie wiemy, że siły moralne dały zwycięstwo chrześcianstwu z katakumb nad światowem mocarstwem rzymskiem, zniosły niewolnictwo i pańszczyznę, złamały przywileje urodzenia, obaliły samowładztwo, rozszerzyły prawa wyborcze, stworzyły organizację zawodową klas ubogich, powołały do życia ubezpieczenia społeczne, wywalczyły prawa jeńców i rannych podczas wojny? Czy nie patrzyliśmy na tworzenie armji ludowych w Anglji i Stanach Zjednoczonych podczas wielkiej wojny, na nieustraszone i wytrwałe wysiłki czterech wielkich narodów, które chciały zwyciężyć i mimo największych ofiar zwyciężyły?

Wielka idea musi natrafić na właściwe podłoże i odpowiednich wykonawców, bez nich jest martwą. Rosja ginie, bo nie umie chcieć. „Niczewo" ją zabija. Gdy się z niego ocknie, wypędzi z łatwością dzisiejszych swych tyranów. W Stanach Zjednoczonych czy w Anglji, we Francji czy we Włoszech lub Niemczech podobny stan rzeczy, jak w Rosji, nie da się pomyśleć. Nie dlatego, aby tam nie było zbrodniczych żywiołów, dążących

do zagarnięcia władzy — ale dlatego, że obywatele tych państw w większości swej umieją chcieć i wierzą, że prawa etyki rządzą dziejami ludzkości.

Wadą naszą jest, że nie umiemy pracować. Kapitalizm, który wycisnął piętno na narodach zachodnich, ma dużo win na sumieniu, ale nauczył je pracy. Do nas on w całej rozciągłości jeszcze się nie dostał. Wierzymy więc, że rozstrzygnięcie naszych losów nastąpi i tak wedle niezbadanych przez nas wyroków. Stąd mógłby powstać wniosek, że szkoda trudu, bo wszelka praca nie zmieni przeznaczenia. Teorja to najniebezpieczniejsza dla młodego naszego państwa, nasiąkła bakcylami rosyjskiego pesymizmu. Jestem przekonany, że pan Woroniecki nie myślał wcale o jej obronie i że z konkluzją moją się zgodzi. Nie przeciw niemu, lecz przeciw tym, którzy z jego niedopowiedzeń mogliby wysnuć błędne konsekwencje, pisałem te słowa.

Prof. Dr. Leopold Caro.

NOTATKI.

Dyplomacja. Ciągle chroma polskie przedstawicielstwo za granicami Polski. Nie wchodząc w osobiste kwalifikacje różnych posłów polskich, ani w to, że na posłów wzięła monopol „familja", należy zwrócić uwagę na szereg niewłaściwości w metodzie reformowania czy organizowania polskich placówek. Zdarzyło się ostatniemi czasy, że odwołano szereg ludzi z placówek, nie mając dla nich innego miejsca. Smutny wprost epizod należy zanotować odnośnie do Konstantynopola. Był tam poseł Jodko, jeden z nielicznych dyplomatów polskich, o którym można było powiedzieć, że jest na właściwem miejscu i ministerstwo o tem doskonale wiedziało, ucząc się wielu rzeczy z cennych raportów swego przedstawiciela w Turcji. Zanim zapewniono sobie, czy p. Jodko będzie persona grata w Moskwie, odwołano go z Turcji, po to chyba, żeby tylko odwołać, może dlatego, by p. Jodko nie zyskał zbyt wiele wpływów, bo już wyrobił sobie stanowisko ogólnego poważania i liczono się z nim w kołach dyplomatów, którzy o przedstawicielu Polski wyrażali się jak najlepiej. Odwołano człowieka ze stanowiska, na którem najlepiej pracował — dzisiaj posyła się go do Rygi.

Wprost lekkomyślnością należy nazwać nie obsadzenie dotąd realne placówki przy Watykanie, przyczem należy przestrzedz, żeby ta placówka nie była obsadzona wyłącznie przez rodzinę Skrzyńskich. Kwirynał też nie powinien zbyt długo czekać na posła polskiego.

Niepokojące dzieją się rzeczy w Bukareszcie, poselstwo dostarcza tematu do operetki, na gwałt należy je zreformować in capite et in membris.

Na ważne stanowisko w Paryżu mianowano p. Wielowieyskiego, ozdobionego przez Quai d'Orsay wysoką odznaką za usługi jednakowoż nie Polsce wyświadczone, ani nie Francji w sprawie polskiej. Nale-

ży uważać za pożałowania godne, że rząd polski nie może się zdecydować na energiczne uświadomienie swoich urzędników, że urzędnik ma wykonywać wyłącznie politykę rządu; i że nie ma odwagi przeprowadzić sanacji placówek zagranicznych. Najzdolniejszy muzyk nie zagra na instrumencie tak połamanym, jakiem są polskie placówki. To też minister spraw zagranicznych musi się znaleźć w obliczu najróżnorodniejszych komplikacji i nieprzezwyciężonych trudności w pierwszym rzędzie dzięki niedołęstwu innych lub złej woli w niezdecydowaniu: któremu rządowi winno się lojalność przedewszystkiem.

Odwołanie posła polskiego z Ameryki należy powitać z uznaniem i równocześnie z żalem, że zrobiono to tak późno. Przy tej sposobności należy wspomnieć o szeregu nieprzyjemności, jakie miał rząd polski z powodu zawarcia różnych umów z firmami czy bankami amerykańskiemi. Jeżeli wolno, to radzilibyśmy rządowi, by, zanim jego przedstawiciel — wiceminister ostatnio — załatwi jakąś sprawę, to niechby działał na podstawie ścisłych instrukcji, w ścisłem porozumieniu ze swoim szefem i radą ministrów, boć minister jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny, ale podpis wiceministra na umowie ma znaczenie obowiązujące rząd. Tymczasem przez zrywanie umów podpisanych wyrabia sobie Polska opinję nieszczególną, niemal bankruta za granicą.

Konferencja w Washingtonie: Czego nieosiągnęło w Paryżu, chce Ameryka dzisiejsza osiągnąć w swojej stolicy. Czy chodzi istotnie li tylko o rozbrojenie? Zapewne! Ale co to znaczy rozbrojenie? A więc wolność oceanu Spokojnego, i z nim oceanów związanych, a więc — wolność mórz. Wolność Pacyfiku, to stosunek Stanów Zjednoczonych do zagadnień dalekiego Wschodu czyli Japonji; wolność mórz, to stosunek Ameryki do Anglji. Czy rzeczywiście, jak to przypuszcza p. Ph. Millet w l'Europe Nouvelle (23. VII), Konferencja ta dochodzi do skutku na podstawach po-

rozumienia między Anglją a Stanami Zjednoczonemi? Należy odczekać przebiegu i wyniku samej konferencji. Listopad i miesiące następne będą niemniej interesujące dla polityków świata niż miesiące konferencji paryskiej.

Jest to realny krok rządów prezydenta Hardinga;—czy będą dążyli do stworzenia lepszej Ligi Narodów w formie „Association of Nations", co przyrzeczono Ameryce w kampanji wyborczej, to okaże przyszłość. Jedno pewne: konferencja jest niepomiernie ważna ze względu na zwołującego ją, bo Ameryka uzależniła od siebie świat cały i finansowo jest zbyt zaangażowana w zrujnowanej Europie, by z tego przynajmniej moralnych i potencjonalnie ekonomicznych nie wyciągnąć korzyści w postaci zabezpieczenia ludności amerykańskiej przed wojną, wobec trudności wewnętrznych (5 miljonów bezrobotnych!)

Co prawda to Japonja zdaje sobie sprawę, że wojna ze Stanami Zjednoczonemi, to nie taka zabawka jak ongi z Rosją, ale przygotowuje się do takiej nawet ewentualności.

Dla Francji konferencja ta, według p. Hanotaux (l'Europe Nouvelle 23.VII), jest ważna: 1° przez wejście Ameryki w kontakt z Europą; 2° przez regulowanie sprawy Pacyfiku, co i Francję interesuje; 3° jakie stanowisko zajmuje konferencja do Niemiec; 4° uregulowanie spraw finansowych, długów Francji i innych państw w Ameryce. (O tem piszemy w ocenie książki delegatów amerykańskich — patrz dalej).

Dla Anglji konferencja jest niezmiernej doniosłości, bo chodzi o wolność mórz, o realne podstawy sojuszu anglo-japońskiego, który już niektórzy uważają za martwą literę, choć naszem zdaniem tak nie jest, mimo nawet opozycji Dominionów, a zwłaszcza Kanady, której zależy na przyjaźni Ameryki. Przy regulolowaniu sprawy Pacyfiku chodziłoby o nakreślenie stosunków do Japonji i do Chin, przyczem sprawa Zachodu odgrywa dla Francji niezmiernie ważną rolę wobec coraz powszedniejszego prądu panazjatyckiego z hasłem: „Azja dla azjatów". Anglicy przewidują już

zasadnicze trudności, jeżeli chodzi o wolność mórz i wysuwają argument, że 47 miljonów mieszkańców wyspy brytyjkiej sprowadza $^4/_5$ chleba, a $^1/_2$ mięsa.

Nic też dziwnego, że Anglja wolałaby raczej wybrać dla siebie rolę pośredniczki między Stanami Zjednoczonemi a Japonją, by następnie za to pośrednictwo uzyskać od Ameryki lepsze warunki finansowego wyrównania długów angielskich w Stanach Zjednoczonych i względną tylko redukcję hegemonji angielskiej nad morzami.

Japonja pytała dość niedyskretnie Amerykę: o co to będzie chodziło na tej konferencji. Uważa ona, że tak jak jest, jest najlepiej. Pamiętajmy o tem, że Japonja przez wojnę z roli dłużnika przeszła w rolę wierzyciela, że powiększyła ogromnie swoje wpływy terytorjalne, ekonomiczne a więc i polityczne w Azji i nawet w Indjach. „Azja dla azjatów“ jest dla niej hasłem niby równorzędnem z zasadą Monrego. Zapominają o tem, że Ameryka jest dla amerykanów, ale Azja nie może być wyłącznie dla Japończyków. Zdobycze japońskie w czasie wojny są dla Ameryki niepokojące: chodzi o Chiny, Kiao-Tcheou, Chantoung; Władywostok. Ameryka wolałaby, żeby Japonja wróciła do łożyska wpływów: posiadłości z r. 1914; Japonja uporczywie będzie chciała zachować zdobycze dokonane do roku 1917. Postawienie tej sprawy na ostrzu noża mogłoby wywołać światową wojnę. Fakt atoli, że położenie wewnętrzne w Japonji o ustroju ademokratycznym jest niepokojące i przepojone mikrobami azjatyckiego bolszewizmu, musi Japonję skłonić do rozsądnego zastanowienia się, czy miałaby przegrać wojnę ze Stanami Zjednoczonemi nawet przy poparciu Wielkiej jeszcze Brytanji. Tymczasem zapalnych elementów nie brakuje; wyspa Yap i jej kable niepokoją Amerykę, na co Japonja odpowiada niepokojem z powodu przygotowań amerykańskich na Filipinach i Guam. „Trzy ósemki“ żywo niepokoją Amerykę, bo Japonja się zbroi na gwałt, budując po osiem pancerników pierwszej linji osiem krążowników wojennych co osiem lat!

Konferencja ta po rzekomem odnowieniu sojuszu anglo-japońskiego jest już przez sam fakt powstania jej zbagatelizowaniem tej odnowy, a przez to przywołaniem Japonji do upamiętania się i chęcią usunięcia naprężenia na Pacyfiku.

Ameryka w tej całej sprawie chce i napewno odegra pierwszorzędną rolę, nie dając się sprowadzić Anglji do roli drugiego partnera „illustre". Harding będzie prowadził całą konferencję, mając za swoim programem swoich wyborców, którzy nie chcą wojny, ale lepiej ostatecznie wiedzieć, na co się zanosi. Paul Scott Mowrer, który pisze o punkcie widzenia Ameryki w „l'Europe Nouvelle", wylicza trzy zasadnicze cele Ameryki: polityczny, ekonomiczny i idealistyczny.

Politycznie, chodziłoby Ameryce o zapewnienie się, że sojusz anglo-japoński nie przeciw niej jest zawarty. (A więc przeciw komu?!) Byłoby to tedy kamieniem probierczym dla szczerości chęci współpracy Anglji z Ameryką.

Finansowo chodziłoby o uregulowanie długów obcych państw w Ameryce, przez to umożliwienie normalnego obrotu ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych z zastąpieniem Londynu przez New York w regulowaniu waluty świata. Punktowi idealistycznemu odpowiedziałaby: „Association of Nations", coby miało dać realną Ligę Narodów.

Ograniczenie zbrojeń, zdaniem Ameryki, byłoby już i sanacją finansów, bo lwią ich część pożerają armje i flota. Gdy Japonja i Anglja na to się zgodzą, to i inne państwa pójdą za niemi!

Chodziłoby tedy: o umiędzynarodowienie wyspy Jap., włącznie z kablami; Chantung wraca do Chin; Japonja zaniecha infiltracji w Mandżurji i Mongolji, zostawiając dla wszystkich drogi otworem w Chinach; zmieni Japonja postępowanie we Władywostoku, w Syberji wschodniej i na Kamczatce. Z drugiej strony Ameryka musiałaby zaniechać misji na Korei; równość ras musiałaby się stać obowiązującą.

Przekładając to na brutalną rzeczywistość dnia

znaczyłoby: w razie dojścia do porozumienia, umiera Genewska Liga Narodów, lub wchodzi do niej Ameryka, co najmniej prawdopodobne; Japonja zredukowana do państwa z roku 1914; Anglja zrzeka się hegemonji nad morzami; za tę cenę unicestwienie długów wojennych państw europejskich w Ameryce (!). Wyniki te doprowadziłyby do znacznego osłabienia Francji. Przeprowadzenie konferencji waszyngtońskiej na podstawie poruszonych zagadnień, byłoby realnem „a p p l i c a t i o p a c i s“.

Nie zaszkodzi przypomnieć, co bardzo poważny miesięcznik amerykański z sierpnia (The New York Times Current History) pisze o tem (739 a—b): Japonja lekceważy teorję odnośnie do Chin: „Open Door“, dążąc ciągle do osiągnięcia „sfer politycznych wpływów“. W 1910 anektowała Koreę, druzgocąc rewolucję miejscową, uczyniła to wbrew protestowi Ameryki. Zaczęła następnie politykę agresywności ekonomicznej, za czem poszło polityczne podbicie: Formozy, Mongolji i Mandżurji. Podbicie to było zrobieniem z ludności istnych niewolników, nie pozwalając nawet na handel zewnętrzny. Z Mandżurji wydalono wszystkie firmy amerykańskie, dokąd dwadzieścia lat temu ²/₃ wyrobów bawełnianych przychodziło z Ameryki. Ostatnio Japonja wypędziła wszystkich kupców amerykańskich, zamknęła amerykańskie misje i szkoły i zmusiła rząd amerykański do odwołania konsula generalnego. Japonja taryfami handlowemi uniemożliwia handel Ameryce w tych krajach i rząd japoński chce, by wszelki handel Ameryki z Chinami musiał przechodzić przez ręce japońskie. Japonja jawnie gwałci politykę „otwartych drzwi“ i to się dzieje, jeżeli nie z poparciem jawnem, to w każdym razie z poparciem cichem przez rząd angielski. Boć inaczej Japonja nigdyby się nie odważyła na podobną politykę bez świadomości, że za nią są plecy największej potęgi morskiej.

Mamy wrażenie, że tego materjału wystarczy jako przykładu.

Państwo w Państwie. Świat dąży, mimo wszelkie trudności, ku jawnej dyplomacji. Kler ignoruje świat. Wiek XVI, ani XVII, ani XVIII niczego nie nauczył tych ludzi prócz tego, że komuś tam się podobało postawić kler na wywrotnym czubku ustroju państwowego. W XVI wieku dochodziły walki wewnętrzne, wywołane nieetycznem życiem kleru, do zacietrzewień szowinistycznych, które zaślepiały polaków aż do zapomnienia,

że, protestanci, czy katolicy są przedewszystkiem polakami. Zacietrzewienia dowodem niechaj będzie fakt, że nawet taki skądinąd na szacunek zasługujący jezuita, Jakób Wujek, żonglował imieniem: Jezus, robiąc zeń „sus ei“ (por. Postilla). Kler najwięcej wówczas szkodził religji katolickiej, czyżby i dzisiaj miało być to samo!?

*

Biskupi wysłali w r. 1919 list do papieża, odradzając zawieranie konkordatu z Polską, tłumacząc, że dopóki konkordatu nie będzie, to biskupi będą mogli robić wszystko w Polsce, co zechcą. Gdyby zaś konkordat był zawarty, wówczas robota ich byłaby ujęta w ramy prawne, i rząd mógłby się na tem opierać. Nie będziemy wchodzili w szczegóły — jedno wystarczy miano: dążenie do anarchji.

Mało było tego! Tajna, najtajniejsza konferencja biskupów w Krakowie i memorjał do papieża; memorjał raczej polityczny, niż natury czysto duszpasterskiej. Kiedy zobaczono i poczuto monitum stolicy apostolskiej, wówczas część biskupów wyparła się memorjału, składając winę na jednego ze swych kolegów, który zwyczaje dalekowschodnie chciał przeszczepić na zachód. Nie świadczy to jednak o niczem dodatniem nawet dla tych, którzy się cofnęli, skoro uprzednio w liście ogólnym złożyli wszyscy podziękę gorącą „chytremu“ biskupowi-politykowi, że tak mu się udało machiavelowskie dzieło. Zmieniło się jednak wiele! Wprawdzie sukces biskupa polskiego w Watykanie był duży, skoro osiągnął to, że sekretarz papieża, ks. Gasparri, odmówił podania ręki przedstawicielowi Polski przy Watykanie, ale był to sukces przemijający. Tenże sam sekretarz skarcił niekarnego biskupa, a list ostatni, projektowany jeszcze w ostrzejszym tonie, jest wyraźną nauczką: „co boskiego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi“.

Nie czas jeszcze podawać do publicznej wiadomości memorjał najtajniejszego posiedzenia biskupów w Krakowie, kiedy oni sami te złote myśli okrywają

najściślejszą tajemnicą. Zadowolimy się tedy roztrząsaniem drugiej części listu pasterskiego, skąpanego w miodzie, by gorzka pigułka była tem łatwiej połknięta. Wnioskujmy tylko z listu papieskiego z 16 lipca (jakżeż nie śpieszno polskiemu klerowi ogłosić ten list!) Część pierwszą listu zostawimy do późniejszych zasadniczych rozważań.

Ojciec Święty zaleca biskupom pracę około pokoju, a więc zaniechanie walki, pracę utrzymaną „w granicach kościelnego posłannictwa". Czyli precz z polityką!

„Jak też duchowieństwo, a zwłaszcza biskupi zachować się winni w sprawach politycznych, wskazuje pismo, które skierowaliśmy 10 lutego r. b. do biskupów belgijskich, a z którego wystarczy przytoczyć główną treść, że gdy z jednej strony obowiązkiem prawowitej władzy ku temu powołanej, jest rządzenie państwem, z drugiej biskupi winni baczyć na słowa św. Pawła do żydów (V. 1): „Każdy najwyższy kapłan z ludu wzięty dla ludzi bywa postanowiony w tem co do Boga należy". W ten sposób dla obu władz zakreślone są granice ich działalności"

Wynika stąd jasno, że jest to odpowiedź na ustęp z memorjału, skierowany przeciw obecnemu stanowi rzeczy (pod względem umiejscowienia rządów) w Polsce. Na co Ojciec św. odpowiada, że jest to prawowita władza i biskupi winni jej słuchać narówni z innymi obywatelami. Dodajmy, że biskupi polscy nie mieli żadnej realnej podstawy do zanoszenia skarg przed forum externum do stolicy św., bo traktat wersalski, nawet w § 93, nie przewidział ich szczególnych przywilejów. Natomiast nieprzypadkowy jest cytat z Pawła św. do żydów, a mówi to wyraźnie biskupom polskim, że nie naród polski jest dla nich, ale oni są dla narodu polskiego, z ludu są wzięci i dla ludu pracować mają w tem, co do Boga należy. Czyżby to była odpowiedź na skargę przeciw ludowcom!? Jeżeli tak, to zasadnicza porażka spotkała biskupów polskich. Widocznie Ojciec święty nie chce wprowadzać wojny religijnej do Polski, ani nie chce doprowadzić do eksperymentu: odłączenia Kościoła od Państwa; patrzy wyraźniej w przyszłość niż biskupi, których pieczy powierzono dobro dusz ludu polskiego.

..."jako obywatele kraju mogą korzystać ze swoich praw obywatelskich, jednakże jako słudzy Chrystusowi i szafarze tajemnic Bożych" (I. Kor. IV. 1) nie powinni wikłać się w sprawy polityczne, lecz zalecając słowem i przykładem posłuszeństwo prawom i zarządzeniom władzy świeckiej, wpływani na to, aby wszyscy trzymali się zasad religji i dobrych obyczajów. Przedewszystkiem niech duchowieństwo wytęży swoją czujność względem sekt protestanckich i doktryn wywrotowych, zatruwających wiarę i dobre obyczaje narodu i nie pozwala im rozszerzać się, a stara się rozpowszechniać zdrowe zasady, zwłaszcza przeciwstawiając złej dobrą prasę... niech nie skąpią dowodów miłości innym braciom w kapłaństwie, choćby różnili się przekonaniami politycznemi, narodowością lub obrządkiem... będzie to zbawienne i dla obywateli i dla państwa".

Czyż można było więcej po ojcowsku, a kategoryczniej skarcić krnąbrnych synów, którzy zapomnieli, co im wolno, a czego nie wolno! Istotnie, lud polski, który z trwogą patrzył na szarganie ust i sukienki duchownej, dla której jeszcze żywi szacunek, z wielką ulgą przeczyta te słowa Ojca świętego. A kiedy któryś z posłów-księży będzie wyciągał z zanadrza plugawe broszury, przepojone oszczerstwami, a zwrócone przeciw prawowicie powołanej władzy w Polsce, to może się zdobędzie na odwagę, by zwrócić uwagę księdzu posłowi. Ostrożnie tedy, księże pośle z Pomorza!

Zaiste mądre są słowa Ojca św. i chyba nigdy nie mogłyby być więcej na czasie niż w okresie powojennym, gdzie moralność w gruzach, gdzie etyka zamieniła się w zasady rabusiów moralnych i materjalnych. Przypuszczamy, że kler polski, a zwłaszcza biskupi, zbłądzili jak zbłądziła i św. Magdalena, a przecież przebaczył jej Chrystus, bo „wiele umiłowała"; tak i naród polski przebaczy biskupom, gdy okażą, że rzeczywiście dużo umiłowali pracę około dusz narodu i że lud umiłowali jako powstali przeważnie z ludu. Niechże tedy zaniechają orgji polityczno-demagogicznych, a niech objaśniają najpiękniejsze słowa: „bracia i siostry miłujcie się", szanując nawet kapłanów innych obrządków!

Strajki. „Wszystkiemu winna Warszawa" — ciągle rozbrzmiewało w Poznańskiem i na Pomorzu. A kie-

dy się stało, że rolnik musiał płacić za żelazo, maszyny, sztuczne nawozy ceny też same, co i w innych częściach Polski, wtedy zrozumiano, że należy ceny sprzedaży produktów też zrównać. Stało się to zbyt nagle, skok był przyprawiający o zawrót w głowie — i znów rozbrzmiewało: winna drożyźnie Warszawa. Starostowie ogłaszali w orędownikach, że „mimo wolnego handlu nie wolno wywozić do Kongresówki". Buntowano lud robotniczy, a właściwie posługiwano się kilku sprzedajnymi, żeby zamęt wprowadzać. Wtedy minister b. zaboru pruskiego może powiedzieć, że Pomorze i Poznańskie nie chcą unifikacji, by się utrzymać na krześle ministra choćby sześciorzędnego ze stolicą w Poznaniu. Inne państwa, nawet Anglja, redukują ministerstwa, zaprowadzają oszczędności, u nas się podtrzymuje chorobliwą manję ministrowania, zamiast przeprowadzić ostre, radykalne cięcie, które wywoła wrzask, ale nie będzie on ani głośniejszy, ani przeciąglejszy od wrzasków, powtarzanych przy każdej koniecznej próbie unifikacji, której na gwałt wymaga życie państwowe zdrowego ustroju państwowego. Jakże się dziwić anglikom, gdy mówią, że „wy się sami z sobą nie możecie porozumieć, a cóż dopiero z nami". Strajki ostatnie, powstałe na zgniliźnie propagandy pruskiej, komunistycznej, rozdmuchane przez „nieunifikujące się udzielne ministerstwo poznańskie, mają oczywiście i podłoże niezadowolenia ekonomicznego, bo o to najłatwiej, zwłaszcza wobec fali lenistwa, które huraganem świszcze przeraźliwie poprzez cały świat. Błędne koło! Podwyżka o 5% wynagrodzeń, a nazajutrz paskarz i inny sklepikarz podwyższa produkty o 10%. Chęć wygodnego, a leniwego życia, a czasy naprawdę nie po temu... Ekonomiczna klęska, która zajrzała w oczy realnie obywatelom Poznańskiego i Pomorza, jest dziełem polityków tamtejszych i tamtejszych banków, które na „marka niemiecka za markę polską" sowicie się obłowiły. Tak rozwiązywane strajki nie poprawią bytu robotnika, a pchają w czarną rozpaczliwą nędzę niestrajkującego inteligenta o zmyśle społecznym.

Soldateska. Skrystalizowała się ona u góry. Polega na lekceważeniu obywateli nieprzyodzianych w mundur. Tym razem musimy podkreślić arcysmutny fakt, który dla nas nie tylko przez to jest smutny, że budżet M. S. W. jest kolosalny (bo 61 względnie 56 miljardów marek), przytłaczający życie cywilne Państwa, ale przez to, że sposób w jaki jest opracowany, jest w wysokim stopniu lekceważący dla obywateli Państwa polskiego. Zgoda, potrzeba pieniędzy dla wojska, skoro jeszcze niestety! potrzebne są armje, ale przecież elementarna przyzwoitość każe powiedzieć obywatelowi, dlaczego tyle pieniędzy potrzeba i — na co, bez naruszania tajemnic wojskowych.

Wydatki na zarząd centralny M. S. W. i to zwyczajne tylko wynoszą 706 miljonów, podczas gdy na tenże cel min. spr. wewn. wydaje miljonów 76; skarbu 262; sprawiedliwości 67; przemysłu i handlu 47½; kolei 143; robót publ. 66½; poczty (wiecznie najgorzej funkcjonującej) 55; czyli razem 717 miljonów — a samo M. S. W. pochłania tyle niemal co te wszystkie inne, 706 miljonów. Czyżby była w wojsku tak potrzebna biurokracja, i tak kosztowna! Oszczędności na gwałt Polsce potrzeba; niech podporucznicy nie jeżdżą automobilami i inni dygnitarze wojskowi, bo obywatel cywilny, który rangą swego znaczenia może generałowi odpowiada, z niezadowoleniem widzi jak się rozbijają automobilami „rozmaite adjutanty“, niby w służbowych sprawach.

Wojsko polskie zasługuje na cześć jak rzadko które wojsko; oficer na froncie mozolił się i on jest niezadowolony, że jego koledzy, którzy nigdy frontu nie widzieli, ośmieszają go i wykrzywionemi minami i przesadnemi strojami i rozpustą. Austrjacko-rosyjskie „maniery“ winny być wypalone z polskiej armji rozpalonem żelazem i to dla dobra armji i kraju.

Górny Śląsk. Odnośnie do przygotowania plebiscytu na G. Śląsku nie należycie wyzyskano literę i duch Traktatu wersalskiego; na mocy pierwszego paragrafu anneksu miano usunąć w piętnaście dni po wejściu trak-

tatu w życie, wojska niemieckie i **władze** niemieckie z G. Śląska. Nie dopilnowano, ażeby usunięto wszelkie władze i komisja zostawiła szereg urzędników niemców wśród ludności, którzy teroryzowali choćby tylko swoją obecnością.

Końcowy wiersz czwartego paragrafu mówi: „The result of the vote will be determined by communes according to the majority of votes in each commune". (O wyniku głosowania zadecydują gminy kolejnie od większości głosów w każdej gminie). Końcowe wiersze piątego paragrafu mówią: „In this recommendation regard will be paid to the wishes of the inhabitants as shown by the vote, and to the geographical and economic conditions of the locality". W tym razie (o zalecenie granic przez komisję chodzi) uwzględni się życzenia **mieszkańców** okazane w głosowaniu i geograficzne i ekonomiczne warunki miejscowości). Warto zwrócić uwagę, że tekst angielski nie dość wiernie w tym właśnie ustępie fotografuje tekst francuski Traktatu wersalskiego.

Weźmy jednak te cytaty za podstawę: a więc 1° decydują gminy; 2° uwzględnia się głosy mieszkańców, a więc tych co mieszkają na Górnym Śląsku i co mają zamieszkiwać daną okolicę. Odpada tedy waga głosów emigrantów wszelkich. Tak winno być dokonane rozsądzenie sprawy górnośląskiej na podstawie Traktatu. Jeżeli Rada Ligi, nie wolno zapominać na chwilę, że Liga Narodów wcale nie jest Ligą Narodów, ale Ligą Rządów, li tylko rządów, otóż jeżeli Liga „Narodów" udrapowana w togę bezwzględnej sprawiedliwości zechce się wziąć rzetelnie do rosądzenia tej sprawy, w takim razie pozostanie jej tylko zastosować to, czem żyje i dzięki czemu istnieje: Traktat Wersalski.

Istotnie takby było, gdyby Liga była istotnie Ligą Narodów, tak najprawdopodobniej nie będzie bo Liga jest Ligą Rządów. W chwili, kiedy to piszemy, sprawa się zaczyna, możemy jednak na podstawie znajomości

przedstawicieli rządów w Radzie Ligi powiedzieć, że rozstrzygnięcia nie będzie, bo nie będzie jednomyślności. Rada Najwyższa skompromitowała się niezgodą i kompromituje Radę Ligi, której niemoc wyraźnie się okaże, co będzie trwało tak długo, dopóki Liga nie wejdzie na właściwe sobie tory: humanitarne, prawnicze, a nie na polityczne. Oczywista, możliwe są niespodzianki, ale niespodzianką największą byłaby jednomyślność Rady Ligi.

Niestety, sprawę będą musiały rozstrzygnąć Francja i Polska bezpośrednio z Niemcami, by nie pozwolić przeciw sobie kuć armat i to rękami ludu polskiego, przeciw któremu te armaty za lat 10, 20 byłyby skierowane, niepokojąc znów cały świat. Bankructwo dyplomacji jest duże i olbrzymie są zapędy imperjalistyczne Anglji.

Wilno. Łamańce, jakie przechodzi sprawa wileńska wyprowadzają do reszty z równowagi naród polski i mieszkańców Wilna. Gra na zwłokę przez litwinów była widoczna, uzyskali to, że dzisiaj ich nieustępliwość ma spowodować „sąd Salomonowy" p. Hymansa, którego krępują jego interesy. Sąd ten miałby być orzeczeniem Rady Ligi bez prawa odwołania się. Znów Polska musiałaby okupić tak zwany „pokój Europy środkowej".

Jak się ratuje markę? W Nr. 32 (11 sierpnia r. b.) tygodnika wiedeńskiego „Die Börse" znajdujemy następującą wiadomość, która rzuca dziwne światło na politykę finansową naszego ministerstwa skarbu.

W ostatnich dniach odpowiednio do ogólnego słabego nastroju na rynku walutowym i marka polska doznała znowu silnego spadku. Jak wiadomo, wielkie banki wiedeńskie rozwinęły na jej rzecz akcję ratowniczą w wielkim stylu; wobec tego warto zaznaczyć, że ów spadek nie przyniesie żadnych strat bankom, uczestniczącym w interwencji. Zawarły one za pośrednictwem domu bankowego Mehrera z rządem polskim umowę, która zabezpiecza im odsprzedaż wszystkich nabytych

przez nie środków płatniczych w końcu października po kursie o dziesięć punktów wyższym od ceny kupna. Tym sposobem banki w tej imprezie interwencyjnej nie ponoszą żadnego ryzyka, a nadto ów punkt umowy daje im doskonałą sposobność do dalszych ogromnych zysków, o czem państwo polskie zapewne nie pomyślało przy zawieraniu umowy. Mianowicie, gdy kurs dzięki ciągłym zakupom znacznie pójdzie w górę, to banki mają możność zrealizować swe zakupy zyskiem, skutkiem czego, ma się rozumieć, kurs znowu spadnie do poziomu, na którym stał poprzednio. Z tych wszystkich zakupów rząd polski na stałe nie odnosi żadnej korzyści, niemniej jednak musi uiścić bankom zawarowane dziesięć punktów, gdyż nie posiada żadnej kontroli wydatków, które naturalnie mogą również być uskuteczniane za pośrednictwem osób trzecich. Jest rzeczą zrozumiałą, że przeważna część wielkich banków nie pominie takiej sposobności do łatwego obłowienia się. Również dom bankowy Mehrera wyjdzie na tem nie najgorzej, gdyż w umowach poszczególnych zastrzegł sobie 50% zysku, który osiągną banki na polskim interesie. Poszkodowanym będzie obok rządu polskiego jedynie rynek wiedeński, na którym zakupy interwencyjne wywołują żywy niepokój, a nie przynoszą ulgi, gdyż tę mógłby sprawić jedynie trwały wzrost wartości polskich środków płatniczych.

Rola handlowa Polski.

Przyszłość ekonomiczna Europy zależy od jaknajrychlejszego nawiązania prawidłowych stosunków ze Wschodem, do którego prowadzą z Europy dwie tylko drogi: przez Niemcy i przez Polskę.

Niemcy, niemniej jak i inne państwa, rozumiejąc ważność ekonomiczną przyszłego stosunku z Rosją współzawodniczą w intensywnej walce, celem zdobycia tego rynku dla siebie, mimo, że nie posiadają z nim bezpośredniego połączenia.

W handlu ze wschodem musi państwo nasze odegrać należną mu, ze względu na geograficzne położenie, rolę i skierować trakt handlowy ze stałego lądu Europy do

Rosji przez Polskę, posiadając największy atut, jakim jest bezpośrednia granica od Dźwiny aż do Rumunji.

Chodziłoby o to w jaki sposób zogniskować ten handel Zachodu ze Wschodem w Polsce.

Przy dzisiejszej konjukturze jedynem rozwiązaniem tego nad wyraz trudnego zagadnienia jest urządzanie międzynarodowych jarmarków, które koncentrują popyt i podaż w dogodnem miejscu przy małych kosztach i minimalnej stracie czasu.

Miejscem zaś w Polsce, nadającem się najidealniej do urządzenia tego rodzaju jarmarków, jest Lwów, który odziedziczył rolę międzynarodowego pośrednika handlowego dzięki swemu położeniu. Leżąc u granicy czterech państw i rozporządzając 9 linjami kolejowemi, schodzącemi się tu w olbrzymim modnie urządzonym węźle kolejowym, stanowi Lwów niejako odskocznię dla ekspanzji na Wschód.

Toteż zainteresowanie, jakie obudziła instytucja „Targów Wschodnich" we Lwowie jest niespodziewanie, wielkie. Przemysł polski i zagraniczny widzi w „Targach Wschodnich" podstawę operacyjną dla swej polityki gospodarczej na Wschodzie i przez nader liczną ilość zgłoszeń najlepiej dokumentuje ważność tego zmierzenia, które jest gospodarczo kwestją nie Małopolski, ale ogólno państwowych interesów.

Nasuwa się jeszcze pytanie czy jarmarki te mają mieć charakter wyłącznie polski, czy też międzynarodowy, ze szczególnem uwzględnieniem interesów Polski. Na pytanie to istnieje tylko jedna odpowiedź: Targi we Lwowie muszą mieć charakter międzynarodowy.

Wytwórczość polska, pracująca i rozwijająca się nawet najintenzywniej, nie potrafi zaspokoić choćby w małej części zapotrzebowania Wschodu. Jeżeliby więc do jarmarków lwowskich dopuszczono wyłącznie przemysł rodzimy, musiałby popyt wschodni być zaspakajany ponad naszemi głowami czyli innemi słowy handel tranzytowy Zachodu ze Wschodem, przynoszący olbrzymie korzyści, znalazłby inne koryto z pominięciem Polski. To byłoby szkodą nie do powetowania dla naszego państwa a wyrażałoby się ono w olbrzymich cyfrach.

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

„WIEK XX"

WYDAWANY PRZEZ SPÓŁKĘ WYDAWNICZĄ
Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.

REDAKCJA:

WARSZAWA, UL. MONIUSZKI 4, TEL. 160-34.

Pierwszy numer ukaże się niebawem.

„WIEK XX"

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzić będzie co 15-go każdego miesiąca w Warszawie.

„Finis totius operis est removere viventes in hac vita de statu miseriae et perducere ad statum felicitatis".
(Alighieri Dante. Listy).

*

„Celem wszeikiego dzieła jest podnieść tych, co żyją w stanie nędzy i doprowadzić ich do stanu szczęśliwości".

* * *

Przytoczone zdanie Dantego ma być myślą przewodnią Miesięcznika: „WIEK XX". Właściwie nic ponad to ani dodać ani ująć, raczej tylko starać się, ażeby w najdalszych granicach zbliżyć się do zaznaczonego zadania.

Winniśmy czytelnikom kilka słów wyjaśnień co do metod, któremi będziemy się starali cel ten osiągnąć. Poświęcamy miesięcznik realnemu życiu państwowemu i narodowemu, wznosząc go ponad waśnie stronnictw.

Warunki życia codziennego, przemysłu, finansów obok polityki zagranicznej zajmą w „WIEKU XX" wiele miejsca przez aktualne rozpatrywanie najbliżej nas obchodzących zagadnień z tej dziedziny pod kątem uwzględniania świetnej przyszłości państwa i narodu polskiego, broniąc zasad i haseł liberalnych. Dlatego sprawy gospodarcze, jako siła każdego żywotnego organizmu, będą często i specjalnie rozpatrywane z punktu widzenia stosunków Polski z państwami świata.

* * *

Otwieramy też w „WIEKU XX" dział p. t. „Głosy Wolne", gdzie politycy przenajróżnorodniejszych odcieni będą się mogli rzeczowo wypowiadać, by dać poznać sposób w jaki dążą oni sami i ich stronnictwa do uszczęśliwienia narodu czy ludzkości.

Za „Głosy Wolne" odpowiadają wyłącznie ich autorzy.

*

Poznanie wzajemne choćby najskrajniejszych poglądów, oczywiście rzeczowe, wskazuje drogę, lub myśl do drogi, ku wyrozumiałości i sprawiedliwości społecznej. Nie interesy jednej klasy czy elity społecznej będą celem naszego wydawnictwa, ale dobro i pożytek wszystkich warstw narodu.

Będziemy dopuszczali też do głosu cudzoziemców, którzy wyrażać będą poglądy na ustrój państwa swego lub polskiego.

Uwzględniając rzadkość książek obcych narodów na rynku polskim, będziemy podawali skrzętnie przegląd literatury politycznej, ekonomicznej, społecznej i naukowej, ażeby w ten sposób zastąpić częściowo czytanie drogich a potrzebnych dzieł obcych.

* *

Sposób, w jaki społeczeństwo polskie przyjmie nasz miesięcznik, da świadectwo czy „WIEK XX" jest mu potrzebny czy nie, czy jest ujęciem jego istoty pragnień i dążeń czy nie.

* *

Współpracować będą mogli wszyscy, którym będzie zależało na interesie państwa polskiego na jego zdrowych stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych.

Kierownictwo powierzono D-rowi Władysławowi Włochowi.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Moniuszki 4. Tel. 160-34.

Cena Miesięcznika: za numer 200 mkp.
Prenumerata za półrocze 1.000 mkp.

Redakcja „Wieku XX".

Warszawa, w maju 1921 r.

Druk Straszewiczów, Warszawa, ul. Czackiego 3—5.

Rzeczą naszą jest przyzwyczaić Europę, że trakt handlowy na Wschód idzie tylko i wyłącznie przez Polskę. Przy charakterze zaś wyłącznie narodowym „Targów Wschodnich“ trakt ten przemocą w inneby został zwrócony koryto.

Jeżeli na „Targach Wschodnich” będzie dana możność przeglądu wytwórczości i zapoznania zagranicy z tą wytwórczością a zarazem umożliwi się porównanie naszego przemysłu z obcym, to konkurencja w ten sposób wytworzona będzie tylko bodźcem dla naszego przemysłu, który sprawi, że produkty nasze dorównają w bliskim czasie w zupełności wytworom zagranicznym.

Ze względu na to, że tworzenie organizacji tego rodzaju jest rzeczą nad wyraz trudną, zwróciły się „Targi Wschodnie“ o poparcie do rządu, który przez swych przedstawicieli przyznał tej instytucji jak najdalej idące poparcie w formie ulg przewozowych, cłowych, paszportowych etc.. jakoteż przez udzielenie 10-miljonowej pożyczki. Miasto Lwów oddało do użytku „Targów Wschodnich“ ogromny kompleks gruntów wraz z zabudowaniami na Placu powystawowym, do którego został doprowadzony specjalny tor przemysłowy i na którym buduje się Pawilony „Targów Wschodnich“, Banku przemysłowego, Banku Ziemsk. Kredytowego, naftowego, rolniczo-leśnego, fabryki w Pacykowie, Zjednoczenia Browarów lwowskich, Fabryki Kasprowicza etc. etc.

To żywotne poparcie rządu i miasta jakoteż ilość zgłoszeń firm krajowych i zagranicznych, przekraczająca imponującą cyfrę 1000 każe mieć pewność, że „Targi Wschodnie“ we Lwowie staną się potężnym czynnikiem w rozwoju handlu międzynarodowego ze Wschodem ze szczególnym uwzględnieniem interesów polskich.

KSIĄŻKI.

ISTOTNY STAN EUROPY.

What happened to Europe; by Frank A. Vanderlip. New York The Macmillan Company 1920 in 8° XX i 188.

Zapewne nie zdarzyło się nam dotąd, byśmy mogli byli czytać dedykację podobną do tej, jaką wielki ekonomista amerykański umieścił na swojej książce, poświęconej uwagom nad ekonomicznym stanem Europy. „Książka ta, mówi p. Vanderlip, jest poświęcona moim sześciu dzieciom w tej nadziei, że one — jak i współcześni — będą wzrastały w atmosferze szerokiego współczucia ze swemi towarzyszami; a dostateczna znajomość praw ekonomicznych umożliwi im skuteczne służenie liberalne a mądre społeczeństwu“.

Zmysł społeczny i umiejętność doznawania przyjemności z tego, że się drugiemu wyświadcza przysługę, oto, co czytamy między wierszami tej niezwykłej dedykacji. Należałoby ją zaadresować do całej ludzkości, a do społeczeństwa polskiego w szczególności.

Dlaczego piszemy o tej książce dzisiaj, choć ukazała się ona rok temu? Dlatego, bo jest ona dzisiaj aktualniejsza niż kiedykolwiek; poparły ją fakty, których doniosłość odczuwa się — zwłaszcza obywatel polski bezpośrednio na swojej skórze.

Spostrzeżenia p. Vanderlipa datują się z początku (luty — maj) 1919 roku. Spisał swoje wrażenia po zwiedzeniu szeregu krajów, po rozmowie z pierwszorzędnymi finansistami, ekonomistami, z polaków cytuje p. I. Paderewskiego i ówczesnego ministra finansów. Uwagi p. Vanderlipa są bezpośrednio spisane w przeciągu pięciu dni — nasi profesorzy wymagają przeważnie zawsze długich miesięcy—. Już w przedmowie (XI) powiada autor, że „Ameryka musi dojść do zrozumienia istotnego stanu Europy i przejąć się współczuciem, ale sama sympatja nie wystarczy, miłosierdzie samo bowiem, nie ocali Europy. Ameryka musi zrozumieć, do

jakiego stopnia jej własny majątek — jej przyszłość— są związane z losem cywilizacji europejskiej i musi sobie uświadomić fakt, że ta cywilizacja europejska jest narażona na bardzo wielkie niebezpieczeństwa. Bez pomocy Ameryki nie można odwrócić katastrofy, przyznaję, ale przez pomoc amerykańską bynajmniej nie rozumiem amerykańskiego miłosierdzia". Uświadomienie sobie katastrofy, wywołanej wojną musi spowodować dalsze ocalenie europejskiej cywilizacji, jak pomoc amerykańska uchroniła Europę od władztwa militaryzmu, tak „obecnie Europa musi być ocalona od ruiny finansowej i przemysłowej".

Tymczasem właśnie to bankructwo ogólne spotkał p. Vanderlip w Europie. „Najznamienniejszą rzeczą, którą zastałem w Europie, jest dezorganizacja i paraliż przemysłowej produkcji. (1).

I w tem tkwi właśnie zwycięstwo Niemiec, że zachowały swój przemysł nietknięty, a zniszczyły przemysł innych państw jak północnej Francji, Belgji, a nie można tego przemysłu zastąpić dopóki przemysł innych krajów nie wchłonie w siebie rynków, których nie mogą obsłużyć kraje zniszczone, a obsługiwały je po czas wojny.

O Polsce mówi autor, że została celowo zniszczona tak przez Rosjan jak i przez Niemców, przemysł polski znalazł się przez to w zupełnej ruinie. Do zniszczenia przemysłu trzeba dodać zniszczenie pól skąd niedobór w produkcji rolnej (dzisiaj oczywista postąpiła praca Polski na tem polu znacznie naprzód; por. Wiek XX artykuł W. Witosa). Zniszczenie Serbji było jeszcze większe, dość powiedzieć, że po rozejmie znaleziono w Serbji wszystkiego 9 lokomotyw.

Wobec podobnego zniszczenia większość surowca i fabrykatów musiała nadchodzić do krajów zniszczonych z za granicy; to pociągnęło za sobą spadek waluty i drożyznę, zwłaszcza, że o kredyt, który jedynie mógł te kraje ratować, było niezmiernie trudno. Tymczasem trzeba sobie uświadomić, że dopóki te trudności istnieć będą, dopóki się nie podniesie przemysłu, dopóki panować będzie drożyzna, dotąd gniazda wszel-

kich chorób społecznych, a więc i bolszewizmu istnieć będą.

Nie dość na tem, że brakło materjałów do zaspokojenia choroby pierwszych potrzeb w różnych krajach, ale brakło też środków transportu dla materjałów sprowadzanych i przez to stwarzało się położenie niemal bez wyjścia, często niszczyły się zapasy w portach, bo nie można było ich przewieźć na czas. Jeżeli położenie Francji pozostawiało wiele do życzenia, to cóż dopiero mówić o Warszawie, Belgradzie, Rumunji, Czechach, Litwie. Stąd też p. Vanderlip przepowiedział wbrew wszystkim tym, którzy liczyli na normalne stosunki zaraz po wojnie, że rok 1920 będzie gorszy od 1919, a składało się na to wszystko — przedewszystkiem zły stan finansów we wszystkich niemal krajach.

Można było temu zaradzić w części choćby przez wzmożoną pracę. Tymczasem rządy zaraz po rozejmie dotrzymały obietnicy i zredukowały dzień roboczy, który przed wojną wynosił 10 godzin, w czasie wojny 12 do 16, na ośmiogodzinny dzień pracy, by zadowolić wyborców. Za Anglją poszły inne kraje. Przez to w Anglji wzmogły się wydatki o 25,000,000 funtów rocznie, a wzrost płac ponad przedwojenne wynosił w Anglji (1919!) 55.000,000 funtów, jeżeli się do tego doda operację spowodowaną przez wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, to płaca za pracę tylko wzrośnie w Anglji do 80,000,000 funtów więcej niż przed wojną.

Jeżeli tak jest w Anglji, o ileż gorzej jest gdzieindziej! Autor krytykuje ostro ten fakt, że różne narody nie chcą wpuszczać do siebie obcych kapitałów, by mogły na miejscu pracować i uważa to za przeszkody w podniesieniu dobrobytu Europy, której finansowa sytuacja przedstawia się źle.

„Pokrycie w złocie, które w Anglji wynosi 28,500,000 funtów (140,000.000 dolarów) jest dzisiaj fikcją, wobec niemożności realizowania noty bankowej na ekwiwalent w złocie z powodu zakazu wywożenia go.

We Francji obieg not banku Francji (1919) wynosił w dolarach sześć i pół biljonów, co obdłużało lud-

ność Francji (39,700,000) w stosunku 166 dolarów na głowę, podczas gdy w Ameryce, gdzie obieg not zamyka się w liczbie 5,863,288,000 dolarów, wynosi 54.66 na głowę. Obieg not we Francji wynosi o $^3/_4$ biljona dolarów więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, co, gdy się zważy stosunek ludności obu tych państw, jest zatrważające dla Francji.

We Włoszech obieg not, który wynosił przed wojną 1,730,100,000 lirów, wzrósł do 8,961,300,000 lirów, (1919).

Zadowolnijmy się temi przykładami, by przejść do Polski. „Po rozejmie, pisze p. Vanderlip, Polska była uboga wogóle w jakąkolwiek monetę obiegową. Były tam w obiegu ogromne ilości rubli, wydrukowanych za rządów carskich, fałszywa moneta, wydana przez niemców, bolszewików, ruble Kiereńskiego, ruble bolszewickie, marki niemieckie, marki polskie, przedstawiające konieczny obieg, jaki Niemcy narzuciły w czasie okupacji, a jeszcze może najgorsza waluta ze wszystkich, korony austrjackie. Był tam konglomerat not bankowych więcej powikłany, niż wszystko, co p. Paderewski usiłował kiedykolwiek grać. Ale zrobił on próbę (attempt), ażeby usunąć tę komplikację przez wydanie nowej waluty polskiej i przez ujęcie w przymusową emisję polską not w obieg, zwracając część not ostemplowanych, a zatrzymując drugą część wzamian za wypuszczone bony, tymczasem inne noty obiegowe były zamienione w różnych porach na polskie obligacje". Tak przedstawił p. Paderewski finansiście amerykańskiemu stan finansów w Polsce!

Oczywiście i stan waluty w innych państwach nie był pocieszający.

Osobne rozdziały poświęca p. Vanderlip Anglji, Francji, Włochom, Hiszpanji, Belgji. Niezmiernie ciekawy jest ustęp o Anglji, której autor nie nazywa Wielką Brytanją. Podkreśla p. Vanderlip wielką zależność Anglji od obcych, o ile chodzi o surowiec i żywność. Wielki plus Anglji tkwi w węglu i robotniku angielskim, który jest świetnie zorganizowany, bo 85% robotników jest w unjach, i ma pierwszorzędnych przywód-

ców pod względem intellektualnym. Jednak mimo tę organizację społeczną i finansową trudności w życiu angielskiem się wzmogły, a są one wywołane wojną.

Wszystko było dobrze tak długo, dopóki był pokój, ale wobec tego, że cała Anglja zależy od zagranicznych rynków, które mają spożyć jej fabrykaty, aby mogła wzamian kupić sobie żywności, otóż wobec tego, że obce rynki się zredukowały, trudności życia angielskiego się wzmogły. Główny rynek, Europa, niemal odpadł z powodu dezorganizacji; stąd troska o zorganizowanie europejskiego kontynentu. Położenie społeczne w Anglji staje się trudne i jeżeli tak dłużej potrwa, to sześć miljonów anglików będzie musiało wyemigrować do kolonji. Mimo to w Anglji panował (1919) optymizm powszechny, że stosunki się poprawią dzięki ścisłej współpracy kapitału z pracownikami.

P. Vanderlip nie wyciąga z tego stanu rzeczy ostatecznych wniosków, życie samo wyręczyło go, a szamotanie się p. Lloyd George'a w zagadnieniach polityki zagranicznej, by znaleźć najwięcej takich, coby chcieli pracować na anglika, staje się coraz jaśniejsze. P. Vanderlip był w Anglji w 1919 z początku, piszący te wiersze był z końcem roku 1919 i minister Horne jeszcze w październiku był optymistą, że uda się wszystkim zdemobilizowanym dać zajęcie i podtrzymać je — nie uwzględnił wówczas tego, że ciągłość zajęcia robotnika zależy od ciągłego popytu na jego produkt — kupiec byłby, ale nie ma czem płacić.

Omawiając położenie Francji, stwierdza p. Vanderlip ten smutny fakt, co musi boleć każdego przyjaciela Francji, mianowicie, że śmiertelność przewyższa ilość urodzeń. Pomijając straty na wojnie, śmiertelność francuzów w czasie wojny dała 800,000 więcej umarłych, niż było urodzeń. Otóż to jest najwięcej zatrważające! (Zrozumiała była tedy zachęta Clemenceau w jednej z mów w Parlamencie, kiedy wołał do Francji całej: więcej dzieci!) Trudne położenie Francji potęguje jej dług, który przed wojną wynosił 160 dolarów na głowę, a majątek Francji wynosił 400 biljonów franków. Oczywista majątek ten się wzmógł, ale dług na głowę wynosi

dzisiaj 650 dolarów — czyli 206 biljonów dolarów w całości. Nie zapobiegą temu położeniu ani dług Rosji (20 biljonów franków w kuponach rządu rosyjskiego, pięć biljonów franków w przemyśle rosyjskim), ani dług Turcji (5 biljonów franków).

Dzisiaj Francja winna Anglji 434,490,000 funtów, Ameryce 2,802,477,000 dolarów na 5%. — Ciężkiemu temu położeniu zaradza mały właściciel francuski, o ile chodzi o zaufanie międzynarodowe, a jest we Francji sześć miljonów rolników.

Jeszcze gorzej jest z Włochami — są one bogate tylko w materjał ludzki — przemysł, który się wzmógł w czasie wojny, musiał jednak więcej wwozić niż wywozić.

W czasie wojny zadłużyły się Włochy na 3,100,000,000 dolarów u obcych (odsetki wynoszą 155,000,000 dolarów). Już to wystarczy, by wykazać, że położenie Włoch jest krytyczne, bo Włochy muszą sprzedać wielką ilość swoich produktów, aby kupić węgla, bawełny, wełny, przetworów naftowych, gumy i innych surowców. Ekonomiczny chaos jest ciężarny w niespodzianki.

Natomiast położenie neutralnej Hiszpanji wygląda zupełnie inaczej. W czasie wojny pomnożyła zasoby złota do wysokości 440,000,000 dolarów, co jednak nie zabezpiecza spokoju wobec niedemokratycznego ustroju Hiszpanji i w dodatku Barcelona jest tem dla Hiszpanji, czem Irlandja da Anglji. Bogactwa naturane Hiszpanji wróżą o pomyślnej przyszłości kraju, zwłaszcza, że zwraca się ona do Ameryki po przewodników w życiu przemysłowem.

Belgja, którą prusacy metodami iście machiavelskiemi chcieli doszczętnie zniszczyć pod względem przemysłu, by został tylko przemysł pruski, zabrała się zaraz energicznie do pracy, choć na miljon robotników (ludności 7,500,000) 800,000 pobierało zapomogi bezrobotnych. Położenie kraju stało się krytyczne, bo już przed wojną sprowadzała Belgja żywności za 200,000,000 dolarów, co płaciła bogatym przemysłem, a wobec choćby tych samych potrzeb, a „nieszerokiej przyszłości franka“, położenie Belgji jest na równi

z innemi krajami bardzo trudne, bo „ludowi trzeba dać jeść, albo on umiera, a prawdą jest, że umiera masami w wielu częściach Europy". (84)

Już jednak w czasie konferencji w Spa (1920) mogłem się przekonać, że Belgja niezmiernie się podniosła, wyżej stosunkowo niż inne kraje, które wzięły udział w wojnie i uległy nawale pruskiej lub moskiewskiej i pruskiej.

Jak widać z tego pobieżnego streszczenia książki, która winna być raczej w całości przytoczona, tak nam się ważną wydaje, położenie nie było różowe w 1919 r. Czy się zmieniło? Już p. Vanderlip wskazał przyczyny zła — chwiejność waluty różnych państw. Czy ta chwiejność ustała — czy waluty państw są dzisiaj na tym poziomie, na jakim były w roku 1919? Jakżeż łatwo odpowiedzieć na to polakowi! Wierzycielem świata jest Ameryka i od niej wszystkie państwa i narody zależą (R. IX). Konieczny jest kredyt; ale „kredyt jest tak delikatną rzeczą, że niebezpiecznie jest o nim mówić". Mimo to autor poświęcił mu cały X rozdział, wykazując na przykładzie Anglji, jak kolosalne były wydatki na wojnę i po wojnie. Dług angieski w dzień wybuchu wojny wynosił 645,000,000 funtów, w czerwcu 1919 wynosił 7,435,000,000 funtów (z czego 6,085,000,000 funtów było długu wewnętrznego a 1,350,000,000 funtów zewnętrznego), deficyt wynosił na rok 1920 275,000,000 funtów i t. d. Jeżeli mimo to o Anglji mówi p. Vanderlip, że jej położenie jest „trudne", to jakież musi być tych krajów — a prócz Anglji wszystkich, co wzięły udział w wojnie, — do których stosuje określenie, że położenie ich jest „krytyczne"!

Jakież lekarstwo? — Kredyt przedewszystkiem wewnętrzny i — praca. A tymczasem fala lenistwa objęła świat, żądza wygodnego życia — tanim kosztem; demoralizacja zapomóg dla bezrobotnych, która doprowadzała np. w Anglji do tego, że gdy proponowano ogrodnikowi zdemobilizowanemu, by wrócił na dawną posadę, ofiarując mu 35 s. tygodniowo — ogrodnik odmówił, bo pobierał od rządu, wobec licznej rodziny, 36 s. tygodniowo. Pocóż pracować?! Oczywista taka gospodarka obniżyła wartość pieniądza, wzmagając trud-

ności życia, gromadząc palne łuczywa w każdem państwie dla „zaprowadzenia komunistycznego państwa“. Taka jest demoralizacja powszechna, jaką sprowadziła wojna. Nieznajomość konieczności prawa ekonomicznego, głupota i ciemnota pcha ludzkość w przepaść. Jedynem lekarstwem rozumne i sprawiedliwe zdemokratyzowanie świata, by znikła wszelka autokracja. A płynie ona od mniejszości — i bolszewizm jest też owocem woli mniejszości i należy do faz przejściowych, by ustąpić miejsca dyktatorowi, jak Niemcy uległy mniejszości pruskiej. Większość winna mieć rządy w rękach, a wtedy można mówić o zdrowej polityce ekonomicznej. Tak jest w Ameryce.

Rozpatrywanie szczegółów zaprowadziłoby nas za daleko, nie można jednak skończyć mówić o książce p. Vanderlipa, by nie zwrócić bacznej uwagi na jej XIV rozdział, gdzie autor przepowiedział zastąpienie Londynu jako środowiska regulowania walut przez New York, który usunie Londyn na dalsze miejsce w miarę pomnażania sieci komunikacji z Ameryką i w miarę przyśpieszenia tego komunikowania się. Władza nad morzami nie może być wyłączną własnością Anglji — a z tą chwilą zejdzie ona do drugorzędnej roli czynnika finansowego, wobec tego, że centrem finansowem świata stanie się New York. Koniecznością jest odbudowanie Europy, stąd zrodziłą się znana myśl o pożyczce międzynarodowej.

Książkę omawianą napisał prawdziwy demokrata — bez utopji, a natomiast ze zmysłem społecznym. Unikał p. Vanderlip nazywania Anglji „Great Britain“ — czyżby to było przypadkowe?! Nie! Ma się pod koniec Wielkiej Brytanji — zostanie tylko Anglja. Świetną książeczkę Vanderlipa winniśmy czytać codziennie!

W. W.

CO SIĘ RZECZYWIŚCIE DZIAŁO W PARYŻU.

What really happened at Paris.

The story of the Peace Conference by American delegates New York Charles Scribner'z sons. 1921. in 4° XVI. i 528.

Kiedy podpisano pokój w Versailles, jeden z finansistów polskich, specjalista od obniżania waluty, przyjechał co prędzej do Warszawy i zdumionemu Sej-

mowi powiedział krótko ale węzłowato: jeżeli nie zaratyfikujecie Traktatu wersalskiego, pójdziecie do kąta — coś w tym rodzaju! I stało się! Zbagatelizowano sobie przedewszystkiem Sejm suwerenny, który przecież tak potrzebował objaśnienia, co to jest ten traktat; co on ma ratyfikować. Zbagatelizowano całe społeczeństwo polskie, które choćby w jednej tysiącznej chciałoby się było dowiedzieć: jakie też to są plusy tego traktatu, a jakie minusy; chciałoby też wiedzieć, czy osiągnięto maximum tego, co osiągnąć było można, czy nie. Czyja w tem wina? jakich błędów unikać na przyszłość?

Nic podobnego się nie stało! Wina poszczególnych posłów, wina delegatów, wina społeczeństwa, które nie umie, czy nie chce, żądać od swoich przedstawicieli, by je informowali, pouczali i naprawdę zastępowali. Obojętność wzajemna, i lekceważenie chyba, posunięto tak daleko, że nawet posłowie warszawscy nie raczą się trudzić na posiedzenia Sejmu, a „domowe wykształcenie“ na szczęście jest tak podniosłe, że wyborcy wszystko wiedzą i niczego się od swoich zastępców dowiedzieć nie chcą — czy nie mogą. To jednak należy już do historji apatji.

W innych krajach atoli jest inaczej. Były bogate w treść mowy w parlamentach o traktacie; są i mnożą się coraz więcej książki. Jednem z niezmiernie cennych dzieł, powiedzmy to zaraz na wstępie, jest książka, napisana niezwykle ciekawie tak pod względem metody jak i treści przez członków delegacji amerykańskiej, a pod kierunkiem pułkownika House'a.

Delegaci amerykańscy, jak przystało na prawdziwych demokratów, spadkobierców zdrowych zasad Lincoln'a, nie tylko na papierze, ale przedewszystkiem w życiu, uważali za swój obowiązek, by przedstawić publiczności amerykańskiej: co to były za zagadnienia, nad któremi pracowano w Paryżu; jak nad niemi pracowano; jakie były trudności; co uzyskali delegaci amerykańscy. Oprócz tego jest ta książka cichą obroną b. prezydenta Wilsona.

Powiedzieliśmy, że ciekawa jest metoda tej książki, myśląc właśnie o tem, że każda poszczególna sprawa

była referowana publicznie słowem, a później drukiem przez specjalistów. Wyjęto niby trzewie konferencji paryskiej, by je pokazać Ameryce i światu.

Książka ta jest niby pokrewna książce p. Tardieu (omówionej przez nas w „Wieku XX“ w numerze za lipiec i sierpień) o tyle, że napisana jest przez ludzi, którzy istotnie brali czynny udział i bezpośredni w samej konferencji paryskiej. Ma ona jeszcze jedną podobną cechę — p. Tardieu bronił traktatu i Clemenceau, p. House i jego koledzy bronią traktatu wersalskiego i Wilsona. A jeszcze jedno: tak z książki Tardieu jak i z książki House'a i kolegów jego widać jasno jak na dłoni wrogie odnoszenie się do Polski p. Lloyd George'a i nie widać pracy polskich delegatów na konferencji paryskiej.

A jednak i tu sprawdza się zdanie: cum duo faciunt idem non est idem. Książka p. Tardieu różni się bardzo od książki delegatów amerykańskich, którzy nie przypadkowo już w tytule umieścili „what really happened at Paris“. Przez to „really“ potępili to, co pisano dotąd o konferencji i narzucili książce już w tytule niepośledni autorytet.

Ale bo też książka ta jest uosobieniem autorytetu w poszczególnych rozdziałach, z których tylko niektóre ugrzęzły w chaosie pojęć, co nie mogły zgryźć ani geografji, ani historji, ani psychologji Europy, czy Azji.

Książka ta liczy obok „explanation“ przez p. Book'a i przedmowy przez E. M. House'a, 18 rozdziałów, gdzie się traktuje sprawy, które amerykanie uważali za najważniejsze.

I tak p. Sidney Edward Mezes pisze o przygotowaniach do pokoju; p. Clive Day pisze o atmosferze i organizacji konferencji pokojowej; p. Charles Homer Haskins rozpatruje granice nowe Niemiec; p. Robert Howard Lord daje jędrny artykuł o Polsce; p. Charles Seymour śpiewa requiem nad nieboszczką Austrją; p. Douglas Wilson Johnson zastanawia się nad zagadnieniem Fiume i morza adrjatyckiego; Konstantynopol i Bałkany omawia p. Isaiah Bowman; p. William Linn Westermann pisze o Armenji; p. Manley Ottmer Hud-

son dotyka bolączki: mniejszości narodowych; sprawę kaizera rozpatruje umiejętnie p. James Brown Scott; reparacje p. Thomas William Lamont; p. Allyn Abbott Young pisze o ekonomicznych zagadnieniach; specjalista p. Samuel Gompers wyświetla klauzule ustawodawstwa Pracy; p. Herbert Hoover dzieli się swemi spostrzeżeniami co do administracji ekonomicznej w czasie rozejmu; komendant Henry Thomas Mayo pisze o roli floty w czasie wielkiej wojny; o rozbrojeniu pisze niezwykły specjalista zbrojeń p. Tasker Howard Bliss; o Lidze Narodów p. Dawid Hunter Miller; rzutem oka na Pokój Wersalski zamyka książkę o ogromnej wartości faktycznej i historycznej pułkownik Edward Mandell House. W „dodatku“ jest szereg odpowiedzi na pytania, postawione prelegentom po wygłoszonych odczytach.

Jak już z tego widać, treść niezmiernie bogata i ważna. Nie możemy się kusić, by ją omówić szczegółowiej na tem miejscu, ale chcielibyśmy zachęcić do jej przestudjowania niejednego z polityków polskich i generałów, dla których p. Bliss napisał arcydzieło myśli wojskowej.

...„Tutaj są fakty, a nie pogłoski lub gadanina, zbierane niby okruszyny z obficie zastawionego stołu, a które niejedni wtłaczają w książki, ażeby nasycić głód informacji odnośnie do pomnikowych wydarzeń w dziejach“ (House Foreword VII). I temi faktami chce pułkownik House ocalić wszystkich twórców traktatu wersalskiego. Nie dla wszystkich atoli jednako starczyć miało tego płaszcza.

Delegaci amerykańscy wyszli z tego stanowiska, że pokój był koniecznością już nie ze względu na samą możliwość oporu ze strony Niemiec, które przyjęły za podstawę rozważań pokojowych punkty prezydenta Wilsona, ale ze względu na wielkie prawdopodobieństwo rewolucji w każdym kraju Ententy prócz Stanów Zjednoczonych. Ta myśl panowała nad wszelkiemi poczy-

naniami w toku rokowań paryskich i pod tym kątem należy rozpatrywać te rokowania, względnie ustępstwa na rzecz niemców, byle tylko do pokoju doszło. Trzech tedy mężów wzięło w swe ręce wysiłek przywrócenia światu pokoju: Clemenceau, Lloyd George, Wilson. Wszystkim innym przypadły w udziale role drugorzędne i dalszorzędne, a nie brakło też prawie niemych statystów. Z książki delegatów amerykańskich, może lepiej niż skądinąd dowiadujemy się, jak to Rada dziesięciu przemieniła się na Radę Pięciu, aż doszła do Rady Czterech, która miała dać światu pokój. Uświadamiają sobie delegaci amerykańscy, że mimo wszystko nie przywróci się zaraz normalnych stosunków życia społecznego z 1914 roku.

„Liczne lata upłyną, zanim realny pokój odzyska swe żywotne siły. Wojna rozpętała ślepe siły na wszelkiem polu życia ludzkiego i potęgi świata były w 1919 r. prawie bezsilne, ażeby ułożyć te siły w łożysko, w którem były w roku 1914 i są obecnie w 1921. Żadna ludzka konferencja pokojowa nie mogła nas uwolnić od tych wszystkich dzisiejszych nieszczęść. Konferencję paryską odbywali ludzie, a więc krytyka może łatwo i szybko nakreślić kontury jej organizacji i jej pracy, które w jakimś innym a lepszym świecie możnaby było inaczej urządzić. Przynajmniej to musi krytyk przyznać. Jeżeli się porówna konferencję paryską z kongresem Wiedeńskim lub berlińskim, to okaże się, że konferencja paryska miała przed sobą o wiele rozleglejsze zagadnienia i większe. Studjowała te zagadnienia sumienniej i więcej naukowo i pragnęła gorąco, ażeby sharmonizować rozstrzygnięcia ich z zasadami sprawiedliwości.“ (36)

A więc i sprawa granic Niemiec „nowych“ rozpatrywana była z tego punktu widzenia w zapomnieniu jak niesprawiedliwe było łupieżenie rozmaitych narodów i państw poprzez wieki przez Niemcy. Francji tylko oddano Alzację i Lotaryngję — bez plebiscytu — do Polski nie zastosowano desaneksji jej ziem, które Polsce zagrabiły Prusy, natomiast bardzo łatwo przyszło p. Lloyd George'owi uporać się z kolonjami niemieckiemi.

A przecież to „Prusy dokonały rozbioru Polski, pochłonęły lewy brzeg Renu 1815 r., zabrały Szlezwig Holstein w 1864 r. Blisko połowa terytorjum Prus była zdobyta od czasu Fryderyka Wielkiego. To Prusy miały przewagę nad

cesarstwem i to pruski król, jako cesarz niemiecki, wypowiedział wojnę. Nic dziwnego w tem, że byli tacy, którzy parli do tego, aby Prusy straciły owoce swej długiej karjery militarnego powiększania się i żeby były sprowadzone do granic, jakie miały w XVIII wieku a nawet wcześniej". (38).

Ale wystąpiła zasada, by ludu nie przekazywano jednemu czy drugiemu mocarstwu, „bo w naszych czasach to lud przedewszystkiem decyduje" (39). A więc nie naprawiano tych krzywd tam, gdzie „ludność pogodziła się z okolicznościami" (39). „Najdalej posunięto się odnośnie do Niemiec przy regulowaniu sprawy polskiej, a w tym razie nie czyniono tego z tego powodu, iż wyrządzono Polsce krzywdę w XVIII wieku, ale dlatego, że polacy ustawicznie krzyczeli przeciw tej nieprawości i buntowali się przeciw niej" (39). Prawo samookreślenia chciano też zastosować do Egiptu, Irlandji, Kanady, Kuby, Filipin — bo świat znacznie postąpił naprzód od 1814 roku, nawet warunki pokoju w Brześciu Litewskim nie skłoniły konferencji pokojowej do represji. „A najwięcej decydującego elementu w tym postępie dostarczyły Stany Zjednoczone pod oboma względami, tak przez pomoc wojskową, jak też przez staranie się o pokój sprawiedliwy jako najlepszy środek zaradczy przeciw wojnom rewanżu na przyszłość" (41). A więc w najszlachetniejszym zresztą zamiarze uświęciła Ameryka zbrodnię Prus, dokonaną na licznych narodach, w pierwszym rzędzie na Polsce.

Z wyżej przytoczonego ustępu widać jasno jak na dłoni, że Polska granice swoje zawdzięcza polskiemu ludowi, który nie wyparł się swojej narodowości, a tam, gdzie uświadomienia narodowego brakło, gdzie nie „krzyczano" przeciw gwałtowi XVIII wieku, straciliśmy to, co było nasze w epoce rozbiorów.

*

* *

Polskę szczególniej obchodzić musi IV rozdział książki delegatów amerykańskich. Rozdział ten jest cały poświęcony Polsce, napisał go p. Robert Howard Lord, któremu Polska nie jedno zawdzięcza. Niech nam wolno będzie podkreślić, że książka delegatów amery-

kańskich, jako napisana sine studio et ira, jest jednem z nielicznych dzieł, gdzie zagadnienie polskie traktuje się przedmiotowo, nie wymaga się od Polski, by była aniołem i ciągle się ofiarowywała za sojuszników i dla sojuszników na rzecz wrogów, ale uważa się Polskę za państwo na równi z innemi.

Panu Robertowi Howardowi Lordowi należy się od nas rzetelna wdzięczność za studjum o Polsce, napisane jasno, realnie. Wplótł p. Lord przeszłość w teraźniejszość tak umiejętnie, że nie wiem, czy możnaby było zrobić to lepiej, przez to pouczył Amerykę o Polsce z przed wieków i o Polsce dzisiejszej. Zrobił więcej p. Lord tym jednym rozdziałem, niż cała polska propaganda. Jest to jeszcze jeden wielki czyn bezinteresowny szlachetnego serca amerykańskiego i rzetelnego umysłu tych ludzi niby „nawskroś zmaterjalizowanych“, a tak ludzkich i prawych w swoich kierownikach.

Pan R. H. Lord ujmuje sprawę Polski w całej jej ważkości. Zapewne on jak i wielu amerykanów nie rozumieją dlaczego Ententa żonglowała z Polską, nie pozwalając jej na ustalenie swych granic. „Z pośród zagadnień politycznych — zaczyna p. Lord swoje studjum — które przyszły na stół konferencji pokojowej, sprawa przywrócenia bytu państwowego Polsce była jedną z pierwszych, którą podjęto i jedną z ostatnich, którą ma się skończyć. W rzeczy samej, nie jest ona po dziś dzień zakończona. Było to jedno z najcięższych i najwięcej kolczastych (thorniest) zagadnień, z jakiemi konferencja miała do czynienia“ (67). Z kolei wskazał p. Lord trudności, a doniosłość Polski dla Niemiec kazał określić ambasadorowi niemieckiemu w Londynie, p. Lichnowskiemu, cytując go: „Sprawa polska stanowi dla Niemiec najcięższe zagadnienie wojny i pokoju— o wiele cięższe niż los Belgji... Z nią stoi lub upada stanowisko Prus jako wielkiej potęgi, a co zatem idzie: całego cesarstwa“.

P. Lord podobnie jak i jego koledzy opiera się w rozpatrywaniu sprawy polskiej na czternastu punktach Wilsona, podkreślając, że pierwiastek narodowościowy był tym, który wysunął się na czoło w XIX wie-

ku, jak to podkreśla prezydent Wilson wśród oklasków powszechnych w czasie wojny.

„Samookreślenie, mówił Wilson, nie jest czczem zdaniem. Jest ono imperatywną zasadą, której mężowie stanu nie będą mogli odtąd ignorować, chyba narażając się na zgubę.... Każde rozwiązanie sprawy terytorjalnej, do którego zniewoli ta wojna, musi być dokonane w interesie i dla dobra ludności zamieszkujących to terytorjum, a nie jako część zwykłego dopasowania lub porozumienia na podstawie roszczeń między rywalizującemi państwami.“ (68).

I p. Lord przypomina oświadczenie Wilsona odnośnie do Polski: „niepodległe państwo polskie musi być powołane do życia (erected), które ma zawierać terytorja zamieszkane przez ludności bezsprzecznie polskie, któremu ma być zapewniony wolny i pewny dostęp do morza...“ (69). Premjerzy: angielski, francuski i włoski oświadczyli 3 czerwca 1918 roku, że „stworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków stałego i sprawiedliwego pokoju i (of the rule of right in Europe) panowania słuszności w Europie.

Niezmiernie cenne jest świadectwo p. Lorda co do stanowiska, jakie zajmowały poszczególne państwa odnośnie do Polski. Francja była przeważnie bardzo życzliwa, wyjąwszy sprawę Cieszyńskiego, w której stanęła stanowczo przeciw Polsce, a po stronie czechów; także co do granic wschodnich Francja oglądała się bardzo bojaźliwie, by Polska nie pokrzywdziła Rosji (70). „Poza temi zastrzeżeniami Francja była po stronie Polski „grande et forte, très forte...“ Raczej przeciwne było stanowisko Anglji, której polityka względem Polski, jako klijenta Francji, musiała być przeciw Polsce, bo popieranie jej nie było w interesie Anglji. Włochy były raczej Polsce przychylne; Japonja nie mieszała się w te sprawy; stanowisko Ameryki przychylne na ogół, oparte na zasadach wyłuszczonych powyżej z troską, „by Polska nie miała ani zbyt wiele ani zbyt mało, ale właśnie to, co się jej należy“ (71).

Stwierdza też p. Lord, że Rada Najwyższa nie stosowała się do propozycji Komisji, której było powierzone opracowanie granic Polski (72). Pośrednio, ale świet-

nie, wykazuje p. Lord niesłuszność takiego stanowiska, cytując, że rząd pruski wydał przeszło 100,000,000 dolarów na systematyczne germanizowanie ziemi polskiej— argument ten nie trafił do przekonania p. Lloyd George'owi. A gdy tylko było podejrzenie, że ludność jakiejś ziemi nie miała dostatecznego uświadomienia polskości swojej (Górny Śląsk), zarządzano — plebiscyt.

„Komisja do spraw polskich, pisze p. Lord, przedłożyła swój pierwszy raport Radzie najwyższej pod koniec marca. (Niechaj nam wolno będzie przypomnieć, na co nie jednokrotnie zwracaliśmy swego czasu uwagę, że po tę datę „regularny rząd" p. Dmowskiego w Paryżu nie posiadał dostatecznie opracowanych materjałów do sprawy polskiej). Raport ten zalecał, że część Poznańskiego i Śląska Górnego winna być przekazana Polsce, podczas gdy zachodnie części obu tych ziem należało pozostawić przy Niemczech jako przeważnie mówiące po niemiecku. Na obu tych przestrzeniach, które miały być zwrócone Polsce, Polacy stanowili około $^2/_3$ ludności (65%) w myśl statystyki niemieckiej z r. 1910. Nadto Komisja proponowała, aby dano Polsce środkowe i wschodnie pasy prowincji Prus zachodnich, włączając oba brzegi dolnego biegu Wisły i Gdańska, stolicy tej prowincji. To było początkiem sławnego polskiego „korytarza do Balttyku". „Korytarz" ten był tak dalece przedmiotem obrad, że nie będzie od rzeczy wejść nieco w szczegóły powodów, które skłoniły komisję do postanowienia tej propozycji." (74—5).

I wyłuszczył w dalszym ciągu p. Lord te powody, znane uświadomionym polakom co do geografji swego kraju, ale cenne niepomiernie dla każdego cudzoziemca, dla którego te sprawy były „tabula rasa". Również odnośnie do Gdańska, jako jedynego dostępu Polski do morza, komisja oświadczyła się za aneksją tego miasta do Polski. Sprzeciwił się głównie p. Lloyd George przejęty trwogą, aby Polsce nie dostało się zbyt wielu niemców. Stąd to szereg plebiscytów!

W sprawie Górnego Śląska ustąpił p. Lloyd George pod naporem Labor party „i wielu innych czynników" po krótkim pobycie w Londynie (maj 1919); ażeby tedy niemcy traktat podpisali, skłonił p. Lloyd George i innych do postanowienia plebiscytu na Górnym Śląsku.

(Nie chcemy wierzyć, ażeby stanowisko Anglji w sprawie Górnego Śląska było dyktowane umowami finansistów angielskich z niemcami, bardzo korzystne-

mi dla anglików, za poparcie Niemiec w sprawie Górnego Śląska. Pogłoski niezwykle uporczywe krążyły już w Paryżu (1919), że właśnie w tym roku doszło do porozumienia z anglikami. Pogłoski te są aż nazbyt uporczywe i powtarzają się po dziś dzień. Mimowoli ciśnie się nam pod pióro to, co Clemenceau napisał o anglikach (Bloc 28 kwiecień 1901). „Wszystkie gwarancje sprawiedliwości i wolności tak drogie dla Wielkiej Brytanji, odnajduje się w jej kolonjach. Lecz kolonje, to przecież jeszcze Anglja. Czyż pojęcie sprawiedliwości ma się zatrzymywać dla anglika na granicy angielskiej? Jakkolwiek chlubi się on swoją illogicznością, to przecież umysł anglo-saski nie może jak też i żaden inny zatrzymać się na połowie drogi prawości". ...a dalej—Anglja ma Wilhelma II za sobą, ale niema Niemiec". Czyż dzisiaj nie możnaby powiedzieć, że Niemcy mają p. Lloyd George'a za sobą, ale przecież nie mają za sobą Anglji!)

Faktem jest, że Anglja wbrew swemu przyrzeczeniu z czerwca 1918 roku odjęła Polsce wszystko, co jej było niezbędne do szerszego życia państwowego. To wynika jasno z książki delegatów amerykańskich, zwłaszcza ze świetnego, rzetelnego artykułu p. Lorda (72 — 86).

Krytykuje p. Lord najsłuszniej w świecie rozstrzygnięcie sprawy cieszyńskiej — i nierozwiązanie sprawy Galicji Wschodniej. Śmieje się subtelnie p. Lord z osławionej linji Curzona (8 grudnia 1919). Sprawa Wilna zdaniem p. Lorda winna też była być dawno rozwiązana i to na korzyść Polski. (Gdzież p. Lloyd George ma to przystanie Ameryki na projekt angielski, by Wilno oddać Litwie?!)

To dwudziestostronicowe studjum p. R. H. Lorda o Polsce jest tak udokumentowane, że bije taranem w politykę wrogą p. Lloyg George'a przeciw Polsce. „W każdym razie, kończy p. Lord swe wyśmienite studjum, Polska obecnie zajmuje szóste miejsce jako państwo w Europie, tak pod względem wielkości terytorjum, jak i pod względem ludności; może ona być uważana bezwarunkowo (by far) za najważniejsze z nowych

państw, które wojna powołała do życia we wschodniej Europie" (86).

Jest to wielki głos, który niedwuznacznie potępia niesprawiedliwe rozwiązanie sprawy polskiej na konferencji paryskiej. Czytelnika polskiego musi zdziwić przy czytaniu świetnego studjum p. Lord'a, że o delegatach polskich ani słychu!

*
* *

Nie chcemy zbytnio przedłużać rozpatrywań tego wielkiego dzieła, ale jakże nie wspomnieć o „requiem" p. Seymoura nad Austrją, z której bataljonów dezertowały pułki czeskie i zdradzały tajemnice wojskowe. W takie to rozmaite sposoby powstawały państwa — i nie wahano się czechom przeto powierzyć 3,000,000 niemców i dać im polskiego Śląska (103) Zdaje nam się, że autor się myli odnośnie do czechów, jakoby w ich państwie na 14,000,000, tylko jedna trzecia była innej narodowości; są tacy, którzy twierdzą na podstawie cyfr, że jest więcej niż połowa tych, którzy nie chcą się uważać za „czecho-słowaków".

Rozpatrywanie zatargu o Fiume i sprawy Adrjatyku należą w książce delegatów amerykańskich do wzorowego rozwikłania i wyświetlenia tak zawikłanych zagadnień. Natomiast jest nam niezmiernie trudno zrozumieć, w jaki sposób rozpatrywanie niektórych spraw Polski (jak Gdańska) znalazło się w artykule o tytule: „Konstantynopol i Bałkany" — (por. 158 — 163).

Ale trudne studjum o Armenji jest pierwszorzędne przez rozświetlenie zagadnienia, które dla małej garstki ludzi jest jasne, a znane przez jeszcze mniejszą garstkę uczonych specjalistów. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia można śledzić krzyżowanie się interesów „przyjaciół" i jak trudno się zgodzić, gdy się ma zbyt wielu „przyjaciół". Jedno pewne, że los Armenji znajduje się dzisiaj niemal w temże samem miejscu, na którem był przed konferencją paryską.

*
* *

Na szczególną też uwagę dla czytelnika polskiego zasługuje IX rozdział książki omawianej. P. Manley O. Hudson dał w nim historję powstania 93 paragrafu Traktatu wersalskiego. Wiadomo wszystkim, że chodzi tam o wrzód, który wtłoczono w państwowy organizm Polski. Traktat o mniejszościach, jak wiadomo, jest jednostronny; mimo, że sprawa ciągnęła się przez długie miesiące, delegaci polscy na konferencję paryską nie pomyśleli o losie tych polaków, którzy pozostali pod twardym butem pruskim, natomiast zgodzili się na osobliwe przywileje w Polsce dla miljona niemców i dla żydów. Sam ten fakt, że narzucono Polsce jakieś przepisy w ustawodawstwie wewnętrznem, jest kompromitujący, Płynęło to z troski o mniejszości narodowe w Polsce, „lubiącej pogromy".

Pod wpływem amerykańskiego żydowskiego komitetu, na którego czele stał sędzia Juljan W. Mack i p. Louis Marshall, sprawa opieki nad żydami zajęła pułkownika House'a; „przeto delegacja amerykańska przygotowała klauzule odnośnie do mniejszości w Polsce, ażeby były wciągnięte do traktatu z niemcami". Rada Najwyższa powierzyła tę sprawę szczególnej komisji, która opracowała § 93, by gwarantował 4,000,000 żydów i miljonowi niemców przywileje w państwie polskiem. P. Hudson zaznacza (213), że p. Bratiano i p. Paderewski zaprotestowali przeciw temu aktowi. Nie rozumiemy tedy, dlaczego zasługę około wypracowania tego paragrafu nieszczęsnego przypisał przedstawiciel żydów przy konferencji paryskiej, p. Lucien Wolf, p. Paderewskiemu, jak to wynika jasno z przytoczonego niżej listu.

„Kochany Panie Paderewski.

Jakkolwiek nie mam jeszcze żadnych wskazówek od mojej delegacji, to czuję, że nie powinienem pozwolić, ażeby ten wielki dzień przeszedł bez moich serdecznych życzeń odnośnie do wszystkiego, co dotyczy pańskiego sławnego i dzielnego (gallant) kraju. Moi współwyznawcy, którzy mają tak wielu krewnych w Polsce, chcą zaznaczyć ze szczególnem zadowoleniem wysoki akt rozumu państwowego, przez który Pan jeszcze na przyszłość zaznaczył jego wielką doniosłość. Szczególny traktat, w którym Pan samorzutnie (spontaneously) zatwierdził wierność Polski dla zasad wolności i spra-

wiedliwości, jest godnem odnowieniem tradycji, która tak często w przeszłości czyniła z pańskiego kraju schronisko dla prześladowanych w innych krajach. Jestem pewny, że to będzie przyjęte z wdzięcznością przez moich polskich współwyznawców, nie tylko jako karta cywilnej i religijnej wolności dla nich samych, lecz jako podstawa, na której oni mogą raz jeszcze więcej złączyć się z ich chrześcijańskimi współpatrjotami we wspieraniu interesów ich wspólnej ojczyzny i w czynieniu z niej ostoi europejskiego pokoju i ogniska tolerancji dla wschodnich narodów.

Niechaj mi wolno będzie dodać słowo osobistego uznania dla sposobu i pojednawczego ducha, z jakiemi w ciągu kilku ostatnich miesięcy Pan wysilał się, ażeby osiąnąć ten cel. Niech mi Pan wierzy, kochany Panie Paderewski, że zostaję Jemu wierny

Lucien Wolf".

Paryż, 28 czerwca 1919 [1]).

Rzekomo narzucono Polsce ten paragraf z obawy, ażeby polacy nie postępowali z żydami tak, jak ongiś niemcy z dziećmi polskiemi. (Września!) (216). A więc paragraf ten gwarantuje specjalną opiekę w Polsce: niemcom, białorusinom, żydom i litwinom; niemcom, żydom i rusinom w Czechach; madziarom, niemcom, rumunom, albańczykom i muzułmanom w Jugosławji; madziarom, serbom i żydom w Rumunji; muzułmanom, żydom, albańczykom, włochom w Grecji (218). Czechom zagwarantowano tęż opiekę w Austrji i t. d. Polakom nie odwzajemniono się podobnym paragrafem w innych państwach, a przecież, niestety, tak wielu naszych braci zostało pod obcem panowaniem. Gdzież byli wówczas polscy delegaci!? W dalszym ciągu autor objaśnia słuchaczom, a później czytelnikom amerykańskim, jakie to przywileje mają mieć na mocy 93 paragrafu żydzi w Polsce.

---

[1]) (Por.: The Peace Conference. Paris 1919. Report of the delegation of the Jews of the Britisch empire on the treaties of Versailles, Saint-Germain-en-Laye and Neuilly and the annexed minority treaties. London, 1920. Str. 91 Nr. 38).

Wspaniały pod względem subtelności prawniczych jest artykuł p. Scotta o sądzeniu kajzera. Wynika z niego jasno, jak mało ściśle myśleli twórcy pokoju nad pewnemi sprawami. Rzecz ciekawa, że odnośnie do kajzera p. Lloyd George spowodował opuszczenie wyrazu „c r i m i n a l“. Jaśniej co do tej sprawy myśleli od samego początku amerykanie i japończycy, bo wcale nie żądali sądzenia, widząc niemożebność przeprowadzenia takiego wysiłku, do którego dźwigni należało szukać u samychże niemców, którzy przecież tak nie dwuznacznie solidaryzowali się z kajzerem. Pan Scott jest zdania, że nie należy robić z przypadku kajzera tragedji, kiedy to jest komedja, zwłaszcza, że scena dla tej farsy jest w kraju neutralnym, który nie pozwoli gwałcić swojej wolności. Niech nam wolno będzie przypomnieć, że Polska skompromitowała się swoją listą, choćby zacytować dzisiejszego prezydenta Gdańska, p. Sahma!

O ile ekonomiczne klauzule stawiają najwięcej przeszkód traktatowi, zwłaszcza, że p. Lloyd George zapomniał, że na równi z innymi podpisał cały traktat, a nie tylko paragrafy, darzące przywilejami Auglję, to ma traktat jedną piękną i wielką kartę, kartę ludzkości, regulującą warunki pracy. Oczywista i tutaj traktat nie zaspokoił wszystkich, ale wraz z p. Samuelem Gompers'em można powiedzieć, że osiągnięto maximum tego, co można było osiągnąć, a zresztą „ Traktat pokoju nie ustanowił żadnych przeszkód dla postępu nigdzie, otwiera on drogę wszędzie postępowi“ (335).

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł p. Hoovera, który obok faktycznych danych podmalował stan psychologiczny Europy, co powszechnie zachorowała na strajki, grabienie prywatnego mienia przez rządy, ogólny upadek karności i demoralizację! Działalność p. Hoovera jest dobrze znana w Polsce, by potrzeba było o niej pisać, dość wspomnieć, że sama Ameryka dostarczyła żywności dla 7,500,000 dzieci; 15 mijonów rodzin żyło z zapomóg, a 75 miljonów ludzi żyło ze wsparcia!!

Tak dla wojskowych jak i dla laików niezmiernie ciekawe są dwa artykuły, które muszą otrzeźwić tych, co śnią o epoce bliskiej — bez wojen. Artykuł p. Mayo o roli atlantyckiej floty w czasie wojny daje też czytel-

nikowi zakulisy wstąpienia Ameryki do wojny światowej. Istotnie był to kolosalny wysiłek.

Drugim artykułem jest arcydzieło p. Howarda Blissa. Sztab generalny polski winien ten artykuł spolszczyć i zalecić oficerom do wyuczenia się go na pamięć — ze zrozumieniem! Wojna dzisiaj, czy jutro, nie może być, zdaniem p. Blissa, zlokalizowana między dwiema potęgami; wojny dzisiejsze, czy przyszłości to wojny różnych cywilizacji, które się wzajemnie gryzą, zwycięża żywotniejsza. Na wypadek wojny świeżej, Francja musiałaby wystawić od 2—4 miljonów żołnierza, choć dzisiaj wszelką wojnę prowadzą całe narody pod bronią i na usługach wojny. A jeżeli dwa narody pod bronią wezmą się za bary — wówczas powodują, że cały świat musi się znaleźć pod bronią (378), czyli cały świat cywilizowany zabija się wzajemnie — a liczy on dzisiaj 500.000.000 zwolenników tej samej cywilizacji.

Jak straszna była mijająca wojna świadczą niezmiernie plastycznie cyfry podane przez generała Blissa. We wszystkich wojnach, jakie prowadzono między 1790 a 1913 rokiem zginęło 4.449.300 ludzi; w ostatniej wojnie od sierpnia 1914 do listopada 1918 zginęło na polu walki 9.998.771; rannych było 29.297.551; jeńców i zaginionych 5.983.600. Ogólna tedy lista umarłych, po uwzględnieniu przeciętnej śmiertelności wśród rannych, jeńców i zaginionych, zamyka się w przerażającej cyfrze 12.991.000. Koszt zaś tej wojny wynosił 337.946.179.657 dolarów! (385) Czy cyfry te będą dość odstraszającą przestrogą?

„Często słyszałem — powiada p. Bliss — jak pytano: „Czyż Stanom Zjednoczonym nie udało się osiągnąć ideału swego w tej wojnie?“ Nie, chyba że, jako w wyniku tej wojny, Stany Zjednoczone mogą przekonać świat i skłonić go do podjęcia pewnego kroku jako rękojmi przed powtórzeniem się wojny. Zaiste, wśród kilku narodów musi się znaleźć kilku dosyć światłych mężów, którzyby sobie postawili za zadanie nie to, by dać tym lub owym „miejsce na słońcu“, ale, żeby nas wszystkich naprowadzić na drogę, która wiedzie do słońca. Jeżeli nie, to wy i wasi synowie i bracia nie walczyliście, by zniszczyć wszelki militaryzm, lecz tylko militaryzm

germański. Zabiliście tylko jednego olbrzyma, ażeby na jego miejsce posadzić pięciu innych" (397). Sapienti sat!

Z artykułu p. Millera dowiadujemy się, jak się krystalizowało pojęcie Ligi narodów i — w jaki sposób Liga stała się narzędziem polityki angielskiej, wbrew woli twórców Ligi. — Mimo to p. Miller kończy swój artykuł świadectwem dla twórców Ligi, że pracowali oni w jak najlepszej wierze dla pokoju tak jak nikt dotąd. Nie zmienili historji świata, ale zbliżyli go do marzenia proroka: „naród nie podniesie miecza przeciw narodowi, ani nie będą się już one więcej uczyły wojny". (424)

Rozważania pokojowe zamyka odczyt pułkownika House'a, który ma być syntetycznem ujęciem wysiłków konferencji paryskiej, sprowadzających się do: „1⁰ stworzenia organizacji, któraby zapobiegła wojnom; 2⁰ szczerego wysiłku, ażeby dać rasowym klanom prawo stanowienia o swym losie; 3⁰ oznajmienia polityki zarządzania odnośnie do mandatów". (425)

P. House podkreśla konieczność uzdrowienia finansów świata choćby już z tego względu, że cały niemal świat jest dłużnikiem Stanów Zjednoczonych, a jako główny producent musi mieć klijentelę, która jest zdolna płacić realnym ekwiwalentem za produkty. Tymczasem Stanom Zjednoczonym winien świat 10 miljardów dolarów — od których odsetki są wątpliwe. „Wcześniej czy później musi dojść do jakiegoś porozumienia, winno ono było nastąpić zaraz po wojnie. Nasz naród winien był wówczas uznać, iż nasze pożyczki zewnętrzne nie były dane jako lokata kapitału, lecz w celu pokonania państw centralnych. Każdy bowiem zrozumie, że wierzytelności tych nie będzie można odebrać chyba za pomocą wojny". (428)

Jest to niepomiernie śmiały punkt widzenia—może, gdyby Wilson-House byli w dalszym ciągu prezydentem Stanów Zjednoczonych, byłoby do tego doszło; prezydent Harding zachowa w każdym razie wierzytelności amerykańskie — na wszelki wypadek. Jest to niezmiernie ważne świadectwo, a drugie to fakt, że anglicy w żaden sposób nie chcieli myśleć o rozbrojeniu się na morzu. (434) I pułkownik House zwraca się wprost już

do prezydenta Hardinga, podsuwając mu myśl rozbrojenia świata — (realny skutek Ligi!) — Czyżby konferencja waszyngtońska, naznaczona na listopad, miała temu życzeniu uczynić zadość? Czy też będzie tem, czem konferencja w Hadze 1909; tylko teraz na miejsce protestu niemieckiego przeciw rozbrojeniu zjawią się dwa— angielski i japoński.

Oczywiście p. House jest gorącym zwolennikiem Ligi Narodów, i pokoju morskiego. P. House podkreśla błąd konferencji, że zaniedbano pokój morski i wskazuje, że w razie konfliktu lokalnego, znów wybuchnie wojna światowa (438). Nie osiągnięcie wolności mórz krzyżuje politykę amerykańską, która zawsze polegała na „ochranianiu neutralnych i na wielkim liberaliźmie odnośnie do wolnego handlu na morzach". 438) Tymczasem polityka Wielkiej Brytanji była czemś wręcz odwrotnem. P. House tłumaczy dlaczego Anglja się upiera przy hegemonji swej nad morzami (zależność od importu), „ale nie jest tak jasną rzeczą, dlaczego stawia opór Angja, ażeby się zgrupowały wszystkie potęgi w umowie, by postawić morza wolne tak w czasie wojny jak i pokoju".

Z poruszonych zagadnień przez pułkownika House'a bodajże sprawa rozbrojenia jest najważniejsza, jeżeli się jego wywody połączy i rozpatrzy uważnie z wywodami pp. Mayo i Bliss'a, to zrozumie się jasno: dlaczego prezydent Harding zaczyna swoje urzędowanie realnie od konferencji, gdzie się ma rozważyć sprawę rozbrojenia — czy zbrojeń.

Rozstajemy się z książką delegatów amerykańskich, bo trudno jej więcej poświęcić miejsca, ale niechaj wolno będzie podkreślić jeszcze raz bezwzględną konieczność bliższego zaznajomienia się z nią polityków polskich, a może już to wskaże niejedno wyjście z trudności olbrzymich, jakie nam Anglja ciągle piętrzy w polskiej polityce zagranicznej.

Obywatele Stanów Zjednoczonych dokonali wielkiego dzieła w czasie wojny, delegaci amerykańscy godnie ukoronowali to ogromne dzieło dziełem niezmiernej faktycznej i historycznej wartości, jakie stanowi ich książka: „What really happened at Paris".

W. W.

DR. ALEKSANDER RACZYŃSKI. WYWŁASZCZENIE NA CELE REFORMY ROLNEJ I USTAWY KRESOWEJ.

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna. Lwów Warszawa. 1921. str. 276 1.

W r. 1768 uchwalił obradujący wówczas sejm, że „całość dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi, dziedzicznemi i nad ich poddanymi nigdy odejmowaną, ani zmniejszaną być nie ma“. A 15 lipca 1920 uchwalił sejm polski reformę rolną, nakazującą wykup i podział wszystkich majątków ziemskich na rzecz włościaństwa i to pewnych kategorji w zupełności, zaś wszystkich innych o ile obejmują gruntu ponad pewien określony obszar. W tych datach zawiera się droga odbyta przez dzieje nasze w ciągu 150 lat. Jest to droga znaczna, może i olbrzymia ze względu na nasze stosunki, ale nieznaczna w zestawieniu ogólno historycznem, gdy się zważy, że pierwszem dziełem i owocem wielkiej rewolucji francuskiej 18 stulecia była właśnie „reforma rolna“ oddająca grunta szlacheckie chłopom. Raczyński, mimo odmiennych poglądów w ciągu pracy wyrażonych, przyznaje, że przy naszej roformie chodzi nie o to, by ziemia była wspólna i wolna“, nie o eksproprjację, lecz o odebranie ziemi jednemu i oddanie drugiemu — o approprjację, o zawładnięcie więcej niż o wywłaszczenie“.

Znaczenie powojennych reform agrarnych jest pod względem społecznym i ekonomicznym znacznie donioślejsze w krajach Europy wschodniej niż centralnej. Sytuacja gospodarcza Polski w okresie powojennym powoduje jednak, że reforma rolna ma dla rozwoju naszego narazie znaczenie raczej społeczne, iż usuwa gospodarcze podstawy przemożnej w Polsce większej własności ziemskiej — niż ekonomiczne. Na razie jednak napotyka przeprowadzenie reformy na trudności. Zrujnowane finanse państwa utrudniają dostarczenie środków, potrzebnych na wykup gruntów i na uposażenie nowych gospodarstw. Ogólna administracja państwa, znajdująca się w rękach konserwatywnej biurokracji nie sprzyja również jej przeprowadzeniu. A stworzone dla urzeczywistnienia instytucje

społeczne, t. z. biura parcelacyjne, raczej grzebią, psują i wypaczają reformę. Dzięki biurom tym zamożne i średnio zamożne włościaństwo wykupuje już obecnie w przyspieszonym tempie po fantastycznych cenach ziemię od większej własności tak, że przy dalszej działalności tych biur nie stanie ziemi na właściwy cel ustawy rolnej t. j. na ziemię dla bezrolnych i małorolnych. I sposoby parcelowania na kresach wschodnich nie odpowiadają wielokrotnie istotnym interesom państwowym. Ponadto sama obawa przed reformą rolną wstrzymuje wielką własność od wkładów w ziemię i od odbudowy rolnictwa, uspasabiając do paskarstwa i spekulacji.

Książka Raczyńskiego tych wszystkich zagadnień i spraw nie porusza, ekonomicznej i społecznej strony zagadnienia wcale nie rozstrząsa. Ogranicza się ona wyłącznie do prawniczego punktu widzenia. Jest dziełem ściśle prawniczem. Przedstawiając instytucje prawne ustawy rolnej i kresowej na szerokim tle ustawodawstwa europejskiego i rodzimego, szuka ich wewnętrznego z ustawy i celów jej wynikającego związku, wyjaśnia w tem świetle poszczególne przepisy ustawowe, ocenia ich trafność i wadliwość i wskazuje na potrzebę zmian. Czyni to z widoczną chęcią służenia prawdzie i sprawiedliwości, bez uprzedzeń, w formie przepojonej aromatem wysokiej kultury literackiej i osobistej odzwierciedlające przytem w ujmujący sposób szlachetną umysłowość autora

Raczyński przedstawia naszą reformę rolną w ramach ogólnych agrarnych dążeń przed i powojennej Europy, dając możność odróżniania i porównywania dotyczących ustawodawstw.

Pierwsze miejsce zajmuje w tym rzędzie ze względu na swe dziejowe znaczenie Rosja. Bolszewicki dekret z dnia 7 listopada 1917 zarządza zniesienie dworskiej własności ziemskiej bez wykupu i oddaje ziemię w zarząd gminnym komitetom powiatowym. Dekret ten znosi wogóle prywatną własność ziemi i przyznaje prawo do niej wszystkim obywatelom, którzy ją własnoręcznie uprawiają. Ale autor uznaje za Ottonem Bauerem, że reforma rosyjska mimo zewnętrznych akcesorji komunistycznych nie wprowadza faktycznie socjalizację ziemi, lecz tylko podział ziemi dworskiej między chłopów.

W Grecji wprowadzono dekretem z 2 maja 1917 przymusowe wywłaszczenie wszystkich majątków powyżej 100 hektarów, ale tylko do $^2/_3$ danego majątku. Całkowitemu wywłaszczeniu podlegają majątki mieszkających za granicą i dobra klasztorne.

W Rumunji zaprowadzono reformę w r. 1918 dla obszaru danego królestwa, a w r. 1919 dla Bukowiny. Wywłaszczenie nastąpiło tu z mocy ustawy. Dotychczasowi właściciele stali się od chwili ogłoszenia ustawy użytkowcami. Wywłaszczeniu podlegają niektóre kategorje gruntów bez względu na obszar, z reguły jednak pozostawia się właścicielowi maximum do 250 ha. Za wywłaszczone grunta otrzymują właściciele wynagrodzenia w gotówce po cenach przedwojennych, które oblicza się wedle 20krotnego czynszu dzierżawnego przedwojennego. Grunta otrzymują przedewszystkiem rolnicy gminy, do której wywłaszczony majątek należy w działkach 4 ha na równinie, a 8 ha w górach. Prócz tego otrzymują po 2 działki probostwa, jedną szkoły, personel leśny dawnych właścicieli i odpowiedni obszar gmina na cele pastwisk.

Państwo przyczynia się do ceny kupna subwecją w wysokości 35% ceny wywłaszczenia.

W Czechach zajęto ustawą z dnia 16 kwietnia 1919 na rzecz Państwa majątki ponad 150 ha ziemi ornej i 250 ha gruntów ogółem. Maximum może być podwyższone do 500 ha dla takich majątków, od których zależy wyżywienie miasta, albo które mają charakter przemysłowy. Do lutego 1921 w Czecho-Słowacji podległo zaborowi 1200 majątków. W związku z tem ustawa zmusza większą własność do bezwzględnego wydzierżawienia 25% obszaru w parcelach poniżej 10 ha. Jako odszkodowanie za zajętą ziemię otrzymują właściciele tę cenę, która wynika z przecięcia cen uzyskanych w latach 1913-1915 przy sprzedażach dóbr poniżej 100 ha.

Na Węgrzech reforma jest w toku. Skutkiem reformy ma jeden miljon bezrolnych otrzymać ziemię. Niemiecka i austryjacka reforma nie sięgają tak głęboko, gdyż włościaństwo jest tam w ziemię na ogół nie źle uposażone i uprawa ziemi dzięki ogólnemu zawodowemu

wykształceniu włościaństwa i dzięki kooperatywom rolniczym znajduje sią na względnie wysokim poziomie. Niemiecka reforma rolna daje instytucjom osadniczym prawo pierwokupu przy sprzedażach ponad 50 ha z wyjątkiem przy sprzedażach krewnym. Ponadto w okręgach w których własność większa wynosi więcej niż 10% ogólnego obszaru rolnego, mają instytucje osadnicze prawo do kupna od utworzonego w tym celu przymusowego związku większych właścicieli jednej trzeciej części ziemi, należącej do wielkiej własności. Na rzecz bezrolnych robotników dworskich wprowadzono prawo przymusowego wydzierżawienia 5% rolnego obszaru majątku dworskiego.

Litewska reforma rolna przeznacza do podziału grunta państwowe tudzież ziemie prywatne, te ostatnie do 15% przy obszarze majątku od 300 do 800 dziesięcin i do 30% danad 800 dziesięcin. Raczyński przedstawia następnie zwięźlej i jasno teorję wywłaszczenia tudzież obce i rodzime ustawadawstwa w tym przedmiocie. Sam zwolennik nowoczesnej teorji, że wywłaszczenie jest jednostronnym aktem administracji i sądzi jednak, że nasza ustawa rolna określając wywłaszczenie, jako przymusowy wykup i, używając zwrotu „cena wykupu“, stanęła po stronie dawniejszej dziś zarzuconej teorji, jakoby wywłaszczenie było przymusowem kupnem. Zdaniem naszem dla oceny istoty instytucji obojętnej jest teoretyczny pogląd ustawodawczy. Kupno jest umową a istotą umowy jest dobrowolność obu stron. Bez tej cechy niema umowy. Wywłaszczenie opiera się tedy zawsze na jednostronnym akcie administracji. Nie podzielamy też poglądu autora jakoby grunta wyłączone po myśli artykułu 4-tego przez Ministerstwo Rolnictwa i Skarbu z parcelacji mogły przejść na własność państwa w drodze kupna z wolnej ręki bez zastosowania przepisów o ustawie rolnej. Wyłączenie tych gruntów z parcelacji i przekazanie ich Państwu odbywa się wedle treści tego artykułu po „**wykupnie**“ ich w myśl artykułu 1 i 2-go us. rol. *a więc po ich wywłaszczeniu.* W tem stadjum nie może tedy być mowy o kupnie z wolnej ręki, a ustawa daje tylko państwu możność przeznaczenia tych gruntów nie na parcelację ale na inne cele państwowe, które zresztą mogą znajdy-

wać się w obrębie reformy rolnej. Ustawa kresowa mogła tę sprawę jaśniej i wyraźniej sformułować, ale to nie daje jeszcze podstawy, by tłomaczyć postanowienia ustawy rolnej przeciw państwu.

Autor szczegółowo komentuje postanowienia ustawy o przekazywaniu i wywłaszczaniu gruntów na cele reformy rolnej w szczególności też postanowienia o kolejności wywłaszczenia. Kolejność ta ograniczona jest do danego powiatu a zatem nie wolno w żadnym powiecie wykupywać majątku wyliczonego w późniejszej cyfrze ustawy, dopokąd nie wszystkie nieruchomości poprzedniej cyfry w danym powiecie (nie w Państwie) zostały wykupione. Kolejność dotyczy nadto tylko wykupu a nie rozparcelowania dóbr. Słusznie wytyka autor, że ze zdziwieniem należy stwierdzić brak wzmianki o latyfundjach, które we wszystkich ustawodawstwach w kolejności zajmują czołowe miejsce. Tak, jak gdyby ich w Polsce nie było, dopuszcza je ustawa dopiero na samym końcu kolejności, nie poświęcając im ani słowa wzmianki. Dowód co do istnienia kolejności ciąży na okręgowym urzędzie ziemskim. Możliwy tedy jest i dowód przeciwny.

Omawiając kwestję obszaru, jaki zostaje właścicielowi jak wiadomo w wypadkach 1-7 art. 1-go żaden z reguły 180 ha a w okręgach przemysłowych i podmiejskich 60 ha — autor przedstawia nader trafnie i obszernie sprawę wywłaszczenia gruntów podmiejskich.

Ustawa rolna stawia to wywłaszczenie na 7-em miejscu ale miasta nie mogą czekać; dopókąd wszystkie majątki wyliczone w punktach 1—6 będą wywłaszczone, co może trwać dziesiątki lat. I maximum 60 ha może sprawę mieszkaniową utrudnić, jeżeli pozostanie w obwodzie miasta jeden lub kilka majątków 60 hektarowych, wolnych od wywłaszczenia i mogących być dopiero podłożem do spekulacji gruntowych. Np. w 15 km. promieniu Lwowa te 60 hektarowe maxima wynoszą razem 4620 ha. Ta krytyka Raczyńskiego okazała się słuszną a przy sposobności sprawy okęckiej Sejm obniżył dla Warszawy maximum obszaru niepodlegającego wywłaszczeniu w promieniu miejskim do 25 ha.

Odmiennie normuje sprawę wywłaszczalności obszaru

ustawa kresowa. Ustawa ta zna dwa gatunki maximum: 1) maximum ustawy rolnej t. j. 400 ha z uprzywilejowaniem dla gospodarstw hodowlanych i przemysłowych jak w ustawie rolnej — i z prawem Rady ministrów do zniżenia maximum w okręgach przemysłowych i podmiejskich do 60 ha 2) tudzież maximum 45 ha dla gruntów leżących odłogiem, przez właścicieli opuszczonych, którzy wrócili po 1 kwietnia 1921 r.

Ostra krytyka autora zwraca się głównie przeciw postanowieniom o cenie wykupna, którą ustawa ustanawia w wysokości połowy przeciętnej ceny targowej, płaconej za majątki o zbliżonym obszarze w danej okolicy. Cena doznaje uszczuplenia przez potrącenie procentowe na fundusz inwalidów w wysokości między 5% a 30% wedle wysokości ceny. Ponadto cena ta ma być wypłaconą w tymczasowych pokwitowaniach oprocentowanych na 4% w wymienianych po dwuch latach na państwową rentę ziemską, co do której autor sądzi, że nie będzie miała żadnego kursu i będzie papierem niesprzedajnym. Autor uważa tego rodzaju przymusowy wykup na rzeczywistą konfiskatę i stawia tę 4% rentę na równi z zapomogą należną właścicielom ziemskim wedle dekretu bolszewickiego o ziemi, potępiając ostro wywłaszczenia majątku bez odszkodowania.

Autor cytuje w tym celu ustępy z Ottona Bauera, który oświadcza się przeciw wywłaszczeniu częściowych grup własności bez odszkodowania, cytuje dalej profesora Antoniego Mengera, który właśnie doradza wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej, bez odszkodowania, widząc w tem główny etap do urządzenia socjalistycznego państwa. Nasza ustawa rolna jest zdaniem autora w tym względzie sprzeczną z podstawami obecnego na prywatnej własności opartego ustroju prawnego. Z tego powodu i z wynikających stąd sprzeczności ustawa ta, ostra w tonie, tępa w procedurze, niesprawiedliwa w efekcie nie potrafi naprawić ustroju rolnego w Polsce".

Czy ustawa rolna zdoła spełnić swoje właściwe zadanie — to okaże przyszłość. Jednak przyczyny ewentualnego niepowodzenia będą innej natury, a nie te, które autor za takie poczytuje. W szczególności nie można za taką uznać sprawy ceny wykupna gruntów. Ani nie

ma w tem kroku do socjalizmu, ani niesprawiedliwości. Co należy uznać za „krzywdę" za „niesprawiedliwość" o tem decyduje świadomość ogólno społeczna, odpowiednia reakcja tej świadomości. Polskie społeczeństwo jest w wyniku dziejów swych w przeważającej części konserwatywne. I w społeczeństwie tem, w świadomości tegoż, w faktycznych rzeczywistych ambicjach jego nie było silnego ostrego odczucia, jakoby sprawą wykupna wyrządzano jakąś „niesprawiedliwość", nie było rzeczywistego napięcia etycznego krzyku duszy społecznej iż komuś wyrządzono krzywdę.

I fak ten ma swoje realne podstawy. Wojna przezmieniła wszystkie wartości, wywlaszczyła miljony z życia ze zdrowia i majątku. Inflacja papierowa wywłaszczyła i wywłaszcza bez odszkodowania setki tysięcy obywateli posiadających powstałe ze znojnej pracy życiowej oszczędności w gotówce, z ostatnich resztek mienia. A nad wszystkiemi wierzchołkami jest spokój. Reforma rolna, która ma na celu przywrócenie rolniczej klasie pracującej własnego jej warsztatu pracy, odebranie go grupie, która bez pracy ciągnęła nietylko zeń zyski i moc społeczną, ale która też na tej podstawie wstrzymywała rozwój swego państwa i narodu — reforma ta w tych warunkach nie może dać tej na ogół biorąc — mimo poszczególne szlachetne jednostki—pasożytniczej klasie — konjekturalnych spekulacyjnych zysków przy sposobności przyznanego jej odszkodowania. Rumunja, Czechy i t. d. dają cenę przedwojenną. W Polsce obecna cena targowa wywołana spadkiem marki jest fantastycznie wysoka. Wypłata indemnizacji w podobnej wysokiej cenie, której wartość, z biegiem czasu i z poprawą stosunków wzrastać musi, nie byłaby nietylko ekwiwalentem za wywłaszczony grunt, ale dawałaby tej bez pracy żyjącej klasie dalsze nadmierne spekulacyjne niezasłużone zyski i to kosztem państwa i klas pracujących. Ustanowienie tedy połowy obecnej ceny targowej ziemi jako ceny wykupna jest nadmierna, bo cena gruntów dozna spadku z podniesieniem się waluty. My, wierzymy w Polskę, wierzymy, że i jej główny instrument gospodarczy, praca polska i waluta polska podniosą się z obecnego upadku. Wówczas renta ziemska 4% płacona za wywłaszczoną ziemię bę-

dzie papierem o dobrym kursie. Ale właściciele ziemscy, zamożni i bogaci muszą mieć trochę cierpliwości i nie podnosić lamentu o krzywdzie i niesprawiedliwości, gdy sytuacja gospodarcza państwa nie pozwala im ciągnąć natychmiast zysków z wielkiej reformy społecznej.

Autor omawia obszernie ograniczenia ustawowe, jakim podlega nabywca gruntu rozparcelowanego i dochodzi do wniosku, że prawo parcelanta do ziemi nadane należy uznać, jako warunkową własność.

Dalej przedstawia systematycznie przepisy ustawowe obowiązujące obecnie przy przenoszeniu własności gruntów i poddaje słusznej krytyce rolę i działalność koncesjonowanych biur parcelacyjnych t. zw. instytucji społecznych, upoważnionych do przeprowadzenia parcelacji większych posiadłości ziemskich. Gani, że postępowanie przed prywatnemi instytucjami parcelacyjnemi staje się i stanie się regułą, a postępowanie przed Urzędami ziemskimi wyjątkiem — że wtedy prawo materjalne i ustawowe ogłoszone będzie wyjątkiem a obowiązywać będą albo nieogłoszone nigdzie albo w bardzo niedostępny sposób przepisy. Ten stan wywołuje zupełne zachwianie poczucia prawa. Przy postępowaniu przed urzędem strona idzie do urzędu; przy postępowaniu przed prywatną instytucją parcelacyjną Urząd ziemski idzie do strony, a mianowicie delegat wyznaczony przez główny Urząd ziemski udaje się na posiedzenie Rady tej instytucji i udziela ma przez podpisanie protokólu wymaganego ustawą zatwierdzenia umowy kupna sprzedaży. Autor wyjaśnia obszernie w jaki sposób istnienie tych instytucji faworyzuje niezdrowe pośrednictwo i dziką parcelację, dla której zniesienia były stworzone.

Autor omawia dalej wyczerpująco ustrój i kompetencję władz ziemskich. Komisje Okręgowe i Komisja Główna są władzami orzekającemi, natomiast władzami wykonawczemi są biurokratycznie zorganizowane urzędy ziemskie. Do kompetencji Komisji ziemskich t. j. okręgowych i głównej jako odwoławczej należą orzeczenie, czy nieruchomość ma być przymusowo wywłaszczona, orzeczenie, jaki obszar ma być pozostawiony właścicielowi, orzeczenie co do ceny wykupu nieruchomości i orzeczenie co do wpłaty za niektóre prawa rzeczowe i co do

odszkodowania dzierżawców. Wszystkie inne orzeczenia i zarządzenia należą do kompetencji urzędów ziemskich zwłaszcza topograficzne wydzielenie gruntu, pozostającego właścicielowi z prawem odwołania do Głównego Urzędu ziemskiego a nie do Głównej Komisji ziemskiej. Powiatowy Urząd ziemski nie ma imperjum, ma do spełnienia tylko czynności przygotowawcze i wykonawcze.

Końcowe rozdziały swej książki poświęca autor ustawom, dotyczącym wywłaszczenia czasowego. I w tej części autor atakuje postanowienia ustawowe nie dające stronie pełnego odszkodowania za wywłaszczony przedmiot. Ciekawą jest krytyka ustaw leśnych. Autor wskazuje, że ustawa z dnia 28 lutego 1919 została wydana dla zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe i że daje rządowi w tym celu tylko prawo do zajęcia drzewa w lasach prywatnych na pniu oraz gotowego materjału ściętego, jak również tartego po cenach ustanowionych przez Rząd.

Tymczasem rozporządzenia ministerjalne rozszerzają uprawnienia Rządu szeroko poza zakres przyznany ustawą, zajmują drzewo nietylko dla zaopatrzenia ludności w drzewo „budulcowe i opałowe“, ale na cele odbudowy szkół, kościołów i t. d. nakładają na właścicieli lasów prywatnych obowiązek wyrąbania i przygotowania zajętego drzewa, nakładają obowiązki te na osoby wogóle ustawą nie objęte na „kupców”, przywłaszczają sobie prawo eksploatacji nawet za pośrednictwem przedsiębiorców leśnych i t. d. Autor omawia wreszcie sprawę przymusowego ustanowienia nowej dzierżawy, tudzież przymusowego przedłużenia istniejącej dzierżawy, przedstawiając przytem w sposób pouczający i obce ustawodawstwa w tym przedmiocie.

Można z autorem nie zgadzać się w poszczególnych kwestjach. Na ogół dzieło jego zasługuje na pełne uznanie. Daje ono znakomity, krytyczny przegląd naszych ustaw rolnych a dzięki swej wykwintnej formie może mimo swego ścisłego prawniczego charakteru oddać usługi nietylko prawnikowi ale każdemu zajmującemu się sprawami społecznemi.

Jest książką na czasie. *M. C.*

Sommaire du premier numéro.

L'ORGANISATION DU MINISTÉRE DES FINANCES CHEZ NOUS ET AILLEURS.

Par M. le prof. J. Michalski.

Le Ministère des Finances est, sans contredit, celui dont les tâches sont les plus importantes. C'est de notre change, de l'organisation de nos crédits aussi bien intérieur qu'extérieur, de la manière de savoir tirer parti des sources d'impôt, du contrôle convenable des dépenses, d'un régime fiscal opportun que dépendront en grande mesure le développement et l'avenir de l'économie nationale.

Les considérations ci-dessus expliquent pourquoi — dans certains pays déjà avant la guerre, dans d'autres, après la dernière guerre mondiale, — le Ministère des Finances a été transformé en deux ministères distincts: celui du Trésor et celui des Finances, ou bien l'administration des Finances a été confiée à un corps collectif. Un seul homme ne saurait embrasser cet ensemble de domaines d'activité si divers, demandant chacun une préparation théorique et pratique spéciale.

Le premier pas a été effectué dans cet ordre d'idée par la Grande Bretagne ou depuis plusieurs années l'administration du ministère des Finances est confiée à six hommes et oû, en dehors du ministre parlementaire, il existe un fonctionnaire, qui tient effectivement ce poste, et qui y demeure en dépit des crises de Cabinet et des démissions de ses collègues parlementaires, pour assurer la continuation d'une politique fiscale suivie.

Le collège qui dirige le ministère des finances de la Grande Bretagne (treasury) est composé: 1) du Président du Conseil (first lord of the treasury), 2) du Chancelier de l'Echiquier — ministre des Finances, proprement dit responsable devant le Parlement, et qui lui soumet le budget et exerce le contrôle des recettes et des dépenses, 3) de trois membres ordinaires (junior lords) des Lordscommissioners of the treasury et d'un membre extraordinaire (assistant secretary).

L'administration effective des Finances est confiée cependant à deux sous-secrétaires d'Etat (joint secretaires) parlementaires et à un sous-secrétaire d'Etat permanent (law clerk and assistant secretary) plus spécialement préposé à l'administration des dépenses; l'un des deux sous-secrétaires d'Etat parlamentaires est préposé aux recettes et l'aure aux affaires relatives au personnel.

En Italie il y a deux Ministères distincts: celui du Trésor et celui des Finances.

En France c'est Napoléonl-er qui a opéré la distinction des ressorts des deux ministères, de sorte que le ministre des Finances était préposé au budget et aux recettes de l'Etat, tandis que la direction technique des Finances était confiée au ministre du Trésor.

En Allemagne, depuis la révolution, il existe aussi deux ministères distincts.

Abstraction faite des causes historiques qui ont pu déterminer telle organisation de l'administration des Finances Publiques dans tel pays, il est impossible de ne pas conclure de ce qui précède que probablement les mêmes causes ont dû produire dans les Etats susmentionnés le même phénomène: la nécessité de transformer l'administration des Finances en deux administrations absolument indépendantes et distinctes.

La réorganisation du ministère des Finances en Pologne dans le sens exposé ci-dessus s'impose d'urgence comme mesure de sauvetage. Dans l'histoire et à l'époque actuelle, la Pologne est le seul pays qui dans des conditions aussi pénibles de son change, de son crédit, de son fisc et de son budget, tentât l'oeuvre de la résurrection nationale, de la reconstruction économique, tout en se trouvant encore être engagé dans une guerre sur toutes ses frontières, qui dût fondre quatre régimes fiscaux en viguer sur son territoire en un seul, qui enfin eût à surmonter l'obstacle de manquer de fonctionnaires pour l'administration des finances publiques.

L'expérience a démontré (nos observations remontent à 1918, au moment ou notre pays a recouvré son indépendance) que le portefeuille des Finances constituait une charge trop lourde pour un seul individu, si doué et si ambitieux fût-il; dans les conditions actuelles le meilleur résultat auquel puisse arriver un ministre, c'est encore de se vouer complètement à un seul domaine de l'administration des finances, p. ex. à l'amélioration du change; c'est comme si on choisissait dans un organisme miné par les maladies, un seul organe pour le soigner; la cure terminée, même courronnée de succès, le malade continuera de se plaindre.

Le système actuel ne fait qu'user les hommes sans en manquer un seul, en dépit de leur foi et de leur talent. Chacun débute par une activité surprenante pour céder ensuite au surménage et se retirer, déçu et aigri.

Il faudrait ttransformer notre ministère des Finances en trois offices, au moins pour la période d'organisation de notre Etat:

1) un office pour les affaires de la politique financière du change, du crédit, d'une Banque d'Etat, pour le contrôle des établissements de crédit et des compagnies d'assurance;

2) un office pour l'organisation de la fiscalité, entre autres l'unification progressive de nos quatre régimes fiscaux et la préparation d'un personnel de fonctionnaires pour l'administration des finances publiques au moyen de cours spécialement organisés à cet effet, et de bourses destinées aux candidats. La préparation de fonctionnaires est une question de grande portée pour l'avenir de nos finances. (Nous avons déjà signalé l'existence en Angleterre d'un office pour les affaires relatives au personnel).

3) Un troisième office qui aurait pour première tâche celle d'un chirurgien — serait préposé au budget et aux économies à réaliser sur les dépenses. Le gaspillage des deniers publics est un fléau de notre pays. La première chose à faire c'est d'inaugurer une politique de sévère économie. Sans elle ni le regime fiscal ni l'amélioration du change ne seront efficaces. Il faut constituer un organe spécial investi de pleins-pouvoirs très étendus pour effectuer cette opération radicale et délicate.

En France, en Angleterre, en Autriche et en Allemagne des mesures semblables ont été tentées. On est allé en Grande Bretagne jusqu'à proposer de supprimer trois ministères et de renoncer pour le moment à la construction de nouveaux navires (discours du Chancelier de l'Echiquier, M. Austen Chamberlain, en décembre 1920). La motion du député Collins sur la réduction des dépenses publiques a été votée par une majorité énorme de 307 voix contre 30. M. Lloyd George a pu déclarer avec orgueil que la Grande-Bretagne diminuait sa dette publique d'une manière qui fait l'administration de l'Europe. En Allemagne on a reconnu au ministre du Trésor le droit de s'opposer aux dépenses qui lui sembleraient superflues.

L'assainissement de nos administrations exige la suppression d'une quantité d'offices, et la réduction du personnel de $^1/_3$ jusqu'à $^2/_3$. Le bistouri du chirurgien — voilà la mesure qui s'impose d'urgence.

Chacun des trois offices à constituer devrait disposer d'un „conseil adjoint" composé d'experts. Pour les questions de législation fiscale il faudrait créer une Commission spéciale de codification.

Il y a deux arguments essentiels à l'appui du projet exposé ci-dessus:

I. L'étendue des tâches du ministre des Finances en Pologne dépasse les moyens physiques d'un seul homme.

II. Chacun des offices projetés demande pour directeur un homme dont la préparation et l'instruction serait tout à fait spéciale — il faudrait même une tournure d'esprit particulière.

Il importe d'insister qu'un sous-secrétaire d'Etat ne saurait remplir ces fonctions, étant un fonctionnaire subordonné au ministre, et non responsable devant la Diète. Or la condition essentielle de tout travail ardu, le stimulant nécessaire pour l'initiative, c'est en premier lieu d'en assumer soi-même la responsabilité.

REFLEXIONS SUR L'UNIFICATION DES TROIS REGIONS DE LA POLOGNE.

Par M. le prof. K. W. Kumaniecki.

Déjà au VXIII-e siècle, la députation de la Diète qui a élaboré le „Projet de réforme du Gouvernement" mettait la nation polonaise en garde contre l'obéissance aveugle à telle ou telle doctrine, lorsqu'il s'agit d'adopter et d'executer les lois, et conseillait de tenir compte des caractères particuliers à la nation et des conditions de son développement; elle insistait en outre sur la nécessité de prendre en considération l'évolution constanté afin d'adapter le régime politique et administratif aux conditions toujours nouvelles de la vie.

Lorsque la Pologne ressuscitée est apparue en 1918 sur l'arène mondiale, elle eut à lutter sur plusieurs fronts: en ancienne Galicie Orientale contré les Ukrainiens, en Silèsie de Cieszyn — contre l'invasion tchèque, en Posnanie — contre les Allemands délogés du pays; bientôt une guerre avec la Russie Soviètiste vint s'y joindre.

A l'intérieur du pays ravagé par la guerre c'était le chaos complet: au point de vue économique, au point de vue de l'unité monétaire, du niveau de l'instructiton publique, au point de vue législatif, chacune des trois régions offrait un aspect différent, et sauf en Petite Pologne, les hommes préparés aux postes de fonctionnaires publics faisaient complètement défaut. Le trésor et l'armée étaient pour ainsi dire nuls.

La diversité des systèmes administratifs, hérités des Etats compartageants, venait s'ajouter à ce chaos. Il n'y avait même pas d'homogénéité administrative sur les territoires ayant appartenu à un même Etat: dans l'ancien Royaume du Congrès p. e. la partie nord, occupée pendant la guerre par les Allemands, prèsentait une autre organisation que la partie sud, occupée par les Autrichiens; les anciennes provinces autrichiennes de Galicie et de Silésie avaient chacune son régime administratif différent, sans parler du Spisz et de l'Orawa. Il y avait donc jusqu'à sept régimes administratifs distincts à envisager.

En outre des lois en viguer dans chacune des trois régions, il y avait, au moment où la Pologne a recouvré son existence en tant qu'Etat, toute une sèrie de prescriptions et dispositions décrétées par les autorités d'occupation; l'ancienne Galicie et la Silésie de Cieszyn avaient leurs lois locales en sus des lois autrichiennes; dans le Spisz et l'Orawa il y avait les lois hongroises, en Posnanie et en Prusse Occidentale — les lois et dispositions prussiennes.

L'Etat Polonais est sorti vainqueur de ce désarroi bien que la chose parût peu probable. La diète a été convoquée, la constitution fut votée. La Pologne est entré tout de même dans la voie d'unification

intérieure. Tout cela permet d'envisager les travaux exécutés jusqu'à présent non seulement *sine ira et studio*, mais aussi avec la conviction que c'est là une oeuvre utile à la nation qui a su, dans des conditions exceptionnellement pénibles, faire preuve d'efforts sérieux dans le domaine de la construction de l'Etat.

La première étape de la construction du règime administratif s'était d'abord effetuée sous les auspices du régionalisme. Le gouvernement central de Varsovie n'avait pas encore pu embrasser tous les territoires polonais, d'autant plus que le cours des événements s'était, dans les régions particulières, déroulé de différentes manières.

Peu à peu les commissions de liquidation dans les districts commencèrent à disparaître, ensuite disparurent les commissaires, et en définitive, les anciens organes seuls subsistèrent.

On finit par multiplier dans les districts des organes paralleles à fonctions mal délimitées, relevant chacun de son ministère, d'où excès de fonctionnaires, confusion et désorientation de la population.

C'est en Posnanie et en Silésie de Cieszyn que les changements opérés ont été les moindres.

Cependant l'évolution subséquente aboutit dans l'ancien Royaume de Pologne, à créer en automne 1919, les palatinats (voïvodies) organes intermédiaires entre le pouvoir central et les districts, et à rétablir les starostes, ainsi qu'à constituer les Conseils des Palatinats.

Le régionalisme commença à disparaître en Petite-Pologne. La loi du 30 janvier 1920 a supprimé oficiellement la Diète de Galicie, et il n'existe qu'un organe provisoire d'autonomie locale avec le Délégué du Gouvernement à la tête.

Tandis qu'en Petite-Pologne on faisait disparaître ainsi les vestiges du régionalisme, en Posnanie, par contre, la constitution d'un ministre spécial pour l'ancienne Pologne prussienne ne fit que les accentuer. L'unification y progresse cependant peu à peu; les chemins de fer, l'industrie minière, les fonderies, le service du gaz, de l'électricité, les poids et mesures, les postes et télégraphes, les douanes et octrois, l'enseignement relevent actuellement des ministères respectifs.

Cette tendance à faire disparaître les différences dans le régime administratif des régions particulières de la Pologne a eu son expression dans le principe adopté de la division du pays entier en palatinats et starosties. Cette division embrasse aussi les territoires incorporés à la Pologne en vertu du traité de Riga.

La constitution votée le 17 mars 1921 établit les lignes directrices suivantes de l'unification complète des provinces de l'Etat Polonais.

1°. La Pologne sera divisée en palatinats, districts et com-

munes rurales et urbaines qui constitueront en même temps des organes de l'autonomie locale (art. 65).

2°. Cette uniformité de division administrative est accentuée par l'art. 67, en vertu duquel les fonctions d'autonomie locale des palatinats et des districts seront exercées par les organes formés par les collèges, issus des corps représentatifs, réunis aux représentants des autorités administratives et présidés par eux.

Les divisions administratives constitueront donc en même temps des unités autonomes au point de vue territorial. Leur hiérarchie sera la suivante: la commune, le district, le palatinat. La déconcentration sera le principe essentiel de l'organisation intérieure de l'Etat.

L'alinéa IV de l'article 3 (ayant trait à l'autonomie locale) de la Constitution est susceptible d'être interprété de différentes manières. La question se pose si tons les organes de l'administration locale seront autonomes, et s'ls le seront au même degré. Cela nous amènerait à envisager l'éventualité de leur abandonner certains domaines de la législation. L'article 3 présente aussi des ambiguïtés au point de vue de „l'assentiment de la Diète" exigible pour toutes les lois. Il est cependant aisé de l'interpréter de manière à ce que des lois spéciales votées par la Diète statuassent sur l'abandon de certaines affaires aux corps représentatifs des unités autonomes territoriales. La législation basée sur la constitution pourrait exploiter les différentes éventualités qu'elle présente, de la manière suivante:

a) La faculté de régler certanes affaires par voie législative n'incomberait qu'aux palatinats.

b) Les unités autonomes des communes les districts et les palatinats auraient la faculté de régler au moyen de dispositions votées par leurs représentations les affaires ayant trait aux intérêts locaux.

Avant de voter la Constitution du 17 mars 1921, la Diète avait voté la loi Constitutionnelle du 15 juillet 1920, comprenant le statut organique du Palatinat de Silésie, et la loi constitutionnelle du 8 mars 1921 qui vint amender ce statut. L'article 44 de cette loi stipule qu'une loi qui modifierait la présente loi constitutionnelle et qui limitrait le droit de confection des lois et l'autonomie locale de la Silésie doit pour entrer en vigueur être ratifiée par la Diète de Silésie". La Diète de la République lorsqu'elle aura à statuer en détail sur les lois basées sur les principes exposés cidessus, sera donc liée par le statut organique du Palatinat de Silésie. La question se pose, si le fait de l'existence au sein de l'Etat d'un Palatinat doté d'une si large autonomie locale n'aura pas une répercussion fâcheuse. Sur les autres territoires de la République.

Il suffit de jeter un coup d'oeil sur ce statut organique pour se rendre compte de l'autonomie de ce Palatinat. La Diète de Silésie sera, en vertu de ce statut, un organe très puissant. Le Chef de

l'Etat pourra cependant refuser de signer une loi, votée par la Diète de Silésie et ayant trait à l'organisation intérieure du Palatinat, si cette loi est en contradiction avec le Statut arganique (art. 15).

La constitution du 17 mars ne trace que les grandes lignes de l'organisation de l'Etat. Ces principes seront mis en vigueur au moyen de lois spéciales. Ils ne sont peut-être pas toujours assez nettement formulés, mais un sage législateur pourra quand même élever sur ces fondations une construction solide.

Pour ce qui est de la division en palatinats, une tendance à effacer les frontières artificielles des anciens partages est manifeste. On ne saurait cependant opérer une division purement mécanique, p. ex. basée sur le chiffre moyen des habitants ou sur une étendue moyenne des territoires; il faudra tenir compte des considérations économiques etc. Il s'agit de ne pas constituer de groupements artificiels, mais de réunir les territoires en des unités administratives formant réellement un tout.

Il sera bon de rappeler ici les paroles de Mirabeau prononcées dans l'Assemblée Nationale le 5 novembre 1789. „...en formant des divisions à peu-près égales en étendue, il arriveroit, souvent qu'un département seroit formé des démembrements de plusieurs provinces; et je pense que cet inconvénient est des plus graves. Je sais bien qu'on ne couperoit ni des maisons ni des clochers: mais on diviseroit ce qui est encore plus inséparable; on trancheroit tous les liens que resserrent depuis si longtemps les moeurs, les habitudes, les coutumes, les productions et le langage. Dans ce démembrement universel chacun croiroit perdre une partie de son existence..."

Afin que l'organisation intérieure du pays constitue la base d'un gouvernement centralisé, il faut que les tâches administratives soient partagées entre les organes relevant du pouvoir central et ceux de l'autonomie locale. Notre constitution répond parfaitement à ce principe.

Pour assurer le fonctionnement parfait des organes du gouvernement la commune avec son maire pourrait constituer une unité exclusivement économique. La gestion des autres domaines de l'administration serait abandonnée à la reunion de plusieurs communes rurales, ou bien à la réunion de bourgs et des communes rurales qui formeraient des circonscriptions communales. Les villes constitueraient chacune une circonscription communale.

Chaque district aurait sa diétine composée de 24 membres et 12 membres suppléants, élus par les conseils communaux et les conseils municipaux. Cette diétine élit un Comité du District composé de six membres suppléants; ledit comité présivé par le staroste qui est à la tête du district constitue l'autorité du district proprement dite.

Le système des autorités du palatinat serait semblable. Les diétines des districts éliraient une diétine du palatinat (30 membres,

15 membres suppléants) et celle-ci élirait le Conseil du Palatinat, composé de 9 membres, présidé par le Palatin (voïvode).

Ou réaliserait ainsi l'avantage important de faire entrer dans les organes des unités plus elevées au point de vue de la hiérarchie, des personnes conscientes des besoins locaux en descendant jusque aux communes.

Au point de vue de l'unification, il faut établir quels sont les domaines ou elle st la plus urgente, et quelles sont les prescriptions en vigueur dans l'une des provinces polonaises qui pourraient être étendues sur les autres régions. Le systéme des allocations aux pauvres p. ex dans l'ancienne Pologne prusienne pourrait remplacer avantageusement tel système en vigueur dans les autres parties de la République. Il faudrait organiser aussi les travaux de codification, d'autant plus que les premiers pas vers l'unification ont déjà été faits, pour ne signaler que la loi sur les assurances contre les maladies, certaines lois fiscales, sans parler des innovations p. ex. dans le domaine de la loi agraire ou de l'unification de la monnaie.

La constitution du 17 mars a ses défauts, mais un observateur impartial doit constater que ses cadres permettent d'opérer la consolidation et l'unification des régions de la Pologne. Pour qu'il en soit ainsi, il faut que la. Diète et le gouvernement, souscients du grand but poursuivi d'appliquer les principes de cette constitution et d'ériger sur ses fondement l'édifice de l'Etat, ne se souciant point de la popularité, mais uniquement du salut de la République.

LA SITUATION MILITAIRE ET POLITIQUE DE LA POLOGNE NOUVELLE.

Par M. Alan.

I.

La Pologne doit sa resurrection politique au déclin des Etats copartageants. Les Puisances alliées devaient lui assurer des frontières qu'elle pourrait défendre, l'accés à la mer et les conditions d'un développement économique sain. Ces frontières ne furent cependant fixées qu'à l'Ouest, tandis que la question de celles de l'Est fut réglée par la Pologne elle-même au moyen d'un pacte conclu avec la Russie pacte que les puissances accueillirent tacitement sans toutefois l'avoir officiellement reconnu.

L'Etat Polonais s'est trouvé dans des conditions politiques difficiles qui auront forcement leur répercussion sur se situation militaire.

La paix de Versailles a été selon ces vainqueurs un acte de justice, selon les vaincus — un acte de violence. „On a dicté la plus inique des paix, en constituant ainsi une source de conflits continuels et de guerres à l'avenir Versailles n'est pas la fin de la guerre, ce n'est qu'une de ses phases — dit le comte Czernin. La reprise aux Allemands des provinces annexées, la réparation des torts comis, en-

vers la Pologne, la Haute-Silésie, le démembrement de l'Autriche-Hongrie, voilà en effet cette paix inique aux yeux de l'opinion allemande! La conscience d'un châtiment non mérité, nourrie tendancieusement au sein de la nation vaincue, dégénère en désir de revanche. Il ne faut pas se laisser leurrer par l'apaisement momentané. La Russie qui s'était écartée des Alliés et avait ainsi perdu les avantages éventuels que les traités de paix n'auraient pas manqué de lui garantir, s'est trouvée aussi dans le camp des nations aspirant à abolir le pacto de Versailles. Selon M. Nolde, le traité de Versailles ne sera jamais reconnu par la Russie, en tant que tentative de construire l'avenir international sur la base de la dictature de deux pays vainqueurs et de leur clientèle politique. De même le Traité de Riga est envissage par un des camps de l'opinion russe comme „par excellence provisoire" (p. B. Struwe).

Sans commetre d'erreur grossière, on peut affirmer que, dans l'avenir aussi, les buts politiques communs seront le cément des coalitions d'Etats. Il est aisé d'en entrevoir deux en Europe: l'une se groupant autour de l'Allemagne, l'autre — autour de la France.

La première réunirait tous les Etats soit opprimés, soit mecontents du résultat de la guerre, donc: l'Allemagne, la Russie, la Hongrie, l'Autriche, la Bulgarie, la Turquie (restes de l'ancien bloc des Etats de Europe Centrale, plus la russie renaissante).

La deuxième coalition réunirait tous les Etats pour lesquels le maintien du pacte de Versailles est une nécessité vitale: la France, la Pologne, la Belgique, les Etats successeurs de la monarchie des Habsbourg: la Tchécoslovaquie et la Roumanie, et, sous certaines réserves, aussi la Yougoslavie (Petite Entente). L'adhésion de la Grande Bretagne et de l'Italie est moins probable, ces puissances n'ayant plus de motifs de s'opposer en principe à l'entente allemano-russe: l'Angleterre après la destruction de la puissance navale de l'Allemagne, l'Italie — après la disparition de la monarchie des Habsbourg. Ces Etats pourraient cependant jouer un rôle très important sur la balance politique de l'Europe.

C'est la France qui a donné l'initiative de ce nouveau groupement: l'alliance, franco-polonaise et franco-belge, alliance polono-roumaine et la petite Entente, en sont les éléments particuliers. La coalition des „opprimés", par contre n'est réalisable que du moment du relèvement de l'Allemagne et surtout de la Russie. L'assainissement des relations intérieures de la Russie est donc, en première ligne, de l'intérêt de l'Allemagne. La convention de commerce russo-allemande constitue le premier pas dans cette voie. La diplomatie française et polonaise s'opposera à la réalisation des projets allemands. La France, selon M. René Pinon, voudrait une Russie et une Pologne complètement indépendantes l'une de l'autre, solidaires dans leur défense commune contre le „Drang nach Osten" traditionnel de l'Allemangne. La France considère la Russie comme partie intégrale du système continental français et de l'équilibre européen.

Dans cette lutte diplomatique c'est probablement à l'Angleterre qu'il appartiendra de décider.

L'alliance russo-allemande serait pour la paix européenne un péril sérieux. Le tableau cidessous met en évidence les moyens respectifs des deux alliances éventuelles:

	Allemagne, Russie, Autricse, Hongie, Bulgarie	France, Pologne, Belgique, Petite Entente
Superficie (en millions de cem) carres.	5.2	1,5
Population (mllIion)	179	115
Effectifs disponibles (millions)	17	11
Production annuelle en millions de fonnes charbois	220	90
Fer (chiffres approximalifs)	22	16

La supériorité de l'alliance russo-allemande est manifeste tant au point de vue militaire, qu'au point de vue économique.

Les deux alliances ne constitueraient point de blocs compacts au point de vue géographique. Des territoires ennemis ou neutres les sépareraient pour former plusieurs théâtres de guerre ce qui entraverait l'unité des opéraions militaires.

L'Allemagne. l'Autriche et la Hongrie sont séparées de la Russie par la large zone polono-tcheco-roumaine. La Prusse orientale et la Lithuanie sont exposées du côté de la mer et du côté de la Pologne. La Yougoslavie vient fermer la communication à travers la Bulgarie. De même l'Allemagne l'Autriche. la Suisse neutre et l'Italie séparent la France de ses alliées: la Pologne et la Petite-Entente. Les voies maritimes sont gardées par l'Angleterre et l'Italie.

Les éléments moyens des deux coalitions (Allemagne. Autriche. Hongrie d'une part. Pologne et Petite-Entente de l'autre) sont placés dans les mêmes conditions défavorables. forcés qu'ils sont de combattre sur plusieurs fronts. Les éléments extrêmes (Russie et France) combattent chacun sur un seul front la situation géographique n'accorde donc, en dèfinitive. d'avantage ni à l'une. ni à l'autre des deux parties.

Tels sont dans leurs grandes lignes les cadres politiques du développement de la Pologne nouvelle: aux côtés de la France. et jouant un rôle important dans le „système continental français". Pour se rendre compte des avantages et des devoirs que comporte cette alliance il faut examiner de près la force armée des deux coalitions.

II.

L'Allemagne, désarmée en vertu du Traite de Versailles, a longtemps tenté d'en éluder les obligations en formant diverses organisations militaires (Ostschutz, Selbschutz, Orgesch etc.), et par le recel

d'armes et de munitions. Aujourd'hui encore, en dépit de la vigilance de la Commision de Contrôle, l'Allemagne n'est pas complétement désarmée.

La Reichswehr est composée de 100.000 hommes (7 divisions d'infanterie, 3 div. de cavalerie) elle ne constitue donc pas un danger sérieux. Mais ce n'est en effet que le cadre prêt à être augmenté au moyen des réserves. Or, l'Allemagne possède encore 25 classes ayant fait leur service durant la guerre, ce qui représente le chiffre de 5 millions de soldats. Ce n'est que dans douze ans, en 1933, que le manque de recrues se fera sentir, si l'Allemagne ne se met pas en devoir d'y suppléer par l'instruction de la jeunesse dans des sociétes de gymnastique etc.

Le corps des officiers et sous-officiers en Allemagne est encore fort nombreux. Quant au matériel de guerre dont dispose l'Allemagne, il est hors de doute qu'elle en recèle des quantités importantes; les luttes en Haute-Silésie en furent la preuve.

En cas de guerre la Reichswehr pourrait être aitsment triplée, sans compter les multiples „Freicorps" qui viendraient le renforcer. Ce n'est que le manque de l'artillerie lourde et une technicité moindre qui la différencierait de l'ancienne armée du Reich.

L'armée russe, se trouve en état de démobilisation et de reconstrucion. Le projet de baser l'armée sur la milice populaire ayant été abandonné l'armée permanente sera maintenue au nombre de quatre classes soit 800.000 hommes. Encore au debut de l'année courante l'armée soviétiste comptait 60 divisions d'infanterie et 21 div. de cavalerie, désormais cependant, elle ne sera composée en temps de paix que de 45 divisions d'infanterie et de 15 div. de cavalerie. En comparaison avec l'armée russe d'avant-guerre, l'armée soviétiste sera presque deux fois plus faible numériquement.

Le moral de ces troupes est assez mauvais, son équipement et son matériel de guerre sont fort médiocres. La Russie soviétiste traverse actuellement une grande crise, et il est douteux que sa situation intérieure, économique et financière permette de réaliser le programme de l'organisation de l'armée. Des années s'écouleront probablement, avant que l'armée et la marine russes puissent compter parmi les facteurs politiques importants.

La *Lithuanie* constitue dans la combinaison russo-allemande l'élément de liaison. Son armée, peu nombreuse (50.000 hommes environ), n'est cependant pas à dédaigner, car formée et instruité par des officiers allemands, elle sera bien pourvue de matériel et d'équipement, et présentera une valeur combattive en rapport.

L'Autriche, la Hongrie et la Bulgarie, désarmées elles aussi et privées de matériel de guerre, ne possédent que des troupes peu nombreuses. L'armée hongroise, comptant à peine 3 divisions et 3 brigades d'infanterie et une brigade de cavalerie, mais bien organise bien équipée, est celle qui entre le plus sérieusement en ligne de compte.

Les cadres de l'armée bulgare sont de 20.000 hommes, ceux de l'armée autrichienne — de 30.000 hommes. Cette dernière est caractérisée par un moral assez mauvais, un armement et un équipement très insuffisants et le manque d'artillerie.

La coalition russo-allemande disposerait donc, de prime abord, d'une armée de 2 millions et demi d'hommes, dont les trois quarts constituerait l'armée russe. Si la guerre devait durer plus longtemps, l'Allemagne pourrait mettre sur pied une armée plus importante.

Quelles sont les forces que l'alliance franco-polonaise pourrait y opposer?

L'armée française comptant, en 1921, 700 mille hommes est aujourd'hui tout au point de vue de la quantité, qu'au point de vue de la qualité, la première du monde. A l'avenir, en temps de paix cette armée ne doit cependant pas dépasser 450 mille hommes. L'armée de campagne serait presque de moitié moins nombreuse qu'avant 1914. En cas de mobilisation, des réserves viendraient s'y ajouter, de manière à ce que l'armée de terre atteigne un million environ.

Les effectifs de *l'armée polonaise* sur pied de paix ne sont pas encore établis. Lors des combats décisifs, en août — 1920, cette armée comptait environ un demi-million d'hommes; elle est maintenant en voie de démobilisation. La réorganisation de cette armée est envisagée, elle sera opérée au fur et à mesure de l'assainissement de nos finances.

La Belgique possède encore plus de 100.000 soldats. La démobilisation continuera probablement de réduire les effectifs au moins jusqu'à leur état d'avant-guerre (80 bataillons, 64 escadrons, 60 batteries).

La Roumanie a opéré une réorganisation de son armée et l'a portée au double de ce qu'elle était en 1914. Ses troupes sur pied de paix compteront 200 mille hommes, et environ un demi-million, sur pied de guerre.

La valeur combative de cette armée est tout à fait satisfaisanté.

L'armée tchéco-slovaque est encore en voie d'organisation et cède le pas à l'armée roumaine tant au point de vue quantitif, qu'au point de vue qualitatif.

L'armée yougoslave enfin, égale numeriquement à l'armée tchéque, la surpasse moralement grâce à son homogénéité au point de vue national. Elle compte environ 70.000 hommes.

Au total la force armée de l'alliance franco-polono-belge et de la Petite-Entente serait de 2 millions et demi; elle égalerait donc celle de la coalition russo-allemande.

Voici le tableau des forces armées (sur pied de paix) des deux

coalitions suivant ces unités tactiques, établi d'après les données de la presse:

	Coalition russo-allemande	Coalition franco-polonaise
Bataillons. . . .	1,250	1,290
Escadrons . . .	520	610
Batteries	680	1,620

En outre de la supériorité de son artillèrie, la coalition franco-polonaise disposerait de l'avantage d'une organisation homogène, adaptée aux modèles français, et des moyens techniques les plus modernes et les plus perfectionnés, enfin d'une valeur combative supérieure.

III.

Les points faibles de la coalition franco-polonaise avec le concours de la Petite-Entente résident dans son caractère défensif. Moltke affirme que les alliances défensives sont toujours insuffisantes, qu'elles manquent d'unité et que les intérêts des Etats particulièrs y sont souvent contradictoires.

Le devoir de prêter son concours à l'allié attaqué devient de nos jours irréalisable si le peuple s'y oppose: en 1914 qui donc aurait pu contraindre l'Italie ou la Roumanie à se ranger du côté de leurs alliées, l'Autriche et l'Allemagne? Cette alliance était inexistante au point de vue pratique.

Un Etat ne saurait s'engager actuellement dans une guerre si le peuple n'est pas convaincu de la sainteté de la Cause. Il est hors de doute que la France et la Pologne se prêteraient mutuellement concours, si l'une d'elles venait à être menacée dans ses intérêts vitaux. La coopération de la Petite-Entente n'est plus si certaine. Une guerre Contre la Russie p. ex. serait fort impopulaire en Tchéco-Slovaquie et en Yougoslavie, une guerre contre l'Allemagne serait accueillie avec malveillance par une partie de la population de la Tchéco-Slovaquie etc. Et encore, si la coopération de la Petite-Entente était assurée, il serait peut-être malaisé d'employer ses roupes à l'action commune.

Toute l'armée polonaise serait disponible en cas de guerre avec la Russie ou avec l'Allemagne. La France serait forcée de maintenir de fortes garnisons en Afrique et en Orient; il se pourrait bien que l'attitude de l'Angleterre et de l'Italie la contraignit à retenir une partie de ses troupes en France; donc, en fin de compte, un quart environ de ses forces de terre et une partié considérable de sa flotte devraient être affectes à des buts secondaires.

La moitié des forces tchèques et roumaines serait probablement absorbées par l'attitude hostile ou incertaine de la Hongrie, de la Bul-

garie et de l'Autriche. La participation de la Yougoslavie est en général peu probable.

On peut donc admettre qu'un tièrs des forces armées de la coalition n'entrera pas en ligne de compte.

La coalition russo-allemande est, à ce point de vue, plus favorisée, pouvant engager le gros de ses troupes dans l'action commune. Il est aisé de deviner que c'est la Pologne qui serait l'objectif de cette action commune russo-allemande.

Ludendorf conseille de „vaincre la France en territoire Polonais". Si l'Allemagne dirigeait un tiers de ses troupes contre la France, les forces russo-allemandes sur le front est seraient environ de 1200 bataillons, 400 escadrons et 600 batteries. La Pologne, la Roumanie et la Tchéco-Slovaquie seraient à même d'y opposer environ 450 bataillons, 180 escadrons et 450 batteries, la prépondérance énorme de la coalition russo-allemande serait donc assurée. Le concours de la France n'e exercerait son influence que dans la phase ultérieure de la guerre; la coopération immédiate de la Roumanie, engagée sur deux fronts ne saurait être envisagée sérieusement et la participation de la Tchéco-Slovaquie est assez donteuse. Le fardeau principal de la guerre retomberait donc sur la Pologne. Notre situation n'est pourtant pas désespérée, nous pouvons compter sur l'action de nos alliés à l'ouest.

Une armée puissante et bien organisée nous est donc indispensable. Le désarmement de l'Allemagne et l'etat de choses en Russie nous accordent le temps nécessaire pour opérer les réformes. Vos finances constituent un obstacle sérieux, mais point insurmontable.

La nation polonaise ne doit pas oublier les leçons du passé, et prêter l'oreille à la propagande antimilitaire, réaction naturelle contre une si longue guerre. Evitons de répéter les erreurs de 1768, lorsque la réduction de nos effectifs a contribué à la perte de notre indépendance.

Il nous est impossible de changer la situation géographique de notre pays; il ne tient qû'à nous, par contre, de prendre toutes les mesures d'ordre politique et militaire pour garantir la sécurité de ses frontières.

Les mesures d'ordre militaire sont les suivantes:

1) une armée puissante et bien organisée,

2) un système de conventions militaires, nous assurant la coopération efficace des troupes de nos alliés.

POURQUOI JE N'AI PAS PUBLIÉ UN LIVRE SUR LA POLOGNE.

Par M. Pierre La Mazière.

Ami avéré de la Pologne et des Polonais, M. La Mazière estime qu'il est tenu à nous dire la vérité et voici comment il caractérise notre race:

Le Polonais a reçu les plus beaux dons de l'intelligence en

partage. Cultivé jusqu'à l'extrême raffinement, polyglotte, artiste, causeur éblouissant, il étonne et charme l'étranger qui, malheureusement, ne tarde pas à discerner que la bonne fée qui combla ce peuple de tant de qualités au jour de sa naissance fut suivie d'une autre fée, la mauvaise, qui détruisit l'cuvrage de la première en prononçant ces mots:

— „Cet enfant charmant sera nonchalant, dillétante, mégalomane. Il aura tant de goût pour les vaines discussions politiques qu'il lui manquera le temps et l'énergie pour les oeuvres vraiment sérieuses et qu'il ira, par fois, jusqu'à oublier son polonisme. Et c'est surtout cela qui fera son malheur".

L'auteur relate ensuite les faits dont il fut témoin à Varsovie au mois d'août 1920.

La situation s'aggravait. Les Rouges étaient aux portes de la ville. Les gens qui, à Poznan, aveuglés par la haine politique qui les animait, misaient alors sur la chute de la capitale, attendaient cet événement pour jouer leur partie et essayer de marcher avec l'armée qu'ils tenaient en réserve contre d'autres Polonais, se rendent-ils compte maintenant, que ces jours néfastes sont passés, des réflexions que leur attitude faisait naître dans l'esprit de l'Etranger?

Comme exemple d'imprudence de la part de certains hommes qui ne peuvent oublier leurs préventions, leurs rancunes, leurs haines même dans les moments les plus critiques pour la patrie l'auteur cite le fait que, en février 1921, quelques jours avant le voyage à Paris du Chef de l'Etat, ses ennemis politiques envoyèrent en France une délégation chargée de faire une contre-propagande au Maréchal.

„Or — dit M. La Mazière — c'était la Pologne que notre pays recevait et honorait alors. Tous les Polonais auraient dû, semble-t-il, res sentir de la joie et comprendre que ce jour était aussi important pour leur pays que celui où il avait recouvré son indépendance".

„Eh bien, non: Il s'est trouvé des hommes considérables pour venir chez nous intriguer contre Pilsudski, raconter sur son passé des histoires rocambolesques, lui prêter les plus noirs desseins sans se rendre compte qu'ils faisaient ainsi de la propagande contre leur Patrie beaucoup plus que contre l'homme qui la personnifiait aux yeux de la majorité des Français".

L'auteur se récrie contre la supposition qu'on puisse le qualifier de „pilsudskiste". D'abord-dit-il-je n'ai pas le droit, dans un pays qui n'est pas le mien, d'appartenir à tel ou tel parti. Ensuite le Maréchal, n'étant pas que je sache d'essence divine, a ses défauts. J'en ai parlé et écrit librement. Mais je ne puis oublier les services qu'il a rendus au Polonisme. Et, encore une fois, je ne saurais admettre que, pour combattre un homme qu'on hait et dont on veut la place, on choisisse certaines heures où l'existence de la Patrie est en jeu (août 1920) et qu'on profite de certaines

circonstances où c'est de son rénom qu'il est question (février 1921).

Dans les lignes qui suivent, M. La Mazière déplore le manque de patriotisme de l'aristocratie polonaise, trop internationalisée, et le peu de cohésion existant entre les trois Pologne: l'ancien Royaume, la Posnanie et la Galicie.

La légèreté, l'insouciance et la nonchalance polonaise sont violemment prises à partie par l'auteur qui en cite maints exemples; ces défauts l'ont empêché de publier un livre sur la Pologne car, pour être véridique, il n'aurait pu cacher ces choses et il a préferé s'imposer un sacrifice plutôt que de leur donner la publicité.

„Car, enfin, le peuple polonais est là qui mérite de vivre et qui n'est point responsable de la nonchalance, de la légèreté, du dillétantisme et de la turbulance de ses élites, du désordre qui règne dans les services publics, de la mégalomanie de certains politiques qui, incapables d'administrer le pays tel qu'il est, rêvent de réculer indéfiniment les frontières".

„Pourtant, je crois à votre avenir".

L'auteur insiste ensuite sur le rôle que devraient jouer dans la nation les femmes polonaises, dont il admire le patriotisme fervent, l'intelligence, l'énergie et le sens politique. Il estime que les femmes polonaises ont droit non seulement à être députées mais qu'elles devraient être administrateurs, diplomates, voire ministres.

Pour terminer, M. La Mazière fait appel aux Polonais de faire taire leurs rancunes réciproques, d'oublier leur région, le parti auquel ils appartiennent, pour se rappeler seulement qu'ils sont Polonais.

PENSEES SUR LA VOIE VERS L'AVENIR.

Par M. le prof. L. Caro.

La conscience de l'asservissement social est à notre époque beaucoup plus vive qu'elle ne l'a jamais été, grâce à l'égalité de tous devant la loi et à la démocratisation de l'enseignement de plus en plus accessible aux masses populaires.

Les premiers germes de la conscience de sa dépendance servile sont apparus dans les âmes du peuple ignorant sous l'influence du christianisme.

La révolution française, réveil formidable du peuple, dégénéra en terreur et fut suivie d'un retour de la réaction pour plier enfin sous le joug napoléonien. Le génie sanguinaire de Bonaparte qui s'est asservi l'Europe presque entière et qui a su exploiter le désastre national de la Pologne et l'enthousiasme de ses fils pour combattre le peuple espagnol défendant son indépendance, a arrêté le progrès mondial pour des dizaines d'années en le faisant sombrer sous le coup de la Sainte-Alliance d'abord, de la Triple Alliance ensuite.

Le socialisme des Owen, des Saint-Simon, des Fourier et de la Fabian Society, demandant une maturité et un niveau moral supérieur, s'est peu répandu en Europe. Mais l'idée de Marx elle-même n'a pas non plus pénétré dans les masses, le peuple étant tout aussi incapable de s'assimiler le socialisme que le christianisme; ce sont des idées trop abstraites pour lui. L'homme du peuple ne comprendra jamais le marxisme, basé sur la notion abstraite du travail physique en tant que source de la richesse, ainsi que sur les principes philosophiques de Hegel, enfin sur la méconnaissance du facteur moral dans l'histoire.

Chacun, par contre, conçoitt aisément le communisme et le désir d'avoir sa part dans les jouissances de ce monde.

La lutte est donc engagée aujourd'hui non entre le christianisme et le socialisme, mais entre les partisans du communisme et la civilisation éclose sur le principe de la propriété individuelle.

La vie dans les couvents au moyen âge, vie exempte de soucis matériels, constituait un exemple idéal de la réalisation du communisme. Mais c'est un idéal inaccessible aux masses; les actes de terreur commis par les communistes russes et hongrois en sont la preuve éclatante. L'oeuvre des révolutionnaires russes n'a pas fait progresser la civilisation.

Cependant les fondations du régime actuel étant pourries, il importe d'en établir de nouvelles, de granit celles-ci, pour y ériger les monuments que rève la science moderne pour le bien-être de l'humanité entière.

Quelles seront donc ces fondations?

Le principe de liberté, égalité, fraternité a aujourd'hui une signification toute différente qu'à l'époque ou il éveillait l'enthousiasme. L'égalité qui était la faculté de se défendre contre les préjudices, est interprétée par les communistes de nos jours comme égalité entre l'homme illettré et le savant, entre le sot et le sage, entre le fort et le faible; tous sont étendus sur le lit de Procuste. La liberté, limitée jadis par les droits des autres individus, donne lieu dans les villes de Russie à la libertté de contracter le mariage pour une période déterminée.

On pourrait dire du communisme que tout ce qu'il a de bon lui vient du christianisme, tandis que tous ses principes réellement nouveaux sont faux. Mais si vous préférez boire du vin vieux dans des bouteilles neuves, qu'à cela ne tienne! L'étiquette nouvelle ne changera rien à la qualité de la boisson.

La fraternité peut s'assimiler à l'amour de son prochain dans le christtianisme qui, selon St. Thomas d'Aquin, implique le devoir d'offrir le surplus de son bien aux pauvres, non à titre d'aumône, mais à titre de dette; selon le même docteur de l'Eglise, le droit de jouissance des biens doit être reconnu commun.

Il en résulte pour notre époque la nécessité d'une législation sociale étendue, d'un impôt sur les bénéfices de guerre et sur les

héritages, dont le montant serait affecté à améliorer le sort des classes exploitées.

Il en résulte le droit au travail, mais aussi l'obligation du travail pour tous, et le respect du travail, source principale des richesses nationales et individuelles.

Il en résulte aussi le developpement de la solidarité sociale et des coopératives permettant aux nations de vivre sur elles-mêmes.

Il en résulte le retour à la foi, non dans son faste et dans la soif du pouvoir des princes de l'Eglise, mais dans son commandement de l'amour du prochain, dans le partage de notre pain et de notre science avec nos frères les plus humbles.

Il en résulte enfin le devoir d'une probité scrupuleuse.

Voici l'unique voie à suivre pour l'humanité cheminant vers un avenir meilleur.

DE LA LIBERTE LIMITEE PAR LA SAGESSE ET DE LA LIBERTE REELLE.

Par M. le prof. Z. Straszewicz.

L'auteur envisage trois genres de liberté: il y a celle limitée par la sagesse, il y a la liberté réelle et la liberté tout court.

Les partisans de la liberté limitée par la sagesse affirment que, de même qu'une mère ne saurait permettre aux enfants de jouer avec un révolver chargé ou avec un rasoir, de même la société doit limiter la liberté des adultes dans ce sens qu'elle encouragerait leurs efforts tant qu'ils restent dans la bonne voie, et leur opposerait des obstacles infrachissables s'il leur venait l'envie de s'aventurer dans la mauvaise. Cette théorie présente un point faible: le rôle de mère y incomberait fatalement à la bureaucratie. Or, tandis qu'une mère a toujours plus d'expérience et de sagesse que ses enfants, et qu'elle est en géneral animée de tendresse à leur égard, personne n'osera affirmer qu'il en est de même de la bureaucratie: elle ne pèche ni par excès d'amour pour ses pupilles, ni d'ailleurs par une supériorité soit intellectuelle, soit morale. Il faut compter en outre avec le fait que la bureaucratie, même la plus pénétrée de civisme, ne pourra jamais perdre de vue ses propres intérêts. Ceux des citoyens, ses pupilles, seraient forcément relégués au second plan.

L'exemple de la censure inventée pour remédier à un mal qu'elle ne fait qu'augmenter, démontre d'une manière on ne peut plus nette que l'ingérence de l'Etat en tant que tuteur ne saurait jamais être efficace.

La liberté n'est „réelle" que si l'individu possède la faculté de mettre tous ses projets à exécution: la liberté dont jouit tout citoyen de changer à volonté de lieu de résidence p. ex. n'est pas réelle s'il n'en a pas les moyens; pour qu'elle le fût il faudrait au moins que l'Etat assurât aux citoyens le transport gratuit par chemins de fer.

La liberté de contracter un mariage ne serait réelle que si, Jacques voulant épouser Jeanette et celle-ci s'y refusant, un gendarme était chargé de conduire la rebelle de force devant M. le maire ou M. le curé. Cet exemple parodoxal bat en brèche la fameuse thèse de la liberté „réelle": elle n'est réalisable qu'aux depens de la liberté d'autrui.

Si l'Etat assurait à ses citoyens la liberté réelle de changer de lieu de résidence à leur gré, et leur offrait le voyage gratuit il serait obligé, pour faire face à cette dépense supplémentaire, d'augmenter les impôts. Mais toute augmentation des impôts équivaut à faire travailler davantage le contribuable au profit de l'Etat, donc à limiter sa liberté.

Le troisième genre de liberté c'est la liberté tout court, genre actuellement fort démodé, mais la mode étant bien capricieuse, il pourrait retrouver bientôt sa vogue.

SENTIMENTS POLITIQUES DES PAYSANS DE PETITE POLOGNE.

Par M. J. Kardasz.

Tandis que la mentalité du paysan polonais des autres régions de la République est assez rudimentaire et comparable à une ellipse à deux foyers: l'un réligieux, l'autre économique, vu que tout son intérêt vital oscille entre l'église et son terroir, l'âme du paysan de la Petite-Pologne Orientale (Galicie Orientale) est bien plus complexe. Il y entre, en outre des deux facteurs susmentionnés, un autre tout aussi important: la conscience nationale Elle existe, il est vrai, chez les paysans des autres régions de la Pologne, mais plutôt à l'état latent et ne fait son apparition qu'aux moments où un danger menace la patrie; le paysan de Petite-Pologne, par contre, qui vit dans un milieu hétérogène au point de vue de la nationalité, est forcément toujours préoccupé de sauvegarder la sienne. Sa conscience nationale est, par conséquent, sans cesse en éveil. Son horizon politique s'en trouve être notablement plus étendu.

La population paysanne de la Petite-Pologne est en outre beaucoup plus cultivée, plus imbue de traditions nationales que celle non seulement de l'ancien Royaume de Pologne (Pologne russe), mais aussi celle de la Posnanie et de la Poméranie. C'est précisement à la supériorité de son instruction que le paysan polonais doit son avantage moral sur le paysan ruthène; c'est aussi ce développement national qui fut la force motrice de la défense spontanée lors de l'invasion ukrainienne.

Au point de vue économique, la Petite-Pologne Orientale qui était le théâtre des mouvements de troupes, de sièges, de batailles, se trouve encore aujourd'hui dans un état lamentable. La question donc de la reconstruction des régions dévastées est pour

le paysan petit-polonais une question vitale qu'aucun parti politique ne saurait contester.

Il est tout naturel que les partis politiques qui dans les autres provinces de la Pologne, se partagent les influences dans les milieux paysans, ce sont ceux dont le programme s'adapte à l'un des deux foyers de la mentalité du paysan polonais: le facteur religieux et le facteur économique.

Sur le territoire de la Petite-Pologne il y a, par contre, plusieurs partis politiques qui agissent parmi les paysans; leurs programmes sont assez opposés (populistes radicaux et nationalistes, cléricaux, nationalistes-cléricaux et partisans de Stapiński (et il ne saurait être question que ces élements si divers pussent être canalisés en deux courants principaux. Cela s'explique d'ailleurs par la diversité des facteurs composant la mentalité du paysan de Petite-Pologne.

Il est difficile de prévoir quel sera le parti qui remportera la victoire définitive, vu surtout que les députés actuels de cette province étaient élus encore à l'époque lorsqu'elle était rattachée à l'Autriche. Ce ne sont donc que les élections législatives prochaines qui dònneront l'image exacte des forces politiques qui s'y trouvent en présence.

Redaktor: WŁADYSŁAW WŁOCH.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska".

Druk. L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.